



**Kardynał Pietro Parolin
na Ukrainie**

Konstanty Czawaga

s. 4



**Lwowskie mozaiki
historyczne**

Jurij Smirnow

s. 24

Śladami królów polskich

Dmytro Antoniuk

s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Minister nauki i szkolnictwa wyższego RP z wizytą we Lwowie i Stanisławowie

W dniach 24–26 czerwca Jarosław Gowin, minister nauki i szkolnictwa wyższego i wicepremier Rządu RP, odbył swą pierwszą wizytę na Ukrainę, odwiedził Lwów i Iwano-Frankiwnsk. Podczas wizyty wicepremier spotkał się z władzami miast i samorządami obwodów lwowskiego i iwanofrankiwnskiego. Spotkał się również z przedstawicielami uczelni wyższych, gdzie rozmawiano o przyszłej współpracy i polskich doświadczeniach w dziedzinie szkolnictwa wyższego. Wicepremier obiecał rozwijać programy stypendialne dla młodych ukraińskich naukowców.

ALEKSANDER KUŚNIERZ

- W ubiegłym tygodniu spotkałem się w Warszawie z panią minister nauki i oświaty Ukrainy Lilią Hryniwicz. Rozmawialiśmy o tym jak zacieśnić polsko-ukraińską współpracę w dziedzinie nauki. Podobnemu celowi służyła moja obecność na Ukrainie – powiedział Jarosław Gowin. – Jeżeli chodzi o naukę i szkolnictwo wyższe, to na pewno rozwiniemy przede wszystkim program stypendialny tak, żeby młodzi naukowcy z Ukrainy, doktoranci i doktorzy mogli pracować na polskich uczelniach i instytutach badawczych. Uruchomimy też dodatkowe programy stypendialne, mam nadzieję, że też w dużej mierze będą z nich korzystać i Polacy z Ukrainy.

Wicepremierowi towarzyszyli Piotr Müller – doradca wicepremiera, Michał Sobczyk – MNSW, Henryk Litwin – ambasador RP w Kijowie, Wiesław Mazur – konsul generalny RP we Lwowie, dr Jan Malicki – dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Z ukraińskiej strony przez cały czas delegacji towarzyszył Maksym Stricha – wiceminister oświaty i nauki Ukrainy.



Minister Jarosław Gowin we Lwowie

i inteligencji polskiej w Stanisławowie minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin złożył kwiaty we Lwowie na Wzgórzach Wuleckich i w Czarnym Lesie nieopodal Iwano-Frankiwnska (d. Stanisławowa). Wicepremier odwiedził również Cmentarz Łyczakowski, gdzie między innymi złożył kwiaty na grobach wybitnych polskich naukowców.

- Poznałem tutaj wspaniałych Polaków i to chęć podkreślić bardzo mocno, byliśmy na mszy świętej w katedrze, to jest rzecz niezwykła, że

zdecydowanie bardziej propolsko nastawione niż przed wojną – powiedział Jarosław Gowin.

Jednym z punktów wizyty było obserwatorium astronomiczne na górze Pop Iwan, które jest w trakcie odbudowy. Obserwatorium to jest wspólnie odbudowywane siłami Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyła Stefanyka i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

- Weszliśmy na górę Pop Iwan, na wysokość ponad 2 tys. metrów, gdzie jest odnawiane obserwatorium

pod to piękne obserwatorium. Jest ono symbolem polskiej obecności na ziemiach huculskich i znakomicie, że podjęto inicjatywę jego odbudowy. Tu zrobiono mnóstwo pracy, ale jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, polski rząd na pewno będzie wspierał tę inicjatywę. Rozmawialiśmy z profesorem Janem Malickim, który zapewnił, że jeszcze w tej dekadzie obserwatorium będzie odbudowane – powiedział Jarosław Gowin.

Inicjatorem wizyty wicepremiera był dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego dr Jan Malicki – Przekonałem pana ministra do tego, że Ukraina jest ważnym miejscem na obszarze współpracy naukowej – powiedział dr Jan Malicki – zatem program pobytu został zbudowany w ten sposób, że odbyło się szereg spotkań oficjalnych z miejscowymi władzami, był też bogaty program akademicki, gdzie minister Jarosław Gowin wygłosił wykład w ramach Spotkań Ossolińskich, było to już 61. spotkanie tego cyklu. Później pan premier postanowił spojrzeć na niewielką, ale bardzo konkretną rzecz realizowaną w ramach współpracy polsko-ukraińskiej,



Delegacja na górze Pop Iwan, gdzie odnawiane jest obserwatorium astronomiczne

24 czerwca we Lwowie wicepremier wygłosił wykład na Spotkaniach Ossolińskich o reformach nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce, rozmawiano o tym, czego Ukraina w tej dziedzinie może się nauczyć od Polski.

W kontekście zbliżającej się 75. rocznicy mordu lwowskich profesorów

tak wielu Polaków utrzymuje więź z krajem ojczystym, kulturowe tutaj tradycje polskie. Muszę też powiedzieć, że widać pozytywne nastawienie do współpracy z Polską ze strony rządu ukraińskiego i zwykłych normalnych Ukraińców. Myślę, że wojna, jaką wytoczyli Rosjanie, rozwiała wątpliwości i społeczeństwo ukraińskie jest

astronomiczne, zbudowane przed wojną i noszące imię marszałka Józefa Piłsudskiego. Ważnym jest, żeby to obserwatorium mogło służyć naukowcom i polskim, i ukraińskim. Jest to miejsce niewyobrażalnie piękne, każdemu będę rekomendować, aby tutaj przyjechał, żeby zobaczył te wspaniałe góry i aby przyszedł

a mianowicie na rekonstrukcję obserwatorium na górze Pop Iwan. Dla pana ministra była to pierwsza wizyta na Ukrainę, więc trochę zapoznawcza, ale jeśli mówimy o rezultatach, to owszem była mowa o rozbudowaniu programów stypendialnych, które polska będzie oferować dla obywateli Ukrainy.

Wizyta sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej na Ukrainie

W dniach 15-20 czerwca odbyła się wizyta na Ukrainę sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kardynała Pietro Parolina, który zwiedzał Kijów, Zaporozże i Lwów. Cel tej wizyty był przede wszystkim powiązany z gestem humanitarnej pomocy Ojca Świętego Franciszka. 24 kwietnia w kościołach w całej Europie przeprowadzono zbiórkę na pomoc ofiarom wojny na wschodzie Ukrainy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Papieska pomoc ofiarom wojny na Donbasie

Z Kijowa kardynał Parolin udał się do Zaporozża, położonego w pobliżu terenów ogarniętych działaniami zbrojnymi, gdzie spotkał się m.in. z uchodźcami, którymi opiekuje się Caritas-Spes tamtejszej diecezji charkowsko-zaporoskiej i Caritas Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. Ks. kard. spotkał się również z przedstawicielami komitetu „Papież dla Ukrainy”. Decyzją papieża Franciszka na czele komitetu stanął biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobilo. On wyznacza trzech pozostałych członków komitetu, a jednego mianują wspólnie Papieska Rada Cor Unum oraz Caritas Internationalis. Mandat komitetu potrwa dwa lata, z możliwością przedłużenia w razie potrzeby. Komitet zajmie się podziałem funduszy uzyskanych podczas ogólnoeuropejskiej zbiórki pieniędzy dla ofiar wojny na Ukrainie bez względu na religię, wyznanie czy przynależność etniczną.

Kardynał Parolin powiedział, że wnioski o wsparcie finansowe powinny być składane przede wszystkim przez zgromadzenia międzyreligijne lub międzywyznaniowe, istniejące na danym terenie lub przez poszczególnych biskupów, również niekatolickich, jeśli gdzieś takich zgromadzeń nie ma. Również można będzie rozważyć wnioski składane przez inne organizacje. W imieniu komitetu w jego siedzibie oraz na terenie działań będą wolontariusze, których zadaniem będzie wydanie zebranych funduszy na skuteczną pomoc ludności dotkniętej wojną.

Od władz do ubogich

17 czerwca sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Pietro Parolin spotkał się w Kijowie z najwyższymi przedstawicielami władz państwowych Ukrainy – prezydentem kraju Petrem Poroszenką, przewodniczącym parlamentu Andrijem Parubijem i ministrem spraw zagranicznych Pawłem Klimkinem. Sekretarz stanu zapewnił, że Ojciec Święty i Stolica Apostolska nie zapominają o problemach Ukrainy i jej obywateli. Podkreślił też, że papież Franciszek stoi na stanowisku nienaruszalności granic państwowych i prawa międzynarodowego.

Tego dnia kardynał Parolin modlił się w rzymskokatolickiej konkatedrze św. Aleksandra i w głównej świątyni grekokatolickiej – katedrze Zmartwychwstania Pańskiego oraz spotkał się ze zwierzchnikiem Ukra-



Przed katedrą lwowską

ńskiego Kościoła grekokatolickiego arcybiskupem większym Światosławem Szewczukiem.

Przed zakończeniem wizyty, 20 czerwca kardynał Parolin oddał hołd ofiarom manifestacji na Majdanie i ofiarom wielkiego głodu z lat trzydziestych XX wieku. W konkatedrze św. Aleksandra spotkał się z ubogimi stolicy Ukrainy, a w prastarym soborze Mądrości Bożej spotkał się z Wszzechukraińską Radą Kościołów i Organizacji Religijnych.

Na Ziemi Lwowskiej

W dniach 18–19 czerwca we Lwowie odbyło się wiele wydarzeń z udziałem sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kardynała Pietro Parolina.

O poranku 18 czerwca na placu przed bazyliką metropolitalną zgromadzili się przedstawiciele duchowieństwa i reprezentanci wiernych z całej archidiecezji lwowskiej, aby na czele z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim przywitać wysokiego gościa, wziąć udział w uroczystej mszy św. i podziękować Bogu za dar odnowienia 25 lat temu struktur Kościoła łacińskiego na Ukrainie.

Kardynał Parolin przybył wspólnie z arcybiskupem Claudio Gugerottim, nuncjuszem apostolskim na Ukrainie. Złożył kwiaty przy tablicy św. Jana Pawła II.

W uroczystej mszy św. pod przewodnictwem kardynała Parolina wzięli udział również biskupi Kościoła łacińskiego na Ukrainie i biskupi Kościoła grekokatolickiego na czele z arcybiskupem większym Światosławem Szewczukiem, biskupi mukaczewskiej eparchii (diecezji) grekokatolickiej *sui iuris* (swego prawa). Byli obecni też przedstawiciele władz miasta Lwowa i obwod-

lwowskiego, dyplomaci. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki złożył w prezencie kardynałowi Parolinowi obraz Pana Jezusa Miłosiernego, wykonany na desce przez malarza i parafianina katedry lwowskiej Andrija Demiańczuka.

W tymże dniu kardynał Parolin otworzył i poświęcił nowe Muzeum Archidiecezjalne, mieszczące się w siedzibie kurii. Jest to pierwsze muzeum kościelne na Ukrainie.

- Zawsze i wszędzie modlimy się o pokój na tej ziemi, aby poprzez

kościół pod wezwaniem św. Jana Pawła II oraz placówki Caritas-Spes.

19 czerwca kardynał Parolin uczestniczył w liturgii w grekokatolickiej katedrze św. Jura. W ciągu dwóch dni znalazł także czas na spotkanie z seminarzystami grekokatolickimi. W Brzuchowicach złożył kwiaty pod pomnikiem św. Jana Pawła II na terenie seminarium archidiecezji lwowskiej, zwiedzał Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego oraz spotkał się z seminarzystami i studentami tej uczelni.



Wmurowanie kamienia węgielnego pod kościół św. Jana Pawła II

dialog i porozumienie dotrzeć do pojednania – zaznaczył kardynał Parolin podczas spotkania z przedstawicielami mediów na dziedzińcu kurii metropolitalnej.

Po południu na obrzeżach Lwowa sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej dokonał poświęcenia terenu i kamienia węgielnego pod budowę

Warto też zaznaczyć, że wieczorem 17 czerwca, w drodze z lotniska do kurii metropolitalnej obrządku łacińskiego kardynał Parolin obejrzał niezwrócony katolikom przez władze miasta Lwowa kościół św. Marii Magdaleny. O poranku następnego dnia wraz z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim przyszedł pod

zamkniętą bramę kościoła seminarijnego Matki Bożej Gromnicznej, który grekokatolicy nie chcą zwrócić łacinnikom. Przed rozpoczęciem uroczystej mszy św. w bazylice metropolitalnej kardynał Parolin spotkał się w przewodniczącym lwowskiej państwowej administracji obwodowej Olegiem Syniutką, a po liturgii poszedł do ratusza na spotkanie z przewodniczącym miasta Lwowa Andrijem Sadowym. O skutkach tych rozmów media nie zostały poinformowane. Wiemy jedynie, że 14 czerwca, przed wizytą sekretarza stanu arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki podczas konferencji prasowej w kurii metropolitalnej zasugerował, że kardynał Parolin z pewnością poruszy problemy, z którymi lwowski Kościół stale zwraca się do władz państwowych i lokalnych.

- Władze państwowe we Lwowie mogą zwrócić nam budynki seminaryjne – uważa arcybiskup Mokrzycki. – Władze lokalne mogą przekazać nam na pełne użytkowanie kościoł św. Marii Magdaleny. Chcemy spotkać się także z hierarchami Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego i powrócić do spraw majątkowych. Przede wszystkim do zabrania setek kościołów łacińskich bez naszej zgody. Jest to wyraz naszego ubolewania, ciągłych konfliktów, nieporozumień, ponieważ te kościoły zostały, można powiedzieć, skradzione przez Kościół grekokatolicki. Chcemy aby przynajmniej dwa kościoły zostały nam zwrócone przez Kościół grekokatolicki, których on nie potrzebuje. Chcemy apelować do Ojca Świętego Franciszka przez ks. kard. Parolina by wpłynął na Kościół grekokatolicki, by to wielkie oczekiwanie się spełniło. Myślę, że będzie to ważna wizyta dla naszego Kościoła, a także dla Ukrainy – zaznaczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Można się spodziewać, że w trakcie wizyty kardynała Parolina i jego rozmów z władzami lwowskimi oraz hierarchią Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego te sprawy zostały poruszone. Tymczasem, wieczorem, 20 czerwca, akurat w chwili, gdy na lwowskim lotnisku miała miejsce ceremonia pożegnania z kardynałem Parolinem, w niedalekim Komarnie wybuchł pożar w zabytkowym kościele, który nadal jest w posiadaniu grekokatolików. Władze obwodowe i straż pożarna w mediach ukraińskich podała, że „podczas pożaru w cerkwi grekokatolickiej spłonął ikonostas”. Natomiast z nagrań wideo strażników widać, że ten prowizoryczny ikonostas jest cały, a zgłiszcza znajdują się na miejscu ołtarza bocznego z XVIII wieku. I taka jest rzeczywistość.

Jarosław Gowin wygłosił prelekcję podczas Spotkań Ossolińskich we Lwowie

Na pozaplanowym 61. Spotkaniu Ossolińskim dr Jarosław Gowin, minister nauki i szkolnictwa wyższego, wicepremier Rządu RP, wygłosił referat o problemach i wezwaniach, jakie stoją przed polską nauką i szkolnictwem wyższym. Było to już ostatnie Spotkanie, które zamknęło okres zimowo-wiosenny, i teraz do września nastąpi przerwa wakacyjna.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Sprawy reformowania szkolnictwa wyższego oraz dalsze drogi rozwoju nauki w Polsce żywo interesowały publiczność lwowską, która wypełniła po brzegi salę w gmachu głównym Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Biblioteka wspólnie z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu zorganizowała Spotkanie pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie. Na spotkanie przybyli znani goście, naukowcy, muzealnicy, duchowieństwo, przedstawiciele polskich organizacji działających we Lwowie. Byli obecni ksiądz prałat Józef Pawliczek, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej, Henryk Litwin, ambasador RP na Ukrainie, Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie. Zakład Narodowy im. Ossolińskich reprezentował Jan Malicki, dyrektor Studiów Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego. Lwowską Bibliotekę Narodową – prof. Myrosław Romaniuk, dyrektor tej placówki.

Jan Malicki przedstawił obecnym wicepremiera Jarosława Gowina, który pochodzi z Krakowa, ukończył filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracował w Społecznym Instytucie Wydawniczym „Znak”. W latach 1994-2005 pełnił funkcję redaktora naczelnego miesięcznika „Znak”. W 2001 roku uzyskał stopień doktora na podstawie rozprawy pt. „Kościół w czasach wolności 1989-1999”. Był współtwórcą Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera i jej rektorem w latach 2003-2011. Jarosław Gowin jest autorem kilku książek i kilkuset publikacji – artykułów filozoficznych, politologicznych, recenzji. Do najważniejszych należą „Religia i ludzkie błędy” – analiza sporów ks. Józefa Tischnera o Kościół, „Zaangażowanie czy defensywa – katolicy w życiu Polski i Niemiec”. Razem z Dorotą Zańką współtworzył wywiady

z arcybiskupem Józefem Zycińskim („Niewidzialne światło”) oraz z ks. Józefem Tischnerem („Przekonać Pana Boga”). W 2005 roku Jarosław Gowin został wybrany do Senatu RP. W latach 2011-2013 sprawował urząd ministra sprawiedliwości. Od 16 listopada 2015 roku – wiceminister oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego w rządzie premier Beaty Szydło.

Jan Malicki podał również do wiadomości obecnych, że dyrektor Adolf Juzwenko nie mógł przybyć na tak ważne Spotkanie Ossolińskie z powodów bardzo poważnych, mianowicie właśnie w tym dniu we Wrocławiu odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, na którym Adolf Juzwenko został odznaczony honorowym obywatelstwem miasta Wrocławia.

Wicepremier Jarosław Gowin na początek postawił pytanie: dlaczego minister szkolnictwa zajmuje się gospodarką? I uzasadnił w rozszerzonym wykładzie swoje stanowisko w tej sprawie. On też podkreślił, że w ciągu 26 lat Polska rozwijała się bardzo szybko, ale w ostatnich latach tempo rozwoju spadło i gospodarka okazała się w pułapce: wzrost za mały, żeby rosły dochody i spadało bezrobocie. Polska produkcja pozostaje średniej jakości i często nie może konkurować na rynkach światowych. Bezwzględnie trzeba przeprowadzić gospodarkę polską w inną fazę rozwoju. Polska ma wielkie ambicje, lecz na razie poprzednia faza rozwoju była fazą imitacji zachodnich wzorców. Teraz trzeba dokonać własne osiągnięcia, rozwijać polską naukę. Trzeba mieć nowoczesną naukę, wówczas będą nowoczesni inżynierowie i naukowcy, będą własne wynalazki na światowym poziomie i będzie nowoczesna gospodarka. Nie można zbudować gospodarkę na światowym poziomie tylko na zagranicznych patentach i z niekontrolowanym wejściem obcego kapitału we wszystkie strefy działalności gospodarczej. Niekorzystnie wyglądają teraz polskie instytuty ba-



Jarosław Gowin

dawcze. Są nadal w ich działalności zjawiska negatywne – rząd wkłada w nich pieniądze, ale te instytucje stale spadają w rankingach międzynarodowych. Rozluźniła się współpraca nauki z gospodarką. A trzeba wzmocnić najściślejsze więzi pomiędzy nimi.

Polsce są potrzebne własne wynalazki, wysokiej klasy naukowcy i postępowi absolwenci uczelni wyższych, którzy chcieli by pracować w kraju, a nie zagranicą. Teraz polski przemysł jest w rękach koncernów zagranicznych. Zmienimy zasady współpracy z kapitałem zagranicznym. Przy każdym dużym zakładzie będą centra badawcze, które wprowadzą w gospodarkę doświadczenia i wynalazki polskich inżynierów. Trzeba nie tylko kupować zagraniczne patenty – trzeba mieć własne siły badawcze, a dla tego organizować efektywną współpracę z uczelniami. Dlatego też proponujemy odpowiednie zachęty podatkowe. Odziedziczyliśmy dużo instytutów badawczych z epoki komunizmu. Ale już

dawno rozluźniły się ich związki z gospodarką. Potrzebna jest konsolidacja tych instytutów – budujemy sieć prężnych placówek naukowych ściśle związanych z uczelniami wyższymi i z gospodarką. Chcemy stworzyć zachętę dla młodych naukowców. Jak najwięcej doktoratów powinno powstać w ścisłej współpracy uczelni z przedsiębiorstwem. Wzorce są – to rozwój gospodarki krajów skandynawskich.

Nauka – to też badania podstawowe, humanistyczne, które mają wielką wartość kulturową. Uczelnie wyższe tworzą w swoim regionie elity kulturowe. Poziom polskich uczelni nie jest zły, ale i nie na najwyższym poziomie. Nawet Uniwersytety Warszawski i Jagielloński nie są na najwyższych pozycjach w Europie. Stale tracimy potencjalnych przywódców, liderów, naukowców wśród studentów, którzy co roku wyjeżdżają zagranicę i nie wracają już do Polski. Przeprowadzamy dlatego głębokie reformy szkolnictwa wyższego. W

uczelniach – mniej biurokracji, więcej nauki. Wprowadzamy nowe zasady finansowania uczelni i studentów. Teraz uczelnie walczą o liczbę studentów, ale nie o ich poziom. Tak więcej nie będzie. Rozwijamy jakość badań naukowych w uczelniach, organizujemy i wzmacniamy wydziały techniczne uniwersytetów. Czekamy nie na patenty – ale na praktyczne zastosowanie wynalazków w gospodarce.

Polska nie chce też ściągać utalentowaną młodzież z innych krajów, na przykład, z Ukrainy. Chcemy żeby ukraińscy studenci po zakończeniu studiów pracowali na rzecz swojego kraju, swojego narodu, swojej gospodarki. Dlatego wprowadzamy systemy grantowe, równoległe studia w Polsce i na Ukrainie. Nas też interesuje silna Ukraina, dlatego wykształcona w Polsce młodzież ukraińska powinna mieć w swoim państwie zagwarantowane dostojne miejsca pracy. Nie chcemy, żeby nasi studenci pozostali na Zachodzie, a ukraińscy w Polsce. Polska i ukraińska nauka powinny wzajemnie współpracować dla korzyści obydwu państw i narodów.

Po zakończeniu wykładu i dyskusji, Jan Malicki ogłosił list do ministra Jarosława Gowina, podpisany wspólnie przez dyrektorów Adolfa Juzwenkę i Myrosława Romaniuka. W tym liście podkreślono bardzo cenną współpracę obydwu instytucji, owocne prace zespołów ekspertów, przeprowadzenie digitalizacji zbiorów lwowskich (zrobiono już 5 mln skanów). Dyrektorowie zaznaczyli, że nawet w trudnych warunkach i w trudnych do rozwiązania sprawach można osiągnąć dobre wyniki. Za rozumienie tego wysiłku obydwu instytucji, za pomoc finansową wyrazili podziękowanie Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP.

Ze swojej strony pan minister powiedział, że jest oczarowany Lwowie i chciałby przyjechać do naszego miasta na wakacje i na spokojny spacer uliczkami starego miasta.

Doroczne uroczystości św. Jana z Dukli, patrona Lwowa

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

25 czerwca dorocznym uroczystościom ku czci św. Jana z Dukli, patrona Lwowa, przewodniczył arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Metropolita przywitał zgromadzonych w bazylice metropolitalnej wiernych z lwowskich parafii, franciszkanów z Ukrainy i z Polski oraz pielgrzymów.

Tradycyjnie przybyła grupa pielgrzymów z Dukli. Prowincjał franciszkanów na Ukrainie o. Daniel Botwin w swojej homilii wezwał zgromadzo-



nych wiernych iść ku świętości na wzór św. Jana z Dukli oraz opowiedział o rozpowszechnianiu jego kultu na Ukrainie. Arcybiskup Mokrzycki złożył podziękowanie obecnemu o. Krzysianowi Olszewskiemu OFM, który wcześniej służył w klasztorze franciszkańskim w Dukli, również dokonał wielu starań dla odrodzenia kultu św. Jana z Dukli we Lwowie. Teraz przyjechał z pielgrzymami z Częstochowy.

W tym roku procesją z relikwiami św. Jana z Dukli odbyła się dookoła katedry.

Odpowiedź polskich parlamentarzystów na apel ukraińskich prezydentów i intelektualistów

List, który został przygotowany przez polskich parlamentarzystów, jest odpowiedzią na pismo wystosowane przez byłych prezydentów Ukrainy i innych znaczących członków ukraińskiego społeczeństwa. Ukraińcy sugerowali w nim zapomnienie wyrządzonych krzywd i nieprzypominanie o ofiarach, jakie ponieśli polscy obywatele na Kresach.

Oto pełna treść odczytanego listu:

Drodzy ukraińscy Przyjaciele, dziękujemy za słowa skierowane również do nas – polskich parlamentarzystów. Dziękujemy za deklaracje przyjaźni i wspólnoty celów w przyszłości. Chcemy jednoznacznie rozwiać obawy wyrażone w Waszym liście. W pełni uznajemy nie tylko wartość obecnej ukraińskiej państwowości, ale też odrębną ukraińską myśl i czynu niepodległościowego. Uznajemy za słuszną i zrozumiałą wielowiekową walkę Ukraińców o prawo do swobodnego rozwoju kulturalnego i państwowego. Niepodwodzenia Ukrainy, ale też i Polski, w zmaganiach o niepodległość miały dramatyczne konsekwencje nie tylko dla obu naszych narodów, ale też dla całej Europy.

Różnica między nami dotyczy jednak nie przeszłości, lecz współczesnej polityki pamięci historycznej. Problemem jest dzisiejszy ukraiński stosunek do sprawców ludobójstwa dokonanego na Polakach w latach II wojny światowej. W Polsce na poziomie państwowym i samorządowym nie upamiętniamy ludzi, którzy mają na rękach krew niewinnej ludności cywilnej. Boli wybór pamięci historycznej, w której otwarta deklaracja sympatii do Polski idzie w parze z gloryfikacją tych, którzy mają na rękach krew naszych rodaków – bezbronnym kobietom i dzieciom. Nie możemy zaakceptować nazywania zaplanowanej i zrealizowanej w okrutny sposób akcji przeciw ludności cywilnej mianem polsko-ukraińskiej wojny.

Widzimy heroizm walki z narzucaną po wojnie sowiecką władzą, ale nie rozumiemy, dlaczego korzeni tej walki należy szukać w działaniach skierowanych przeciw niewinnym kobietom i dzieciom. Rozumiemy, że Ukraina potrzebuje swojej historii i swoich bohaterów, ale dla przyszłości nie jest obojętne, jaką przeszłość wybieracie. Na prawdziwy dialog w tej sprawie nigdy nie było, nie ma i nie będzie dobrej pory. Wielu przyjaciół Ukrainy milczało na ten temat, bo liczyliśmy, i liczymy wciąż, że wzajemna sympatia doprowadzi do przełomu i w tej kwestii. Niech wyrażony w tych dniach nasz głos w tej sprawie stanie się elementem niezbędnej refleksji. Z głębokim sza-

cunkiem i zrozumieniem traktujemy słowa Waszych przeprosin, wierzymy w ich szczerość, czując, że nie są dla Was łatwe.

W najbliższych dniach polski Sejm upamiętni ofiary ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i na byłych terenach południowoschodnich województw II RP. Pragniemy wyraźnie podkreślić, rozwijając Wasze obawy wyrażone w liście, że nie jest to rodzaj „niewyważonej deklaracji politycznej”, ale wyłącznie sprawiedliwy hołd oddany pomordowanym. Apelujemy do Was również o zgodę i pomoc w spełnieniu chrześcijańskiego obowiązku, jakim jest postawienie krzyża na mogile każdej cywilnej ofiary, niezależnie od jej narodowości, zarówno na terenie Ukrainy, jak również Polski, gdzie znajdują się groby niewinnie pomordowanych Polaków i Ukraińców. Fundamenty europejskiej cywilizacji, do której należą oba nasze narody, opierają się na wartościach chrześcijańskich, które w pamięci o ofiarach czynią powinność etyczną.

Nie możemy akceptować ideologii i działań, które dopuszczają, w imię nawet najwyższych celów – a do takich bez wątpienia należy walka o niepodległość państwa – morderstwo niewinnej ludności cywilnej, w tym kobiet i dzieci.

Polacy pomagali, pomagają i chcą nadal pomagać Ukraińcom i Ukrainie. To polscy politycy jako pierwsi stanęli obok Ukraińców na Majdanie, jednoznacznie popierając ukraińską rewolucję godności. W dramatycznych dla Ukrainy dniach 2014 roku, kiedy cały świat nie wiedział, w którym miejscu uda się zatrzymać rosyjską agresję, to z Polski – zarówno od władz państwowych, jak i od zwykłych obywateli – wysyłano na Ukrainę pomoc. Robiliśmy to i chcemy robić nadal, bo wiemy, że tak jak w 1920 roku pod Warszawą broniliśmy nie tylko własnej niepodległości, tak dziś pod Szyrokinem czy Piskami ukraińscy żołnierze chronią również Europę.

Dlatego apelujemy do Was o szczerzy dialog i niepodejmowanie działań mogących w przyszłości wznieść między naszymi narodami mur niezrozumienia i niezgody.

źródło: kresy.pl

Ostra reakcja szefa ukraińskiego IPN na list posłów PiS: Zamiast wzajemnego przebaczenia mamy do czynienia z jednostronnymi oskarżeniami

- Zamiast wzajemnego przebaczenia mamy do czynienia z jednostronnymi oskarżeniami – tak skomentował szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wiatrowycz list parlamentarzystów PiS „do ukraińskich przyjaciół” ws. polskiej oceny zbrodni na Wołyniu.

Posel PiS Michał Dworczyk, który (22 czerwca) odczytał list parlamentarzystów na konferencji prasowej w Kijowie, powiedział (24 czerwca) PAP, że nie zna jeszcze treści odpowiedzi Wiatrowycza, jednak podkreślił, że już o niej słyszał.

- Z sygnałów, które do mnie docierają, wiem, że to jest opaczna interpretacja tego listu, którego intencje były zupełnie inne. Był on przygotowywany ze względu na szacunek do autorów apelu oraz ze względu na przekonanie, że dobre relacje polsko-ukraińskie są bardzo ważne dla naszej formacji politycznej – oświadczył poseł PiS.

Wiatrowycz opublikował na ukraińskich portalach tekst, w którym napisał, że polscy politycy „uparcie” nie chcą zrozumieć, że szacunek wobec Ukraińskiej Powstańczej Armii na Ukrainie nie ma żadnych antypolskich konotacji.

- Ukraińscy powstańcy uważani są za bohaterów nie za sprawą ich udziału w konflikcie polsko-ukraińskim, lecz z racji zaciętej (...) walki przeciwko reżimowi komunistycznemu – napisał w odpowiedzi. Odnosił się w ten sposób do odpowiedzi posłów i senatorów PiS na opublikowany na początku czerwca apel dwóch byłych prezydentów Ukrainy, przywódców Kościółów i intelektualistów, którzy w związku z nadchodzącą 73. rocznicą zbrodni wołyńskiej wzywali do ustanowienia wspólnego dnia pamięci konfliktów ukraińsko-polskich na rzecz wzajemnego pojednania.

- Z szacunkiem odnosimy się do ukraińskiej państwowości, jednak nie możemy zaakceptować polityki pamięci historycznej Ukrainy – napisali w odpowiedzi parlamentarzyści PiS.

Zdaniem Wiatrowycza, list posłów PiS świadczy o braku chęci zrozumienia sytuacji Ukrainy czy też porozumienia z sąsiadami: „Jego głównym motywem było oskarżenie Ukraińców o nieprawidłowe



Wołodymyr Wiatrowycz

spojrzenie na ukraińską historię” – napisał. Jak pisze dalej, według polityków PiS „jedyną przeszkodą na drodze do normalnych stosunków między Ukrainą i Polską jest polityka historyczna państwa ukraińskiego.” (...) „Dziwna to teza, jeśli weźmie się pod uwagę, że jądrem tej polityki jest dekomunizacja” – zaznaczył. Wiatrowycz oświadczył też, że Ukraińcy są świadomi, iż w szeregach UPA byli ludzie, którzy odpowiedzialni są za zbrodnie wojenne. „Zabijanie przez ukraińskich powstańców cywilnych Polaków jest właśnie taką zbrodnią, tak samo jak zbrodnią jest zabijanie cywilnych Ukraińców przez polskie podziemie. Jednak istnienie takich faktów nie daje podstaw, by nazywać UPA czy Armię Krajową formacjami zbrodniczymi – dodał.

- Od tezy o potępieniu UPA jako formacji zbrodniczej zblizamy się do tego, na czym swe wysiłki skupia Kreml: potępienia walki wyzwolitej Ukrainy, a zatem delegitymizacji współczesnego państwa ukraińskiego” – oświadczył.

Wiatrowycz podkreśla, że parlamentarzyści PiS napisali, iż w Polsce nie upamiętnia się „ludzi, którzy mają na rękach krew niewinnej ludności cywilnej”. – Tak nie jest. W Polsce na poziomie państwowym honorowani są nie tylko żołnierze AK (niektórzy dowódcy i oddziały uczestniczyły w zabijaniu cywilnych

Ukraińców), ale także tak zwani żołnierze wyklęci, których część cechowała się otwartym szowinizmem i uczestniczyła w etnicznych czystkach Ukraińców – napisał.

Prezes ukraińskiego IPN oświadczył, że Ukraińcy nie ingerują w to, jakie postaci szanowane są w Polsce, lecz zaapelował, by zrozumieć, że zawsze będą istnieli „ludzie, którzy dla nas, Ukraińców, będą bohaterami, a w Polsce traktowani będą jak zbrodniarze, i vice versa”.

Zdaniem Wiatrowycza, miejscem do dyskusji o relacjach historycznych między Ukrainą i Polską powinny być „katedry naukowe, a nie trybuny polityczne”. Wiatrowycz odnosi się do zgłoszonych w Sejmie projektów w sprawie upamiętnienia wydarzeń na Wołyniu, w których – jak pisze – antypolskie akcje określane są mianem ludobójstwa. – Wykorzystywanie tego terminu niewyrażnie podkreśla, jak nieszczerze są zapewnienia, że zadaniem polskich polityków jest upamiętnienie ofiar i potępienie zbrodniarzy. Dlatego, że ludobójstwo na Polakach oznacza zrzucenie winy wyłącznie na Ukraińców. Takie podejście uniemożliwia zrozumienie prawdziwej sytuacji, w której Ukraińcy i Polacy byli jednocześnie wśród ofiar, jak i wśród katów – podkreślił prezes IPN Ukrainy.

źródło: wPolityce.pl

Projekt wspólnego oświadczenia parlamentów Polski i Ukrainy

Wiceprzewodnicząca ukraińskiego parlamentu Oksana Syroid oraz Borys Tarasiuk, były szef MSZ Ukrainy, skierowali do wicemarszałka Sejmu RP Ryszarda Terleckiego i posła Michała Dworczyka, przewodniczącego polsko-ukraińskiej grupy parlamentarnej, Projekt wspólnego oświadczenia parlamentów Polski i Ukrainy autorstwa ukraińskich polityków w sprawie uczczenia 73. rocznicy Tragedii Wołyńskiej.

„Jesteśmy przekonani, że uchwalenie wspólnego dokumentu przed 11 lipca 2016 roku stanie się ważnym krokiem na drodze pojednania między naszymi narodami i pozwoli na kontynuację naszego przyjaznego dialogu i współpracy w duchu porozumienia i dobrosąsiedztwa” – czytamy w liście do polskich parlamentarzystów.

„Tragiczne wydarzenia na Wołyniu są naszym wspólnym bólem,

dlatego najbardziej optymalnym, według nas, byłoby uczczenie ofiar tych wydarzeń drogą wspólnych, a nie jednostronnych politycznych decyzji” – kontynuują autorzy listu.

„Korzystając z okazji, chcemy zwrócić się do was z prośbą, aby na obecnym etapie sprzyjać i wszelako zachęcać do aktywizacji dialogu historyków Ukrainy i Polski, by dać im możliwość opracowania

kwalifikacji zbrodni przeciwko pokojowej ludności Wołynia i Galicji Wschodniej w latach 1943-1944, która mogła by być wykorzystana przy opracowaniu wspólnej pozycji naszych państw np. z okazji 75 rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu” – podkreślają autorzy listu.

źródło: kresy.pl

Chrześcijański obowiązek

Byłem w Awdijewce. Nie, nic nadzwyczajnego i absolutnie nic heroicznego. Nie pojechałem walczyć, strzelać, fotografować się w kamizelce kuloodpornej i hełmie, brać broń do ręki i się prężyć przed aparatem fotograficznym. Nawet nie założyłem munduru, a na nogach miałem nie żołnierskie buty, a całkiem pokojowe sandały. Czemu to tak? Ano, prozaicznie – pojechałem z konwojem pomocy humanitarnej wiozącym żywność dla ludzi mieszkających w Awdijewce. Ot i wszystko.

ARTUR DESKA

Mam takie wrażenie, że cywile zamieszkujący strefy walk, chociaż też są ofiarami tej niewypowiedzianej wojny, zostali jakoś dziwnie zapomniani. Zapomniani przez władze, wolontariuszy, zapomniani przez przeróżne organizacje. Bo chociaż to słuszne i zrozumiałe, że w pierwszej kolejności wszyscy pomagają żołnierzom (to przecież oni walczą, ryzykują, to oni są bohaterami i im należy się uwaga i szacunek), to jednak mej chrześcijańskiej duszy żal tych nieszczęsnych, często starych i chorych ludzi, którzy żyją TAM i nie mają dokąd uciec.

Ja wiem, ci którzy tam mieszkają, w większości nie są patriotami Ukrainy. Ja wiem, wielu z nich po cichu tęskni za „ruskim mirem”. Ja wiem, w ich duszach nadal żyje Związek Radziecki. Ja wiem, że wielu z nich kiedy mówi „nasi” to nie ukraińską armię ma na myśli. A jednak... TO PRZECIEŻ TEŻ SA LUDZIE! Tak, błędnie! Tak, nie błyszczą rozumem! Tak, są „zazombowani”! Tak, są problemem dla Ukrainy! Ale mimo tego wszystkiego – mają prawo żyć! I dlatego nie można o nich zapominać.

Nie czas i nie miejsce na rozważania, dlaczego ci ludzie są właśnie tacy. Przyczyn tego jest tysiące. Również to, że jeśli Związek Radziecki gdzieś się zahibernował, ukrył i czekał przebudzenia, to to było właśnie tam – na Donbasie. Również to, że propaganda „Wielkiego Brata” od lat hołubiła separatystyczne myśli, straszyla „Benderą”, malowała obrazy bezpiecznej, radzieckiej przeszłości, obiecywała rosyjską szczęśliwość. Również to, że prości ludzie przez dziesięciolecia dawali się mamić i uważali za dobroczyńców tych, którzy im rozdawali pakiety z „hreczką”, nie zauważając że ci „dobroczyńcy” jedną ręką dają „hreczkę” wartą kopiejki, a drugą ręką kradną miliony. Tak jak napisałem, przyczyn jest wiele.

Ja wiem – niektórzy twierdzą, że ci żyjący tam ludzie sami sobie są winni. Więcej, twierdzą że to właśnie oni sprowadzili nieszczęścia nie tylko na Donbas, ale i na całą Ukrainę. Dlatego, mówią, niech teraz cierpią. Niech „zbiierają plony” swej niegodziwości i zdrady! I dlatego powinniśmy ich zostawić samych sobie, bez współczucia, bez pomocy. Komu pomagać? Tym „separatystom”? I to kiedy? Teraz, gdy nasi najlepsi chłopcy każdego dnia walczą i giną za Ukrainę?! Nie! W pierwszym momencie zdawać by się mogło, że takie rozumowanie jest logiczne i sprawiedliwe – tyle, że to nie do końca tak jest.

Już gdzieś w tym tekście wspominałem o chrześcijańskiej duszy.



Artur Deska (od lewej) z mieszkańcami Awdijewki

Tak, nie żartuję – o chrześcijańskiej duszy! A jakby to w dzisiejszym świecie niepopularnym nie było, to chrześcijaństwo oznacza miłosierdzie i miłość do bliźniego. Także wroga. I już tylko to, że jesteśmy chrześcijanami, nakłada na nas obowiązek odczuwania współczucia i niesienia pomocy. Także tym, którzy błędnie. Także tym, którzy nas skrzywdzili.

Oprócz tego, to pytanie dla Ukrainy strategiczne – wojna kiedyś się skończy i co wtedy? Co zrobić z kilkoma milionami obywateli Ukrainy, którzy się tej Ukrainy obywatelami nie czują? Tak, znam radykalną odpowiedź „walizka, dworzec, Ro-

w mieszkających tam ludziach. Tak, znowu wiem. Nie zmienimy ich wartości, sposobu widzenia świata, nie zmienimy ich marzeń i oczekiwań. Jednak jesteśmy w stanie „wdrzeć się” w ten ich świat i poprzestawiać w nim pionki. Pozostawiając to, czego zmienić się nie da, zmienić to, co jest do zmienienia możliwe. I można to zrobić właśnie teraz i w bardzo prosty sposób – właśnie niosąc pomoc w ciężki czas, chociażby tę przysłowiową „hreczkę”.

Nie żartuję! Oczywiście wcale na jakąś osobliwą wdzięczność nie liczę, ale w tym „ich świecie” pełnym „radzieckości”, tym kimś dobrym,



sja” – tyle że to nierealne. Przepraszam, ale niby jak to chciałby ktoś zrealizować?! Dlatego uważam, że jedynym realnym, aczkolwiek mozołnym i bardzo trudnym w realizacji rozwiązaniem jest dokonanie zmiany

przyjacielem jest właśnie ten kto daje. Dlatego tam tak kochają Achmetowa. On dawał. Tego, że o wiele więcej zabierał – nie zauważali. Pamiętają, że dawał – i to jest dla nich najważniejsze. No, a jeśli tak, to czemu my

nie mielibyśmy zamienić Achmetowa? Stać się dla mieszkańców tam ludzi „twarzą” Ukrainy? Raz, drugi, trzeci, dziesiąty? Powoli, mozolnie kształtować w głowach mieszkańców Donbasu obraz Ukrainy, która jest gotowa im „dawać”. Tak, „dawać”! W ich bowiem pojęciu państwo istnieje właśnie dlatego, by im „dawało”. Radzieckie? Tak, radzieckie, ale tam właśnie tak jest!

Ja wiem, że to handel. Kupowanie przychylności za „hreczkę”. Wielu ideowym ludziom, patriotom Ukrainy może się to wydać obrzydliwym. Jed-

Słowiańsku z niebiesko-żółtą flagą na ulice i zostali za to bestialsko pobici. Rodziny rozstrzelanych przez separatystów mieszkańców Słowiańska. Ludzie, którzy za wierność Ukrainie zapłacili niewolą, katowaniem, cierpieniem. Tam tacy są także – osobście ich spotkałem.

Jednym słowem – pojechalibyśmy, zawieźliśmy 15 ton żywności i szczęśliwy jestem. Wierzę, że ta pomoc będzie miała znaczenie także w sferze duchowej. Może coś w niektórych głowach zacznie kiełkować? Skąd takie przypuszczenie? Ano, zawieźli-



Artur Deska

nak jak inaczej? Jak „przywiązać” do Ukrainy np. takich mieszkańców Awdijewki? Ja innej metody niż ta, by ich „kupić”, nie widzę! Tylko taki język i takie działania rozumieją, cenią i pamiętają. Smutne? Smutne! Ale niestety tak jest.

Oprócz powyższego jest jeszcze inny powód, dlaczego pomagać

śmy kilka pakietów z żywnością, każdy po 30 kg, do „starej” Awdijewki. Tam, gdzie jeszcze dzień wcześniej padały pociski artyleryjskie. Dachy rozbite, leje w drodze, bramy i płoty podziurawione, okna wybite. Wychożą do nas starsi ludzie, odbierają pomoc i mówią: „Nam nikt nie pomaga. Raz, kiedyś, bardzo dawno temu Czerwony Krzyż małe paczki przywoził. Prawda, przyjeżdżają z OBWE. Pytają, zapisują, fotografują ślady obstrzału i... jadą sobie dalej. Tak, żeby pomóc, to Wy pierwsi tutaj...”. Nie wiem, czy może być lepszy komentarz.

Tak więc pozwolę sobie na apel. Pomagajmy żołnierzom! Ze wszystkich sił i jak tylko to jest możliwe! Oni bronią nas, bronią Ukrainy i – ja przynajmniej tak uważam – oni bronią Europy! Pomagajmy ich rodzinom! Pomagajmy rannym, chorym demobilizowanym! To nasz oczywisty obowiązek! Jednakże proszę, nie zapominać o pomocy dla ludzi, którzy mieszkają tam, w strefie walk, przy linii frontu, na których domy leżą pociski, którzy często nie mają co jeść, którzy czują się przez wszystkich opuszczeni. Nie pozwólmy by narracja Rosji i separatystów była bardziej wiarygodna od tej ukraińskiej. Nie pozwólmy by mieszkańcy Donbasu poczuli się wyrzuceni poza Ukrainę, poczuli się „obywatelami drugiej kategorii”. Pomóc im to nasz chrześcijański obowiązek. To także część długofalowego planu jednoczenia Ukrainy i budowy Jej przyszłości. Już tej pokojowej, bez wojny.

Pierwszy Ukraińsko-Polsko-Słowacki festiwal folklorystyczny

Po raz pierwszy we Lwowie odbył się festiwal zespołów folklorystycznych z Ukrainy, Polski i Słowacji. Przez trzy dni dzieci i młodzież z sąsiadujących krajów przedstawiali swoją kulturę. Festiwal „Фольклорний передзвін” (czyt. *Folklornyj pere-dzwin*) zgromadził zespoły wokalne i taneczne w Galicyjskim Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży. Patronat honorowy nad festiwalem obejmują Konsulat Generalny RP we Lwowie i Konsulat Słowacji w Użhorodzie.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

Dzieci i młodzież poprzez występy zespołów na scenie zapoznawały się z kulturą sąsiadujących ze sobą krajów. Wystawa rysunków pod tytułem „Rysuję ojczysty kraj”, zaprezentowana podczas festiwalu, powędruje do miejscowości skąd przybyli uczestnicy – do powiatów drohobyckiego i mikołajewskiego, stąd później poza Ukrainę. Były również wycieczki po Lwowie oraz impreza integracyjna. Na szkoleniach uczestnicy wspólnie nauczyli się piosenek – po jednej ukraińskiej, polskiej i słowackiej, a na zakończenie festiwalu przygotowano wspólny taniec – polkę. Bariery językowe wcale nie stanowiły trudności.

- Rozmawialiśmy o kulturze i tradycjach, widać było, jak bardzo nasze kultury są podobne. W tańcu, w ruchach, w piosenkach i w strojach możemy zobaczyć podobne elementy, to nas łączy – powiedziała Lidia Płachtij, główny organizator festiwalu z Centrum Rozwoju Ukra-



to już czwarte pokolenie, które nie ma osobistego doświadczenia obcowania z rówieśnikami z zagranicy. Te dzieci są niczym Tabula Rasa niesplamiona wspomnieniami, na której można zapisać to, co nie będzie tworzyć nieporozumień i problemów – powiedział konsul RP we Lwowie.

Myrosław Morochowycz, który przyjechał z zespołem ze Słowacji, idealnie zna język ukraiński, jak podkreślił sam – dlatego, aby lepiej porozumiewać się z sąsiadem.

rozdzieleni granicami. Dzieciaki, które przyjechały tutaj, poznały uczestników festiwalu z drugiej strony granicy, pośpiewały razem, porozmawiały. Kłopoty językowe były mało ważne, najważniejsze było porozumienie i to jest chyba najważniejszy efekt tego festiwalu.

Anna Bulanda, również z Niepublicznego Gimnazjum w Zbylitowskiej Górze, dodała: – Bardzo cieszy to, że ponad granicami, ponad wrogością można budować



ńskiej Kultury i Samoorganizacji. – Mamy dobrych sąsiadów, przede wszystkim Polskę, która pierwsza wsparła Ukrainę, kiedy ona tego potrzebowała. Spotkaliśmy się z tym, że dzieci nie odczuwają bariery językowej, dzieci chcą rozmawiać ze swoimi rówieśnikami. Okazuje się, że trzy słowiańskie państwa mają podobną kulturę i postanowiliśmy zrobić festiwal, aby to zaprezentować. Staramy się zakorzenić w młodych osobach te wartości, które będziemy w przyszłości rozwijać.

Konsul Marian Orlikowski podkreślił, że festiwal da owoce w przyszłości. – W wielu przypadkach naszej wspólnej historii mamy dobre i bardzo dobre stosunki. W pewnym momencie otrzymaliśmy prawie 70 lat milczenia i izolacji. 70 lat to przecież trzy pokolenia. Dzisiejsze dzieci

Festiwal jest wspierany ze strony miejscowych władz. Na konferencji prasowej był obecny przedstawiciel wydziału religii i narodowości lwowskiej rady obwodowej Taras Hrynczyszyn, który powiedział: – Właśnie w tej chwili możemy założyć w dzieciach poczucie przyjacielskich relacji z sąsiednimi państwami, a Polska jest naszym najbliższym sąsiadem i sprzymierzeńcem.

- Przyjechaliśmy z zespołem połączonym z dwóch szkół z Żuchowej i Zbylitowskiej Góry – mówi Arkadiusz Dębosz, dyrektor Niepublicznego Gimnazjum w Zbylitowskiej Górze. – Od kilku lat znamy się z panią Lidią Płachtij, która przyjeżdżała do naszego liceum i zostaliśmy zaproszeni na festiwal. To jest szansa na poznanie się ludzi, którzy mieszkają niedaleko siebie, ale dość nieszczęśliwie zostali

lepszy świat dla nas wszystkich. Dzieci po wyjeździe stąd będą przede wszystkim wiedziały, że w gruncie rzeczy są do siebie bardzo podobne, a nawet takie same. Finał festiwalu pokazał, że zatarty się granice. Podczas śpiewania pieśni w jednym języku nagle się okazało, że jest rzesza dzieciaków i trudno było rozpoznać kto z jakiego kraju pochodzi, gdyby nie strój regionalny.

- Dzieci po festiwalu są pełne wrażeń. Wszyscy wiemy, że jest to pierwszy festiwal i jesteśmy z niego zadowoleni – powiedział Andrzej Łukasik z Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Piątkowioki z Nowego Sącza. – Reguła festiwalu jest bardzo fajna. Spotkanie dzieci, wspólne zabawy, śpiewanie, tańce – to wspinała przygoda dla wszystkich.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

jego potrzeby i możliwości. Opracowywany jest plan pracy z takim dzieckiem, a co najważniejsze – ucześnie ono do klasy lub grupy i jest w środowisku rówieśniczym. Człowiek bowiem rozwija się w społeczeństwie, a nie w izolacji.

- Ważne jest, aby nie traktować tych ludzi jako chorych. Wiemy często, że wyzdrowienie nie jest możliwe, ale najważniejsze jest – nauczyć te dzieci być jak najbardziej samodzielnymi w życiu. Ponieważ rodzice nie są wieczni – powiedziała na jednym ze spotkań prezes Stowarzyszenia „Krok za Krokiem” Maria Król.

Projekt „Równym Krokiem – upowszechnianie modelu partycypacji ukraińskich organizacji obywatelskich w budowie systemu wsparcia dla osób z niepełnosprawnością na Ukrainie” jest realizowany przez Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym „Krok za Krokiem” w Zamościu w partnerstwie z Krzemieniecką Organizacją Prowadzącą „Regionalna Fundacja Rozwoju i Integracji” z udziałem Tarnopolskiej Obwodowej Fundacji Charytatywnej „Żyj z Nadzieją”, specjalizowanej szkoły I–III stopnia, zakładu komunalnego, Rehabilitacyjno-Edukacyjnego Centrum w Kamieńcu Podolskim, Centrum Rehabilitacji Miasta Lwów „Źródło” i dofinansowany w ramach Programu Przemiany w Regionie – RITA realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji.

Halina Nahorniuk,
monitor-press.ua

Święto wśród chat i wiatraków

W Pyrohowie pod Kijowem – największym skansenie Europy – tradycyjnie już i jak zawsze hucznie obchodzono Święto Wspólnot Polskich obwodu Kijowskiego pod dewizą „Nowe blaski niech okraszają Ukrainę naszą”, zorganizowane po raz kolejny przez Otę Sedyk – członkini Stowarzyszenia Polaków „Koralik” z Bojarki, Helenę Chomenko, prezesa Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Zygmunta Krasińskiego z Białej Cerkwi oraz Ligę Kobiet Kijowszczyzny. Istotne wsparcie imprezie okazali: dyrektor Państwowego Rezerwatu Historyczno-Kulturalnego „Starożytny Kijów” Iryna Prokopenko oraz dyrektor Muzeum Architektury Ludowej i Bytu Ukrainy w Pyrohowie Jurij Bojko.

Na scenie liczni goście – zarówno zespoły zawodowe, jak i amatorskie działające przy organizacjach polskich – zaprezentowali pieśni, tańce oraz popisy recytatorskie. Dominował polski folklor, lecz niemało było też utworów współczesnych. W finale występów gość honorowy święta kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP na Ukrainie Emilia Jasiuk, dziękując za zaproszenie na festiwal, zaznaczyła m.in.:

- Cieszy mnie, że ta piękna impreza promująca polską kulturę i polskie tradycje zgromadziła tak wiele osób. Dziękuję wszystkim zebranych, aktorom, uczestnikom, jak też tancerzom w ślicznych strojach ludowych za wspaniałą prezentację i do zobaczenia na kolejnym festiwalu.

Sergiusz Łukasz,
dk.com.ua

Lwowska Akademia Biznesu

W dniach 20–23 czerwca br. wystartowała Lwowska Akademia Biznesu. Jest to cykl bezpłatnych szkoleń biznesowych dla przedsiębiorców polskiego pochodzenia prowadzących działalność biznesową na Ukrainie oraz studentów i absolwentów myślących o uruchomieniu własnego biznesu.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

- Celem tego projektu jest poszerzenie wiedzy na temat funkcjonowania współczesnego biznesu, negocjowania, prowadzenia własnej działalności. Pragniemy tym projektem wzbudzić zainteresowanie przedsiębiorczością u Polaków i osób polskiego pochodzenia na tych terenach – zaznaczył Sergiusz Łukianenko, prezes Związku Polaków „Orzeł Biały” we Lwowie.

W czasie pierwszych czternastodniowych warsztatów prowadzonych przez prof. Piotra Wachowiaka i Bar-



tośza Majewskiego ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie ponad 20-osobowa grupa ze Lwowa i okolic omawiała tematy nowoczesnego zarządzania oraz skutecznych negocjacji biznesowych. Zajęcia składają się z części teoretycznej i praktycznej, a także konsultacji biznesowych.

- Mamy trzy główne zamierzenia. Osoby biorące udział w szkoleniach chcemy wyposażać w wiedzę z zakresu biznesu. Będą to szkolenia dwudniowe z różnej tematyki. Chcemy także wyposażać słuchaczy w różnego rodzaju książki i stworzyć taką bibliotekę biznesmena. Również prowadzimy konsultację, bo projekt zakłada, że po szkoleniu są godziny na konsultację dla osób, którzy chcą założyć własną działalność – powiedział prof. Piotr Wachowiak ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

W czasie warsztatów młodzież miała możliwość dowiedzieć się, jaką jest rola menadżera w zarządzaniu

zasobami ludzkimi, jak skutecznie motywować pracowników, aby z zaangażowaniem realizowali założone cele firmy, przygotowania do negocjacji, technik negocjacji, umiejętności ustępowania, skutecznej argumentacji i inne.

- Umiejętności zdobyte podczas szkoleń można wykorzystać zarówno w pracy, jeżeli ktoś ma własny biznes albo planuje go założyć, jak również w życiu osobistym w jakiegokolwiek sytuacji – powiedział Michał Kuc, uczestnik szkoleń z Mościsk.

- Szkolenia są bardzo pożyteczne dla osób, które chcą założyć własne przedsiębiorstwo. Tutaj napraw-

dę można uzyskać dobrą wiedzę na temat zarządzania zasobami ludzkimi czy w prowadzeniu negocjacji – dzieli się wrażeniami Salomea Hełemej ze Związku Polaków „Orzeł Biały”.

- Spodobało mi się, że było dużo zajęć praktycznych. W praktyce mogliśmy wykorzystać zdobyte teoretyczne umiejętności. Dziękujemy za możliwość udziału w podobnych szkoleniach – podsumowała Weronika Sadowa z „Orła Białego”.

Kolejne etapy szkoleń Lwowskiej Szkoły Biznesu odbędą się we wrześniu, październiku i listopadzie. Chętni do udziału w warsztatach mogą się zarejestrować na stronie internetowej: www.akademia-biznesu.org.pl

Organizatorem projektu jest Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie we współpracy ze Szkołą Główną Handlową w Warszawie i Związkiem Polaków „Orzeł Biały” we Lwowie. Projekt jest finansowany ze środków Senatu RP.

Strategia sukcesu firmy

23 czerwca w siedzibie Związku dziennikarzy Ukrainy we Lwowie odbyła się prezentacja książki „Przedsiębiorstwo. Strategia sukcesu” (Wydawnictwo „Kameniar”, Lwów) – owoc współpracy dwóch autorów: znanego guru zarządzania, doradcy prezydenta RP Bronisława Komorowskiego prof. Krzysztofa Obłója z Warszawy i publicysty oraz kierownika kancelarii doradczo-prawnej ze Lwowa Wito Nadaszkiewicza.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Jak zaznaczył Wito Nadaszkiewicz, autorzy od samego początku postawili za cel napisać książkę, na którą by sami zwrócili uwagę, która by połączyła korzyść czytania z jego przyjemnością. Tego celu pomogli osiągnąć nie tylko dostępny, nieprzeciętny zbudowaną naukowością język i brak „wody”, lecz też bogate ilustrowanie zagadnień i porad przez rozmaite studia przypadku: o tym jak

uzyskaniu dyplomu nie wie co robić – siedzieć na szyi u rodziców czy opuszczać kraj. Jeżeli taki przedsiębiorca nie chce na tym poziomie zatrzymać, jeżeli marzy o czymś naprawdę wielkim – to właśnie strategia jest kluczem do prawdziwego sukcesu”. Strategia – to połączenie nauki ze sztuką, gdzie nie ma aż tak prostych rozwiązań, lecz książka daje praktyczne porady i zadaje ważne pytania, na które sam sobie musiał by odpowiedzieć każdy biznesmen – doświadczony, początkujący, czy



Wito Nadaszkiewicz

Szwajcarzy zdominowali światowy rynek zegarków, czym w podstawie różni się rynek kawy od rynku win, jak Toyocie udało się zważyć europejskich i amerykańskich konkurentów, jakie błędy na drodze do sukcesu popełnił Intel, dlaczego Red Bull zarabia miliony, jeżeli wyprodukować podobny napój może prawie każdy student na kuchni... Wszystkich tematów nie da się przeliczyć, a obok znanych międzynarodowych marek pojawiają się historie z życia lokalnych ukraińskich firm – „Rodzina na kielbaskę”, Klinika Zabłockiego, NORD, „!Fest” etc.

też tylko zamierzający. Jeżeli chodzi o merytoryczną radę, to według autorów najważniejszym na rynku jest nie być podobnym do innych. Jeżeli w przyrodzie czy w społeczeństwie być „białą wroną” jest niekomfortowo, a nawet niebezpiecznie – w biznesie to się zupełnie oplaca.

Książka „Przedsiębiorstwo. Strategia sukcesu” – wynik kilkuletniej transgranicznej polsko-ukraińskiej współpracy, która zaowocowała czymś nowym dla ukraińskiego czytelnika. Spośród literatury na tematy biznesu, spośród rosyjskojęzycznych tłumaczeń anglojęzycznych autorów



Wito Nadaszkiewicz uważa, że popularyzacja przedsiębiorczości jest bardzo ważną dla Lwowa i Ukrainy Zachodniej, która cierpi od bezrobocia: „Przedsiębiorca nie potrzebuje szukać pracy, nie wymaga jej, natomiast odwrotnie – stwarza miejsce dla siebie, bliskich, a później staje się prawdziwym pracodawcą, zabezpiecza pracę tych, kto po

ukazała się praca stworzona po ukraińsku i dla ukraińskiego czytelnika. A ponieważ „książka bez rysunków jest nieciekawą”, ilustracje do niej stworzyła znana lwowska malarka Wiktoria Kowalczyk, która wstępnie czytając książkę zwróciła uwagę, że nawet dla niej – osoby ze świata sztuki – zapoznanie się ze światem biznesu okazało się interesującym.

Zakończenie misji o. Władysława Lizuna

Kapłani, szczególnie zakonnicy, podobnie do żołnierzy podporządkowywać się muszą rozkazom przełożonych. Jednak wiernym trudno się nieraz z takimi decyzjami pogodzić. Przywiązują się do swych duszpasterzy. Dla wielu franciszkanin ks. Władysław Lizun OFM Conv, proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie, był ojcem nie jedynie z określenia. Był ojcem duchownym, doradcą w wielu trudnych sprawach życiowych, wspomóżycielem. Z takim księdzem trudno jest się rozstać, bo ma dar zjednywania serc ludzkich.

KRZYSZTOF SZYMANSKI
tekst i zdjęcia

A jednak nadeszła ta nieubłagana chwila. Wierni próbowali przekazać władzom duchownym, jak bardzo taki ksiądz potrzebny jest w parafii św. Antoniego, by tę decyzję odroczyć, ale władze pozostały nieubłagane. Rozkaz jest rozkazem. Pozostało więc nam się jedynie z ojcem Władysławem serdecznie pożegnać. Razem z nim ze Lwowa odchodzą też inni księża-zakonnicy: o. Piotr i o. Krzysztof. W sobotę 24 czerwca mszę św. pożegnalną dla ojców uświetniły dzieci. Przedstawiły wzruszającą opowieść o dobrym ogrodniku, który wie w jaki sposób ma pielęgnować winnicę, aby dawała dobre owoce. Pomimo, że nieraz sprawia ból, to jednak jest to dla dobra ogółu. Ta opowieść podbudowała zebranych w kościele parafian, którzy już zgodzili się z myślą odejścia proboszcza. Jednak wielu, wychodząc z kościoła, miało łzy w oczach.

W poniedziałek, 27 czerwca na kolejnej mszy św., odprawianej przez księży franciszkanów w intencji imieninowej o. Władysława nastąpiły kolejne podziękowania za lata opieki duchowej. Wiele wzruszających słów na pożegnanie powiedział konsul Marian Orlikowski. Życzenia imieninowe i życzenie wytrwałości na nowym miejscu złożyła lwowska Rodzina Rodzin. A przedstawicielki różnorodnych dziękowały za opiekę.

Taki szacunek wiernych nie jest tylko ich punktem widzenia. Przez te lata posługi kapłańskiej za swoją pozycję, rzetelność i ofiarność o. Władysław Lizun otrzymał wiele odznaczeń państwowych od rządu polskiego. Z dumą o. Władysław może poszczycić się Złotym Krzyżem Zasługi, odznaczeniami Pro Patria i Honor i Prawda, a także Zasłużony dla Kultury Polskiej. Natomiast społeczność polska Lwowa odznaczyła franciszkanina złotą odznaką TKPZL.

Po mszy św. członkowie Rodziny Rodzin mieli możliwość odbyć ostatnie spotkanie ze swoim opiekunem. W domu parafialnym powiedziano wiele ciepłych słów, wspomniano wspólnie przeżyte chwile z tych ponad 20 lat, podczas których o. Władysław był opiekunem Stowarzyszenia. Starano się złagodzić tę przykrą chwilę rozstania dla siebie i dla duszpasterza. Wspomniano jak to dzięki księdzu zawarto w rodzinie rodzin kilka małżeństw, jak proszono ojca o łagodzenie konfliktów rodzinnych; wspomniano odwiedziny po kolędzie i wspólne nabożeństwa podczas wakacji z Bogiem w Brzuchowicach. Te wspomnienia można by ciągnąć bez końca, bo każdy, kto poznał o. Władysława, mógł by wiele świadczyć o



o. Władysław Lizun

jego dobroci, umiejętnym podejściu do spraw ludzkich i trafnym ich rozwiązaniu. A jednak mimo tej pozornie beztroskiej atmosfery, smutek i gorzyc rozstania towarzyszyły wszystkim.

Po spotkaniu **o. Władysław Lizun** udzielił krótkiego wywiadu dla naszych Czytelników.

Przed ponad 20 laty ojciec usłyszał decyzję o wyjeździe na Ukrainę. Jak ojciec ją przyjął?

Pracując na Kalwarii Paclawskiej, pragnąłem wyjechać na Ukrainę by pomóc tutejszemu kościołowi, który zaczął się odradzać. Był to mój wybór dla dobra tych wszystkich, którzy tu mieszkali. Byłem zafascynowany pracą tutaj i nie zrażały mnie możliwe niewygody. Mówiłem, że mogę spać na stopniach ołtarza, czy w komórce przy zakrystii, aby tylko przepowiedać tu słowo Boże. Chciałem to słowo głosić tym, którzy byli go spragnieni, ale i tym, którzy nie bardzo chcieli go słuchać. Głosiłem słowo Boże dla wszystkich, aby otworzyli swoje serca i nawrócili się.

Po 8 latach pobytu we Lwowie przyszła decyzja o wyjeździe do Halicza.

To wyzwanie było kolejną zmianą po 8 latach. Człowiek był wtedy młodszy i ten ślub posłuszeństwa był łatwiejszy, bo stanowił zmianę otoczenia, coś nowego, coś nieznanego. Nie przerażały mnie warunki, w których się znajduję. Wierzyłem, że z pomocą Bożą jakoś to będzie. Początki były tam bardzo trudne. Brakowało dosłownie wszystkiego. Jednak dzięki życzliwym ludziom z Rodziny Rodzin i mieszkańcom Halicza my we dwóch, z bratem Jarosławem, przetrwaliśmy te najgorsze czasy.

Czy powrót do Lwowa ojciec przyjął z ulgą?

Przyjąłem z ulgą, ale zastanawiałem się nad tym, czy wrócić do tego samego Lwowa, czy do innego. Minęło przecież prawie 7 lat. Znow stanęły przede mną różne wyzwania i trudności, ale szczęśliwie z opieką Boską udało się je pokonać. Niewątpliwie pomagały mi modlitwy, obcowanie z eucharystią, codzienne Słowo Boże i jakoś zacząłem znow tu działać. Nie oglądałem się nigdy

na chwałę ludzką, pracowałem na chwałę Boga, aby to królestwo Boże rozwijało się pośród nas.

Czy wracając do Lwowa ojciec planował remont świątyni, odnawianie ołtarzy i inne prace?

Jako przełożony klasztoru i proboszcz parafii musiałem podjąć niektóre wyzwania. Świat zmienia się ku lepszemu i nasze stare kościoły powinny również zmieniać się na lepsze, aby wierni mieli godne warunki do modlitwy, a zakonnicy – mieszkania. Nasz kościół jest zabytkowym i wymaga szczególnej opieki, ale również odwagi i zaangażowania w te wszystkie prace. Może mam takie wycucie wewnętrzne, co trzeba robić, co udoskonalić, a jednocześnie zachować to, co pozostawiła nam historia. W dawnych czasach było to trudne, bo nie można było tu prawie

muszą potrwać kilka lat i nie da się wszystkiego dokonać w ciągu jednej czy dwóch kadencji. Mam nadzieję, że moi następcy będą te prace kontynuowali i uda się im dokonać tego, czego mi się nie udało.

Zawsze pracowałem dla dobra kościoła i nie starałem się przywiązać ludzi do siebie. To, że ludzie mnie szanują i uważają, że jestem dobry, mnie cieszy. Cieszy mnie to, że udało się zdobyć ich zaufanie. Jestem wymagający wobec siebie i innych. Jeszcze raz powtarzam, że czyniłem to wszystko na chwałę Boga. Przyjmuję decyzję przełożonych z pokorą.

Czy orientuje się ojciec, co czeka go w Przemyślu?

Do Przemyśla przechodzę jako zwykły ksiądz zakonny i będę wykonywał wszystko, co zostanie mi zlecone przez przełożonych. Oprócz tego,



Podziękowanai za opiekę duchową składają liderzy Lwowskiej Rodziny Rodzin Halina i Włodzimierz Wencakowie

niczego robić. Jesteśmy wdzięczni tym księżom, którzy tu pracowali, bo dokonali tu tyle, na ile było to możliwe. Zawsze trzeba dziękować Bogu za to, co zrobili nasi poprzednicy. Wydaje mi się, że ten czas, który był mi dany tu we Lwowie, wykorzystałem dobrze.

Muszę powiedzieć, że wspomagali mnie w moich działaniach parafianie, dobrodzieje i inne organizacje. Ten kościół stał się piękniejszy. Wiadomo, że takie prace

chciałbym trochę poprawić swoje zdrowie, bo w ciągu tych ponad 23 lat na Ukrainie praktycznie nie miałem pełnowartościowego wypoczynku. A to daje się teraz we znaki. Każda dolegliwość dla człowieka wierzącego jest okazją do zastanowienia się nad sobą – czy nie działamy ponad własne siły?

Dziękuję i życzę dalszej pomyślności i opieki Matki Boskiej.

Swoją drogą, zastanawiające jest to, dlaczego nikt z hierarchów archidiecezji lwowskiej nie uświetnił swoją obecnością uroczystość pożegnania ojca Władysława. Przecież, chociaż podporządkowany bezpośrednio władzy zakonnej, o. Władysław uczestniczył w uroczystościach organizowanych przez archidiecezję, był duszpasterzem wiernych w licznych kościołach archidiecezji, duszpasterzem Rodziny Rodzin, kapłanem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, spowiednikiem w Seminarium Archidiecezjalnym. Czyż dokonania Ojca Władysława Lizuna nie zasługują na serdeczne słowa wdzięczności nie jedynie od wiernych z parafii?



Święto jazzu we Lwowie

Po raz szósty Lwów stał się stolicą jazzową Ukrainy i Europy Środkowo-Wschodniej. Przyjeżdżają tu na występy największe gwiazdy światowego jazzu. Takiego wydarzenia muzycznego nie powstydziłyby się Praga, Budapeszt, ani Warszawa. Alfa Jazz Fest!



Dianne Reeves

**WOJCIECH JANKOWSKI
ALEKSANDER KUŚNIERZ**

Tradycyjnie festiwal przebiegał prawie równoległe w trzech miejscach – w miejskim Parku Kultury, gdzie odbywały się koncerty największych gwiazd jazzu, na Rynku i na dziedzińcu pałacu Potockich. Na festiwalu był obecny mocny polski akcent – na Rynku 25 czerwca zagrał Leszek Cichoński Blues Band z Wrocławia. Zachodni wykonawcy to jazzowa I liga. Pat Metheni zdobył 20 nagród Grammy w 12 różnych kategoriach. Do tej pory zagrał tylko raz na terenie Ukrainy, w 1987 roku,

kich cen biletów przy głównej scenie, wszyscy chętni mogli na żywo oglądać wystąpienia w położonej obok „strefie fana”. W tym roku została otwarta trzecia ogromna taka strefa na przyległym stadionie. Na żywo odbywały się transmisje w muzycznych stacjach telewizyjnych i w Internecie. Cały festiwal został tak zaplanowany, aby fani jazzu zobaczyli wszystko. Corocznie festiwal odwiedza około 40 tys. widzów. Ukraińskie koleje specjalnie z okazji festiwalu uruchomiły dodatkowe połączenia kolejowe z Kijowa do Lwowa.

Nie zabrakło wydarzeń towarzyszących: odbyły się szkolenia Larrie-

Dianne Reeves, po współczesne rockowo-jazzowe granie z niezwykle „połamana” rytmiką Esperanza Spalding i jej projektu Emily's D+Evolution.

W trakcie festiwalu w Parku Kultury zmieniała się publiczność. Pierwsze wieczory były zdominowane przez celebrytów z Kijowa. Dominował język rosyjski. W pierwszych rzędach siedzieli ludzie, którzy znakomicie się prezentowali, kobiety były ubrane w wykwintne kreacje, nie wszyscy natomiast robili wrażenie zainteresowanych muzyką, wgapiając się w swoje smartfony. Nie dla wszystkich było to święto muzyki, a raczej okazja by „się pokazać”. Publiczność, która na muzykę reagowała, owacyjnie przyjmowała popisy solowe była w tylnych rzędach. Najwspanialsza atmosfera natomiast była w „strefach fanów”, gdzie przychodzili zwykli ludzie, którzy chcieli posłuchać muzyki. Z każdym wieczorem scena główna również „normalniała”. Celebryci wracali do Kijowa, a na miejscu pozostali miłośnicy muzyki.

Alfa Jazz Fest zakończył się wielkim koncertem Jamala. Nie było tajemnicą, że dla wielu Jamala jest nie tylko wspaniałą artystką, ale i nową bohaterką Ukrainy. Wielu spośród lwowian czekało właśnie na ten koncert i nie zostali oszukani. To był



Aleksander Kuśnierz

jeszcze w czasach Związku Sowieckiego. Arturo Sandoval zdobył 10 nagród Grammy i 17 nominacji do tej nagrody. Dianne Reeves z kolei zdobyła „jedynie” 5 nagród Grammy.

Wystąpiło do tej pory w sześciu edycjach ponad 100 wykonawców, między innymi z Wielkiej Brytanii, Włoch, Austrii, Polski, Niemiec, Francji, USA, Ukrainy. Gwiazdą, która otworzyła Alfa Jazz Fest 24 czerwca był Pat Metheny, zamknęła wydarzenie 28 czerwca Jamala, dla koncertu której pt. „The Soul of Jamala” festiwal specjalnie został rozszerzony o jeden dzień. Jamala jest jedyną ukraińską wykonawczynią, która wystąpiła na głównej scenie im. Eddiego Rosnera w Parku Kultury. Pomimo ograniczonej liczby miejsc i wyso-

go Appelbauma pod tytułem „Co jest potrzebne aby zostać piosenkarzem jazzowym?” i Michaela Abene „Sztuka akompaniamentu i aranżacji w jazzie”. Co wieczór o 23.00 w ośmiu klubach odbywały się jam sessions, natomiast w ramach „street music” codziennie na ulicach Lwowa grały ukraińskie zespoły.

Każdy wieczór na głównej scenie w Parku Kultury był wielkim wydarzeniem muzycznym. Uczestnicy mogli zapoznać się z różnymi odmianami jazzu i muzyki około-jazzowej. Od mainstreamu gatunku takich wybitnych artystów jak Branford Marsalis, Pat Metheni czy Lars Danielsson, poprzez gorący latynoski jazz pochodzącego z Dominikany Michela Camilo, muzykę ocierającą się o soul w wykonaniu

wspaniałą dwuczęściowy występ. W drugiej połowie publiczność szalała pod sceną. Wypowiedzi artystki były przyjmowane burzliwymi brawami. Powiedziała między innymi, że to dla niej potrójne święto, bo występuje we Lwowie, bo tego dnia był Dzień Konstytucji i ponieważ wśród publiczności był jej ojciec, który przybył tu z Krymu. Jamala występowała łącznie z bisami niemalże dwie i pół godziny! Zaprezentowała szerokie spektrum muzyki, od jazzu i soulu po tradycyjną muzykę tatarską i ormiańską. Publiczność opuszczała Park Kultury szczęśliwa i usatysfakcjonowana. Na szczęśliwą wyglądała również Jamala.

Zakończyło się święto jazzu we Lwowie. Na następne będziemy musieli czekać cały rok!

Nowojorska fundacja przyjechała z darami na Ukrainę

Kilka miejscowości Ukrainy Zachodniej, w których mieszkają Polacy, odwiedziła delegacja Fundacji „Polonia Polonii” i Biura ds. Kontakt z Polakami za Granicą przy Kancelarii Prezydenta RP. Przywiozła dary dla młodzieży. Odwiedziła Stryj, Mościska, Łanowice i Lwów.



Patryk Czerwony (od lewej) i Wojciech Jankowski

**WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcia**

Patryk Czerwony z Nowego Jorku przeczytał kiedyś apel o pomoc dla Agnieszki Baczyńskiej, młodej lwowianki, która uległa bardzo ciężkiemu wypadkowi. Postanowił wówczas zebrać pieniądze na operację wśród nowojorskiej Polonii. Akcja zakończyła się nadzwyczajnym sukcesem. Zebrano duże środki pieniężne, które przekazano na pomoc Agnieszce Baczyńskiej. Patryk postanowił kontynuować tę akcję i pomagać także innym Polakom na Kresach i

przywieźć dary polskim dzieciom ze Lwowa i Mościsk i pomoc dla Polaków w Kazachstanie, którzy ucierpieli w czasie powodzi.

- Naszą ideą jest budowanie wielkiej polonijnej wspólnoty! Rozumiem Polskę nie jako teren zamknięty w pewnych granicach, ale jako pewne wartości – opisuje swoją misję Patryk Czerwony.

Koordinatorem akcji na miejscu było Radio Lwów, które pomogło w zorganizowaniu odwiedzin. Entuzjastycznie również akcję przyjęło Biuro ds. Kontakt z Polakami za Granicą przy Kancelarii Prezydenta, które aktywnie wsparło wydarzenie. Biuro łącznie z Kancelarią Prezydenta



ziemiach, które należały kiedyś do Związku Sowieckiego. Tak narodziła się Fundacja charytatywna młodzieży nowojorskiej „Polonia Polonii”.

- Przyjechaliliśmy z misją przekazania darów dla młodych Polaków ze szkół polskich, szkół nr 10 i 24 we Lwowie i szkoły w Mościskach. To była grupa dwudziestu pięciu dzieci, które są albo z rodzin wielodzietnych, albo rodzin ubogich. Sporządziliśmy dla nich wyprawki szkolne, także odzież, obuwie. To było pierwsze nasze spotkanie w celu przekazania darów – powiedział o swojej misji Patryk Czerwony.

Fundacja na poważnie dopiero rozpoczyna swoją działalność. Powstała rok temu ale zdążyła już

przygotowało ponadto podarunki dla dzieci z odwiedzanych szkół. W wyjeździe uczestniczyła Ewa Czerniawska, Starszy Radca Biura ds. Kontakt z Polakami za Granicą przy Kancelarii Prezydenta, która z wielkim entuzjazmem i całym sercem włączyła się w tę inicjatywę.

Wizyta odbyła się w dniach 26-27 czerwca. Delegacja odwiedziła również Dni Kultury Polskiej w Łanowicach i Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju, siedzibę Radia Lwów i redakcję Kuriera Galicyjskiego. W siedzibie Kuriera Galicyjskiego Patryk Czerwony udzielił wywiadu, który jest dostępny na stronie internetowej Kurier Galicyjski TV.

Jak Żydzi wykonywali brudną robotę dla Niemców

O odwiedzinach muzeum „Więzenie na Łackiego”

Niedawno z grupą nauczycieli z trzech obwodów Ukrainy Zachodniej zwiedziłem Narodowe Muzeum Ofiar Reżimów Okupacyjnych „Więzenie na Łackiego”. Seminarium i wycieczka zostały zorganizowane przez Ukraińskie Centrum Studiów nad Holokaustem z Kijowa. Wiedząc o moim krytycznym podejściu do aktualnej ukraińskiej polityki historycznej i praktyk komemoracyjnych, dyrektor Centrum starał się skierować mnie na ugodową fałdę do tego co zobaczą. Jednak to, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy, zmusiło nas wszystkich do refleksji.

WASYL RASEWYCZ

Nie jest tajemnicą, że memorializacja pamięci jest realizowana, przede wszystkim, w celu dydaktycznym. Ściślej – aby przekazać młodemu pokoleniu odpowiednie wiadomości po to, aby pomóc rozstawić akcenty stosownie do dominującej w społeczeństwie skali moralno-etycznej. Oto jaką dydaktykę zaproponowano nam w muzeum.

Wiele czytałem i słyszałem o muzeum i byłem gotów zobaczyć solidny wynik prawie dziesięcioletniej działalności tej utytułowanej placówki. Ponieważ gdy przypomniemy sobie, kto patronował powstawaniu i rozwojowi tego muzeum, to u nikogo nie powinno wynikać wątpliwości co do wyników działających na wyobraźnię. Tylko jedna Kataryna Juszczenko w imieniu Fundacji „Ukraina 3000” przekazała we wrześniu 2009 roku na potrzeby muzeum 160 tys. hrywien. Chociaż trudno pojąć, jak fundacja, celem której było zbieranie funduszy na budowę dziecięcego szpitala przyszłości, mogła tak łatwo wyasygnować pieniądze na muzeum? Powstanie tego muzeum było możliwe również dzięki „określonej postawie obywatelskiej” ówczesnych szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Walentyna Nalewajczuki i dyrektora archiwum SBU Wołodymyra Wiatrowycza – możemy wyczytać to na stronie internetowej muzeum. Na wyrazy wdzięczności na tej stronie zasłużył sobie również ówczesny szef lwowskiego obwodowego SBU Anatolij Matios. Wypełnienie treścią ekspozycji muzeum zostało oddane w ręce pracowników Centrum Badań nad Ruchem Wyzwoleńczym (CBRW). I oni już nabadali...

Teraz do rzeczy. Po przejściu przez wąski korytarzyk z ochroniarzami, trafiają Państwo do malutkiego pomieszczenia z kilkoma planszami, na których bardzo lakonicznie przedstawiona jest historia ofiar. Z plansz i opowieści przewodnika (muszę tu podkreślić jego wspaniałą język ukraiński) dowiadujemy się, że ofiarami w czasie wszystkich „okupacji” byli, rzecz jasna, Ukraińcy. Mało tego – kąś widzenia zważa się prawie wyłącznie do OUN pod przewodnictwem Stepana Bandery. Tu szczególne gratulacje dla CBRW, ich ręka jest rozpoznawalna. Zresztą autorzy ekspozycji niezbyt oszukują, ponieważ wyraźnie we wstępie zapisali, że muzeum ma służyć „zachowaniu pamięci narodowej”, czyli narodowości „panującej” obecnie. Muzeum ma stać się „nie tylko przypomnieniem o okrucieństwach totalitarnej przeszłości ZSRR, niemieckiej i polskiego



Wizyta Hansa Franka (trzeci od lewej) we Lwowie. Generalny gubernator przechodzi przed oddziałem ochotników SS „Galizien”

reżimów okupacyjnych”. Jakież to proste i przez przecinek, tak gdyby w więzieniu nie było Polaków, ani Żydów, ani ludzi apolitycznych.

W ekspozycji ogólne zadziwienie wywołuje akcent na OUN. I owszem, interpretacja historii XX wieku poprzez pryzmat walki narodowo-wyzwoleńczej w muzeum, poświęconym ofiarom reżimów totalitarnych i autorytarnych – jak określiła Sara Topol – „bardzo zaskakuje”. A już gdy przewodnik mówi, że głównym wrogiem hitlerowskich Niemiec obok bolszewików i Żydów była OUN, to zupełnie łamane są wszelkie szablony. Przy takim podejściu trudno zrozumieć, dlaczego w czołówce oddziałów niemieckich do Lwowa w 1941 roku symbolicznie wchodziły oddziały Nachtigalu i w ogóle skąd się one razem z Rolandem wzięły?

Wynika tu całkiem słuszne pytanie: dlaczego w ekspozycji muzeum nie ma nic o polskim ruchu oporu, w tym wobec reżimu sowieckiego zaczynając od 1939 roku, jak też wobec nazistów po 1941? Dlaczego uwagę zwiedzających akcentuje się wyłącznie na OUN, która nie tylko ściśle współpracowała z niemiecką Trzecią Rzeszą pod koniec lat 1930. i z początkiem 1940., ale również wiązała przyszłość Ukrainy ze zwycięstwami Niemców? OUN w okresie międzywojennym miała nadzieję wywołać „permanentną rewolucję” wśród Ukraińców, czym sprzyjała temu, aby polskie władze sprawiły, że ich życie stało się nieznośne.

Z tej ekspozycji muzeum nieprzygotowani zwiedzający wynoszą mylne wiadomości o procesach historycznych na Zachodniej Ukrainie. Gdyby nie strona muzeum w Internecie, to w ogóle trudno byłoby dojść do jakichkolwiek wniosków.

Co ukryto przed oczyma zwiedzających

Okazuje się, że ze strony internetowej można dowiedzieć się bardzo wielu interesujących faktów, a co najważniejsze – na czym zresztą polega koncepcja muzeum. I znów wszystko jest zbyt uproszczone. Autorzy tekstów analitycznych piszą bezpośrednio i dostęпно o akcjach Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UOW) i OUN, przeznaczając im rolę głównej siły politycznej Ukraińców. Partie umiarkowane, które w istocie miały największy wpływ na

polskiego i walką 108 tys. Ukraińców w szeregach Wojska Polskiego we wrześniu 1939 roku, bądź uprawiać ekwilibrystykę wokół OUN, skrywając znaczną część jej działalności w tym okresie.

Jeżeli zgodzić się na tezę o tzw. walce narodowo-wyzwoleńczej z działalnością UOW i OUN w podstawie, to trzeba wyjaśnić, że nie wszyscy Ukraińcy na Zachodniej Ukrainie zgadzali się z ich nacjonalistyczną wizją. Na stronie muzeum możemy przeczytać, że UOW i OUN przechodząc do aktów terroru pragnęły



Tłum żąda ich krwi

społeczeństwo ukraińskie i które na początku II wojny światowej ogłosiły, że pomimo represyjnej polityki państwa polskiego jednoznacznie stają w jego obronie przed niemieckim okupantem, wspomniane są w granicach błędów statystycznego. I tu u nauczycieli historii powinien wynikać kompletny dysonans. Muszą oni albo całkowicie zgodzić się z nacjonalistyczną koncepcją początku II wojny światowej, bez wzmiankowania o ukraińskich centrowych i lewych partiach z ich lojalnością wobec państwa

„udaremnić wpływy polskiej władzy na terenach Ukrainy Zachodniej i w perspektywie odnowienia ukraińskiej państwowości”. Należy tu rozumieć, że OUN, stosując taktykę rewolucyjnego i indywidualnego terroru, starało się obalić państwo polskie i ogłosić niezależną Ukrainę ignorując potencjał konieczny do realizacji tego ambitnego projektu. Historycy CBRW dosyć skrupulatnie opisują, przeciwko komu skierowany był terror ukraińskich nacjonalistów, ale wstydliwie opuszczają kilka bardzo

ważnych momentów.

Piszą po pierwsze, że zamachy (atentaty) kierowane były przeciwko określonym przedstawicielom polskiej administracji, odpowiedzialnym za antyukraińską politykę. Niezupełnie odpowiada to rzeczywistości. Sprawa w tym, że w aktach terroru wyraźnie widoczny jest ślad likwidacji tych polityków, którzy opowiadali się za polityką normalizacji. Jaskrawym przykładem takiego polityka był polski działacz Tadeusz Hołowko, którego OUN zamordowała w 1931 roku w Truskawcu. Najbardziej interesujące jest jednak to, że według jednego z członków OUN, działalność Hołowki wybiła grunt spod nóg nacjonalistów, którzy pragnęli doprowadzić życie Ukraińców do stanu nie do wytrzymania, aby poderwać ich na narodową rewolucję.

Podobnie można powiedzieć i o morderstwie ministra spraw wewnętrznych Polski Bronisława Pierackiego, działalność którego w znacznym stopniu skierowana była na normalizację stosunków z Ukraińcami i nie była związana z pacyfikacją wsi ukraińskich w 1930 roku. A zamach na życie wojewody wolińskiego Henryka Józewskiego zupełnie pozostaje poza granicami zdrowego rozsądku, ponieważ ten, chyba jako jedyny w państwie, prowadził politykę wyrozumiałą względem Ukraińców.

Po drugie, autorzy tekstów przemilczają fakt, że UOW u OUN stosowały taktykę indywidualnego terroru również do Ukraińców. Ukraińscy nacjonaliści skazywali i realizowali wyroki śmierci na tych, kto nie popierał ich strategii i taktyki, nie podzielał ich zasad ideologicznych. Na przykład, jeszcze w 1922 roku UOW skazała na śmierć poetę ukraińskiego Sydora Twerdochliba za to, że ten zgodził się kandydować do polskiego Sejmu. Ofiarą OUN stał się również dyrektor gimnazjum ukraińskiego we Lwowie Iwan Babij. Aby uniknąć zamknięcia przez władze gimnazjum na podstawie oskarżenia w nacjonalistycznej propagandzie (w tym czasie na podstawie takich oskarżeń zamknięto gimnazja ukraińskie w Stanisławowie i Tarnopolu), Babij zakazał młodym nacjonalistom szerzenia ulotek w swojej placówce. Ostro osądził morderstwa i politykę terroru metropolita grekokatolicki Andrej Szeptycki. Jego odezwa mogła by powiedzieć o wiele więcej Ukraińcom dzisiaj, niż spreparowana historia w wydaniu CBRW. Jednak w ekspozycji muzeum nie ma o tym ani słowa.

Wydaje się, że ten aspekt jest najbardziej zasadniczy w opisie wy-

Mazurzy ze Starej Sieniawy zachowują swoją tożsamość

W zacisznym winniczym hotelu „Gostewia” dziennikarze z trzech obwodów – winniczkiego, żytomierskiego i chmielnickiego – uczestniczyli w trzydniowym seminarium „Informuj ludność odpowiedzialnie”. Omawiano kwestie decentralizacji Ukrainy, obecny stan reform, perspektywy łączenia się miejscowości w nowe samorządy i rolę mediów w tworzeniu opinii społecznej.

JAN KOZIELSKI

Prowadzący Ołeksij Gawryłow, przewodniczący obwodowej organizacji społecznej „Ukraina-Polska-Niemcy”, zaprezentował odczyt „Polskie doświadczenia reform. Możliwość ich wprowadzenia na Ukrainie”.

Panie Ołeksiju, jak by skomentował pan moją publikację w Kurierze Galicyjskim pt. „Losy podolskich mazurów”, w której opisałem los Polaków – obywateli Ukrainy z wioski Ołeksandriwka. Jeżeli mówimy o decentralizacji, to w tej miejscowości brak jakiegokolwiek infrastruktury: sklepu spożywczego, poczty, klubu, biblioteki, a zamieszkuje tu około 100 osób, średnia wieku których to 70-90 lat.

W takich warunkach trudno jest zachować własną tożsamość.

Mieszkańcami miejscowości są dawni Mazurzy. Przez lata zachowali tu swoją staropolską mowę, swoje tradycje, uczęszczają do kościoła, który zbudowali własnymi siłami...

Jeżeli mowa jest o globalizacji, to jest to kwestia poważna i głęboka, która w tym przypadku ma lokalny aspekt. Wobec tego trudno jest prognozować, co czeka takie wsie w najbliższej przyszłości. Jak zresztą i całą Ukrainę. Ale mieszkańcy Ołeksandriwki, Mazurzy, mają pewną przewagę – mają swoją tożsamość.

Miał pan bardzo ciekawy referat o doświadczeniach Polski w kwestii decentralizacji. Proszę wybaczyć, ale czy my idziemy drogą tego kraju w planach decentralizacji?

Jesteśmy opóźnieni o 25 lat w tej kwestii, ale jestem optymistą i wierzę, że możemy szybciej nadrobić ten okres niż ćwierć wieku.



Ołeksij Gawryłow z Kurierem Galicyjskim w ręce i Jan Kozielski

W Polsce decentralizacja zaczęła się od ustawy, którą w tym kraju oparto na jeszcze radzieckim ustawodawstwie...

Tak, ale zostało ono zaadoptowane, przeanalizowano doświadczenia europejskie i przyjęto szereg ustaw, które określały różne sfery działalności samorządu. Widzimy, że ich podstawowy samorząd jest jednym z najbardziej prężnych w Europie.

Jak widzi pan na Ukrainie osiągnięcie polskiego poziomu?

Będzie to zależało jedynie od aktywności naszych obywateli i od tego, czy będziemy wymagać od władz natychmiastowego wdrożenia tych procesów.

Proszę powiedzieć kilka słów o Fundacji Fryderyka Eberta, z którą pan współpracuje. Jak organizacja społeczna „Ukraina-Polska-Niemcy” współpracuje z niemieckimi partnerami?

Powiem kilka słów o tej Fundacji. Została ona założona w 1925

roku, jako testament pierwszego demokratycznie wybranego prezydenta Fryderyka Eberta (1871-1925). W 1933 roku działalność fundacji została zabroniona przez władze nazistowskich Niemiec i dopiero w 1947 roku Fundacja wznowiła swoją działalność. Jako organizacja non profit, Fundacja im. Fryderyka Eberta działa w duchu wartości socjalnej demokracji. Fundacja działa w kierunku sprzyjania odrodzeniu socjalnej demokracji, wzmoczeniu działalności społeczeństwa w życiu politycznym i jedności społeczeństwa, ustanowieniu sprawiedliwego ekonomicznego i socjalnego ładu, sprzyjaniu dialogowi pomiędzy związkami zawodowymi i polityką, uwzględnieniu socjalnych aspektów globalizacji.

Fundacja jest reprezentowana na Ukrainie od 1993 roku. Koncentruje się na takich aspektach działalności: ustanowienie sprawiedliwego ekonomicznego i socjalnego ładu; poparcie demokracji państwa i społeczeństwa obywatelskiego; wzmoczenie współpracy międzynarodowej i euro-

pejskiej integracji. Współpracujemy z międzynarodowymi partnerami, ministerstwami, komitetami parlamentarnymi i innymi państwowymi strukturami, instytutami naukowo-badawczymi i centrami analitycznymi, związkami zawodowymi, strukturami społeczeństwa obywatelskiego.

Co dotyczy współpracy z partnerami niemieckimi, to jest z nimi trudniej współpracować niż z Polakami, ponieważ mają inną mentalność, ale razem z tym staramy się przejmować niemieckie doświadczenia decentralizacji z dołączeniem do tych procesów organizacji społecznej. Przez organy władzy współpracujemy z kilkoma niemieckimi partnerami, ale jest ich mniej niż mamy partnerów z Polski.

O ile dobrze rozumiałem z pana słów, jeździ pan często za granicę i widzi jak przebiegają procesy decentralizacji w innych państwach. Chciałbym wiedzieć, co myśli pan o Łotwie, Estonii, Litwie – o krajach bałtyckich w całości?

Te kraje też mają ciekawe doświadczenia w decentralizacji jednostek terytorialnych. W Estonii na przykład, wybory odbywają się drogą internetową. Wiele się od nich można nauczyć. Właśnie w następnym roku planujemy wyjazdy studyjne do państw Bałtyckich. Mamy tam kilku partnerów na poziomie samorządowym, rozwijamy współpracę jednostek terytorialnych, organizacji pozarządowych, obywatelskich. Planujemy rozwijać te kierunki i dlatego planujemy tę wizytę.

Do naszego starosieniawskiego rejonu przyjeżdża delegacja z Połtawy, aby przejąć nasze doświadczenie. Dokąd poradziliby pan udać się naszym urzędnikom, aby zapoznać się z doświadczeniami w Polsce?

Można udać się do dowolnej polskiej wsi, bo tam jest podobna sytuacja w całym kraju. Są tam gminy bogatsze i mniej zamożne – ale według naszej skali, są to wielkości nieosiągalne. Dlatego można wybrać się do dowolnego regionu i tam zawiązać współpracę, podpisać umowę partnerską. A jeżeli mówimy o tej wiosce, to najlepiej byłoby nawiązać współpracę z województwem warmińsko-mazurskim. Byłoby to najbardziej optymalne.

Na zakończenie naszego spotkania chcę się podzielić wrażeniami: często spotykam ludzi, którzy są rozczarowani i niepewni życia w warunkach decentralizacji. Co może pan im doradzić?

Więcej optymizmu i wiary w lepszą przyszłość. Ona nastanie, jeżeli bardzo tego będziemy pragnęli.

Dziękuję panu za te kilka słów dla naszych czytelników.

Autor jest członkiem Narodowego Stowarzyszenie dziennikarzy Ukrainy, redaktorem starosieniawskiej gazety „Kłos” w obw. chmielnickim.

Poszukuję korzeni

Nazywam się Krzysztof Ogonowski. Moja rodzina (od strony taty) pochodzi z Kresów Wschodnich. Od dawna czytam kuriergalicyjski.com. To dla mnie osobiście bardzo ważne w budowaniu mojej świadomości rodzinnej. Do tej pory jednak wielu rzeczy nie wiem. Wiele dokumentów jest zniszczonych, a dziadkowie już nie żyją. Dlatego postanowiłem napisać do redakcji ten list, tak dobry i udzielił mi jakiś informacji za które z całego serca z góry dziękuję.

Moi pradziadkowie od strony dziadka (Stefan Ogonowski i Maria z domu Chrzanowska) przesiedlili się

na tereny Ziemi Namysłowskiej (województwo opolskie) w 1946. Zaś dziadek – ich syn Władysław – w 1947. Babcia Kasia wraz z rodziną: Stefanią (siostra), Szczepanem i Karoliną Trojan (rodzice babci) początkowo przesiedlili się do Wilkowa (1946), potem przenieśli się do Namysłowa (1947 – ?). Wszyscy przywędrowali z Kresów Wschodnich, tzn. rodzina Trojan ze Lwowa i okolic (Busk), zaś rodzina Ogonowskich z Michałówki nad Dniestrem, ale wiem, że mieszkali w różnych okolicach Podola. Dziadek kiedyś powiedział mi, że pochodzimy z bardzo starej polskiej rodziny, któ-

rej korzenie sięgają prawdopodobnie właśnie Opolszczyzny (nie wiem, co to znaczy?). Do tej pory nie wiem, co dokładnie miał na myśli i czy tym właśnie faktem kierował się dokonując decyzji o przesiedleniu się w te strony.

Bardzo żałuję, że nie zadałem mu tego pytania jak żył. Ta świadomość niezadanych pytań jest czymś strasznym dla mnie. To jakby mieć największą bibliotekę świata za rogiem i nigdy do niej nie wejść. Dziadek z babcią (Władysław i Katarzyna) poznali się już po wojnie w Namysłowie i pobrali się w 1950. Pamiętam jak z zapartym tchem w dzieciństwie słuchałem opowieści babci i dziadka dotyczących ucieczki z ich rodzinnego domu. Pamiętam historie: mordowania Polaków przez bande-

rowców i nazistów, heroiczną ucieczkę dziadka w 1940 do Rumunii, potem decyzja o powrocie do Polski (początkowo do Gdańska w 1946).

Wiem również, że część rodziny mojego pradiadka – dwóch braci Stefana Ogonowskiego wyjechało przed pierwszą wojną światową do Kanady. Mam kontakt z tą rodziną, ponieważ oni przyjeżdżali do nas do Polski. Jeden (nazwisko jego uległo zmianie z Ogonowski na Ogonoski) osiedlił się w centrum Edmonton, tam mieszkają do dziś. Drugi brat pradiadka osiedlił się w gospodarstwie pod Edmonton i tam również rodzina mieszka do dziś. Jeden z jego synów przeniósł się następnie do USA i zamieszkał w pod Bostonem w Lowell. Na ślad tej rodziny trafiłem w

2001 roku po atakach na WTC, ponieważ John Ogonowski, który był pilotem i rolnikiem, jak jego ojciec, pilotował pierwszy samolot, który uderzył 11 września w WTC.

Kiedyś na Cmentarzu Łyczakowskim natrafiłem na grób Emila (Omelana) Ogonowskiego, profesora literatury ruskiej na Uniwersytecie Lwowskim. To podobno również jakaś moja rodzina (tak twierdził dziadek), ale nie znam szczegółów.

Gdyby ktoś z Państwa miał jakąkolwiek wiedzę na temat mojej rodziny, to bardzo proszę o informacje. To osobiście dla mnie jest bardzo ważne. Proszę o kontakt, e-mail: ogonowskikrzysztof.ok@gmail.com

W 130. rocznicę Polskiego Towarzystwa Historycznego

Na kolejne Spotkanie Ossolińskie, które odbyło się już po raz sześćdziesiąty, zaproszono profesora Krzysztofa Mikulskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego (PTH). Prelegent wystąpił z referatem, w którym przedstawił bilans dokonań i wyzwania na przyszłość PTH w 130. rocznicę jego powstania.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wiktor Malicka, pełnomocnik we Lwowie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, przybliżyła obecnym twórcze osiągnięcia prof. Krzysztofa Mikulskiego, który był prezesem PTH w latach 2003-2013 i w 2015 roku objął ponownie to stanowisko na następną kadencję. Pan profesor od wielu lat jest związany z Uniwersyteciem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Na tej uczelni on ukończył studia z historii i archiwistyki, uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych i habilitował się w roku 2000. W 2005 roku otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Jest on autorem około 260 publikacji naukowych, w tym ponad 20 książek z zakresu historii społecznej i gospodarczej państwa krzyżackiego w XIII-XV wiekach i ziem polskich ze szczególnym uwzględnieniem Prus Królewskich w XV-XVIII w. Od 2009 roku Krzysztof Mikulski jest członkiem Rady Muzeum II wojny światowej w Gdańsku. W 2012 roku został przewodniczącym Komitetu Nauk Historycznych PAN.

Prelegent przypomniał obecnym, że Towarzystwo Historyczne powstało w 1886 roku we Lwowie i z inicjatywy lwowskich naukowców, wśród których byli profesorowie Ludwik Finkel, Fryderyk Papée, Wojciech Kętrzyń-



Prof. Krzysztof Mikulski

Towarzystwo regularnie wydaje „Kwartalnik Historyczny”. W całej Polsce działają 52 oddziały PTH, które skupiają ponad 4000 członków. Oddziały również wydają swoje roczniki, wśród których jeden z najstarszych „Rocznik Przemyski”. Bardzo ważne miejsce zajmują badania naukowe, które organizuje i prowadzi każdy z oddziałów, również władze centralne Towarzystwa. PTH jest jednym z najważniejszych czynników w kraju, który promuje rozwój polskiej nauki historycznej. Demografia historyczna odgrywa ważną rolę w poznaniu procesów historycznych w Polsce w różnych okresach jej istnienia. Dlatego członkowie Towarzystwa pracują

nych nauczycieli historii.

Inni uczestnicy dyskusji mówili o roli historyków we współczesnych społeczeństwach. Nie możemy zaniedbywać historyczne kształcenie młodego pokolenia. Jest to zadanie niezwykle ważne i odpowiedzialne w skali państwowej. Historia zawsze była i jest polem walki politycznej. Dr Roman Czmyl podniósł pytanie niezwykle aktualne – mówił o tym, że historyk i nauka historyczna nie mogą być narzędziem politycznym. Powinna być obiektywność w badaniach historycznych, a nie służalczość władzom i opcjom politycznym, bo wówczas niemiernie dojdzie do fałszowania historii.

Często też te same wydarzenia historyczne są inaczej widziane z różnych perspektyw w różnych państwach. Niezwykle ważnymi są inicjatywy wydania wspólnych podręczników historii, np. polsko-ukraińskich, czy polsko-niemieckich. Zespoły naukowców pracują nad tym od lat, lecz na razie praca ta idzie z trudem. Pod tym względem bardzo owocnym mogłoby być wspólne opracowanie historii polsko-ukraińskiego pogranicza. Mamy młodych naukowców polskich i ukraińskich po studiach nie tylko na naszych uczelniach, ale też w Niemczech, Anglii czy USA. Być może dla nich będzie łatwiej obiektywnie rozwiązać liczne problemy



ski, Tadeusz Wojciechowski. Przez pewien czas do grona członków Towarzystwa należeli również Iwan Franko i Mychajło Hruszewski. W ciągu swojej 130-letniej historii Towarzystwo przeżywało wzloty i upadki. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, główną siedzibę przeniesiono początkowo do Krakowa, a po dwóch latach do Warszawy. W 1924 roku odbył się pierwszy ogólnopolski zjazd historyków, który zmienił nazwę Towarzystwa na obecną – Polskie Towarzystwo Historyczne. Od tego czasu odbyło się już 19 zjazdów. W 2019 roku kolejny 20 zjazd odbędzie się w Lublinie. Organizowane są również konferencje naukowe, ogólnopolskie olimpiady historyczne dla uczniów szkół średnich i wiele innych wydarzeń, które popularyzują naukę i wiedzę historyczną w Polsce. Bardzo ważnymi pod tym względem były obchodzone w 2015 roku uroczystości poświęcone rocznicy urodzin Jana Długosza – ojca historii polskiej.

nad takimi tematami jak opracowanie spisów. Wspólnie z naukowcami ze Lwowa wydany został „Spis urzędników lwowskich”. Opracowano projekt wydania spisów szlachty i ziemiaństwa. Prowadzone są kapitalne badania dotyczące przekształcania się grup społecznych w różnych epokach dziejów państwa polskiego. Wydano już ponad 30 monografii.

PTH zajmuje się też problemami antropologii historycznej, antropologią kultury, historią polskiej polityki. Początki wiedzy historycznej zakładane są w szkole, dlatego Towarzystwo prowadzi badania nad miejscem nauki historii w szkole, sposobach jej wykładania.

Bardzo ożywioną dyskusję rozpoczął lwowski profesor Leonid Zaszkiłniak, który m.in. powiedział, że niestety we Lwowie obecnie nie ma Towarzystwa Historycznego, jak też periodyku historycznego. Niezwykle ważnym jest program wykładania historii w szkole i kształcenie szkol-

historyczne w sferze polityki, wojskowości, kultury...

Polska, Litwa i Ukraina mają wielowiekową wspólną historię. Trzeba o tym pamiętać, nawiązywać – gdzie jest taka możliwość – do wspólnych korzeni, pozytywnych przykładów. Jednym z takich jest Unia Lubelska. Badania nad jej genezą, jej historiografią, jej pozytywnym przykładem dają szansę lepszemu rozumienia procesów, które odbywały się w XVI-XVII wiekach i odbywają się teraz. Rolą historyków jest nie skłócanie, ale jednoczenie narodów i państw.

Spotkania Ossolińskie zostały powołane wspólnym wysiłkiem Wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka. Spotkania odbywają się pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie. Na LX Spotkaniu były obecne Katarzyna Sołek, zastępca konsula generalnego i konsul Sylwia Andujar-Piechowska.

Mecz Pogoni Lwów z Wisłą Kraków w październiku we Lwowie

15 czerwca br. do Lwowa przybyła delegacja Wisły Kraków aby omówić szczegóły towarzyskiego meczu z Pogonią Lwów, który zostanie rozegrany w październiku tego roku we Lwowie.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Prezesi obu klubów spotkali się z konsulami Sylwią Andujar-Piechowską, Marianem Orlikowskim, Włodzimierzem Sulgostowskim z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz z przedstawicielami Lwowskiej Rady Miejskiej, aby uzgodnić

- Jeszcze jest dużo pracy przed nami. Musimy uzgodnić na którym stadionie będzie rozegrany mecz, dokładny termin spotkania oraz inne tematy dotyczące imprez towarzyszących tego meczu – powiedział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów.

W ramach umowy partnerskiej, która rok temu została podpisana pomiędzy Pogonią Lwów i Towarzy-



szczegóły planowanego meczu. Dyskutowano m.in. na temat stadionu, na którym miałyby być rozegrany ten mecz oraz o historycznym znaczeniu meczu dla dwóch tak zasłużonych polskich klubów z czasów przedwojennych.

- Zarówno ze strony Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, jak również ze strony władz Lwowa okazana była wstępna dość duża życzliwość dla tego przedsięwzięcia. Ustaliliśmy, że powołana zostanie grupa do bezpośrednich kontaktów, do dogrania w najbliższym czasie szczegółów tego ważnego wydarzenia – powiedział Piotr Dunin-Sulgostowski, prezes zarządu TS Wisła Kraków i Wisła Kraków SA.

stewem Sportowym Wisła Kraków, delegacja z Krakowa przekazała Pogoni wysokiej jakości zawodowy sprzęt sportowy oraz piłki.

- Miałem zaszczyt przekazać Pogoni Lwów znaczną ilość wysokiej jakości sprzętu sportowego. Wierzę, że dobrze będzie służył piłkarzom Pogoni Lwów, że poprowadzi to drugie do kolejnych sukcesów – zaznaczył Piotr Dunin-Sulgostowski.

- Otrzymaliśmy dwanaście piłek, a poprzednio jeszcze dziesięć. Czyli mamy komplet piłek, które będą służyć dla treningów, a także rozegrania meczy ligowych. Również otrzymaliśmy stroje treningowe, które na pewno się przydadzą piłkarzom Pogoni – powiedział Marek Horbań.

Nadia Sawczenko odebrała nagrodę im. Jana Karskiego

W piątek, 24 czerwca, ukraińska deputowana Nadia Sawczenko odebrała w Lublinie nagrodę im. Jana Karskiego, którą otrzymała według kapituły „za hart ducha w walce o ludzką godność i honor”.

- Przed dwoma laty świat dowiedział się o porucznik Nadii Sawczenko, potem śledził jej działania i pełną godności postawę wobec rosyjskich śledczych, w rosyjskim więzieniu i przed rosyjskim sądem. Ukraińska dziewczyna nie tylko odpierała wojnę, jaką wydała jej Rosja, ale także wytaczała jej swoją w imieniu całego narodu, nie godzącego się, aby do jego ojczyzny ktoś przychodził z bronią, odbierał terytorium i straszył odebraniem następnych terenów – powiedział Jacek Woźniak, sekretarz Towarzystwa Jana Karskiego.

W wystąpieniu podczas ceremonii Sawczenko podziękowała za wsparcie, jakie Polska udziela Ukrainie. Zaapelowała także do Polaków o przebaczenie za krzywdy, jakie w historii obu narodów doznali Polacy od Ukraińców. – Jestem gotowa prosić o przebaczenie i przebaczyć. Ja proszę polski naród i Polaków o wybaczenie za te krzywdy zadane przez Ukraińców w ciągu długiej i niełatwej historii – powiedziała Sawczenko.

źródło: polukr.net

Rok 1904 – Zaczynamy!

Kontynuujemy promocyjny druk części materiałów historycznych o początkach i rozwoju piłki nożnej we Lwowie, które pochodzą z książki, autorami której są **BOGDAN LUPA, IWAN JAREMKO i JAROSŁAW HRYSIO** „Kronika lwowskiej piłki nożnej (od poł. XIX w. – 1965 r.) Tom 1”, która ukazała się drukiem po ukraińsku, a z czasem, dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ukaże się również po polsku. Publikacja zawiera bogaty materiał historyczny od II połowy XIX wieku po rok 1965, pozyskany przez autorów z rozmaitych źródeł, a uchylający kulisy powstania tego najbardziej popularnego sportu, rozwiewający wiele mitów i legend o gwiazdach tego sportu, jego kibicach i działaczach.

Powstanie Klubu Gimnastyczno-Sportowego (KGS) IV Gimnazjum

Jak zaczęli kopać piłkę młodzi chłopcy, którzy tworzyli swoje kluby szkolne? Interesujące są wspomnienia młodzieńca, urodzonego w Krakowie, który wiosną 1904 roku przeniósł się do Lwowa. Tym młodzieńcem był Edmund Marion (21.09.1888, Kraków – 08.09.1968, Prabuty, woj. Pomorskie, Polska). Tak wspominał tamte czasy:

Kiedy dnia 4 kwietnia 1904 roku przenieśliem się na stałe z Krakowa do Lwowa, pierwszą moją myślą było przystąpienie do drużyny piłkarskiej. Niestety, mimo poszukiwań, nie udało mi się odkryć istnienia jakiegokolwiek „prawdziwego” klubu. Kopano piłkę tylko w tworzonych po szkołach średnich zespołach, przeważnie na Placu Powystawowym, ale jednak już wedle reguł angielskich. Graczami byli niemal wyłącznie uczniowie zgrupowani w drużynach klasowych.

conajmniej dwa razy, wydawały mi się bardzo łatwe do zdobycia. Na drużynę składało się tylko 11 graczy, a nie jak tam (w Krakowie – aut.) dowolna i często nierówna liczba po obu stronach. Poza tym we Lwowie nie grało się „kupą”, ale w ustawieniu, określonym przepisami gry. Tu dopiero dowiedziałem się, że dla piłki nożnej istnieją przepisy angielskiej „Football Association”, obowiązujące wszystkich piłkarzy na świecie, i że właśnie według tych prawdziwych reguł związku piłkarskiego gra się we Lwowie. Tu też udało mi się po raz pierwszy widzieć sportowe ilustracje angielskie i oglądać z podziwem, pełnym szacunku, grube ilustrowane dzieła o piłce nożnej w języku angielskim. Prof. dr Piasecki pozwalał nam często w czasie pogadanek w jego mieszkaniu zaglądać do tych czerwononocnych książek i tłumaczył nam to, co nas szczególnie zajmowało.

Zdaje mi się, że tu właśnie znajdowało się pierwsze w Polsce źró-



Edmund Marion

awnie odbywać zawody z drużynami innych zakładów!

Członkowie nasi, w osobach Karola Szajdeka i Stanisława Polakiewicza, którzy znacznie więcej niż reszta klubowców wiedzieli o sporcie zagranicznym, wyszperali w tygodnikach sportowych, że barwy klubu „Everton” ówczesnego mistrza Anglii są niebiesko-czerwone.

Grało się przeważnie w mundurkach szkolnych lub w zwykłych koszulach. Główną odznaką przynależności do drużyny, a później do klubu była sportowa koszulka, którą ubierano jedynie podczas ważnych spotkań. Nabycie jej za własny koszt było dostępne nie dla każdego. Najmniej popularną w drużynach była pozycja bramkarza; niedobrze, a nawet ze zniewagą odnoszono się do sędziego z gwizdkiem, czy nawet do taśmy, którą odmierzano odległość podczas karnego.

I nastał ranek, i nastał dzień, i nastał rok, i nastał czas... Czas, gdy sporadyczne, jedynie wewnątrzklubowe „rozgrywki” przerosły w długo oczekiwane spotkania pomiędzy klubami lwowskimi.

Oto co pisze Kazimierz Hemerling w Wieku Nowym przed rozpoczęciem sezonu (21.04.1904):

„Zaczyna się też nasza młodzież do tej pięknej gry naprawdę zabierać. Z obecnych i byłych uczniów IV gimnazjum utworzyły się już pod kierownictwem dra Piaseckiego dwie drużyny, które grywają pilnie na placu powystawowym w każdą niedzielę i święto w godzinach przedpołudniowych. Zarówno też w innych gimnazyjach i w szkole realnej, jak niemniej w tonie „Sokoła” organizują się kółka footballowe...

Na stworzenie samofinansującej się struktury, jaką był klub gimnazjalny, czy drużyna, potrzebne było pozwolenie dyrekcji zakładu szkolnego. W IV Gimnazjum w latach poprzednich dyrektorem był Walenty Kozioł, a w roku szkolnym 1903-1904 został dr filozofii Karol Petelenc – człowiek, który nie tylko zgodził się na legalizację klubu, ale i udzielił na treningi KGS salę sportową, a nawet wspierał klub finansowo.

W taki sposób, do dwóch pierwszych klubów Lechii i drużyny I Szkoły realnej dodał się jeszcze jeden – KGS IV Gimnazjum. I tu zaczynają się nie „dyrdymalki-rozgrywki” pomiędzy sobą, ale stała rywalizacja między klubami, która często dochodziła do wrogoci na boisku pomiędzy zawodnikami walczących drużyn. Za honor, za sławę, za pierwszeństwo! A gdy na trybunie była piękna osoba, która wodziła za tobą zakochanymi oczyma? To musiałeś nawet ryc ziemię, ale pokazać na co cię stać...

Pierwsze zwycięstwa, pierwsze porażki

Na Zielone Świąta, 21-22 maja 1904 r., pod przewodnictwem Eu-



Józef Bizoń

geniusza Piaseckiego KGS i inni uczniowie ze Lwowa po raz pierwszy wyjeżdżają do Krakowa, aby zapoczątkować zawody sportowe pomiędzy tymi miastami. Razem z KGS w wyjeździe uczestniczyli uczniowie I i II Szkół realnych. Po dziesięciu latach od pierwszego spotkania sportowców tych miast we Lwowie, miała odbyć się rewizyta. Zagrano jednak nie w piłkę nożną, a w tzw. „uszatą piłkę”. Przeciwnikiem KGS byli uczniowie III krakowskiego Gimnazjum.

Gra w „uszatą” piłkę odbywała się 1,5 kilową piłką z przymocowanym do niej sznurkiem. Gra toczy się na polu 100 x 15 m. Podstawowy rzut, tzn. „schleider” – to rzut piłką ze sznura (jak proca). Po nabraniu siły odśrodkowej rozkręconą piłkę wyrzuca się w kierunku bramki przeciwnika, w grze jest jeszcze rzut „schock” – bez sznura. Kopnięcie takiej piłki jest niebezpieczne z racji jej wagi. Ta gra nie była nawet blisko podobna do piłki nożnej. Lwowiacy przegrali 0:3. Ale na pożegnanie Henryk Jordan i kierownik krakowskiego parku sportowego dr Tokarski obiecywali, że w następnym roku zorganizują drużyny dla gry w piłkę nożną.

Początek sezonu piłkarskiego we Lwowie zaaranżował w czerwcu mecz między KGS i Sławą. Pierwsze zawody sportowe odbyły się na boiskach jarmarkowych w niedzielę 19 b. m., a mianowicie... też i partyja piłki nożnej, rozegrana między uczniami IV gimnazjum z jednej a uczniami szkoły realnej z drugiej strony... sędzia rozjemczy p. Król, członek kółka footballistów „Sokoła” lwowskiego – tak relacjonowała ten mecz gazeta Wiek Nowy. Z tej gazety również można było się dowiedzieć, że w drużynie KGS wspólnie z uczniami gimnazjum grali też absolwenci Gimnazjum – już akademicy (tak wtedy nazywano studentów Uniwersytetu i



Uczniowie IV gimnazjum, założyciele Klubu Gimnastyczno-Sportowego (KGS)

I nasza 4 klasa IV-go gimnazjum miała swoją drużynę. Zostałem jej zawodnikiem.

Już pierwsze mecze przyniosły mi wiele rozczarowania. Nasz wychowawca sportowy prof. dr Eugeniusz Piasecki stałe wykluczał mnie z gry za samolubne wózkowanie, którego nauczyłem się w Krakowie. Trudno mi było odzwyczaić się od tego i nagiąć się do gry zespołowej. Zauważyłem przytem ogromne różnice, zachodzące między piłką nożną krakowską a lwowską. Przede wszystkim kształty i wymiary boiska były inne. Zamiast elipsoidalnego i pozbawionego trawy – jak to było w parku Jordana – ujrzałem tu pole trawiaste, prostokątne i znacznie większe. Bramki szersze niż w Krakowie

dło wiedzy o prawdziwym footballu. Równocześnie tworzyły się także w innych szkołach średnich ośrodki sportowe zwłaszcza w I szkole realnej, III i VI gimnazjum. Około r. 1904 zorganizowały się stałe kółka sportowe, które przybrały nazwy: I.L.K.P.N. „Sława”, L.K.S „Lechia” i „Klub Gimnastyczno-Sportowy IV-go Gimnazjum” – (K.G.S) (jak wiadomo, Sława i Lechia powstały wcześniej, niż wspomina o tym Marion, a prawnie klubami zostały później – aut).

Wśród „męczenników” kl. Va, cierpiących dotąd niewinnie dla idei uprawianego nielegalnie sportu, zapanał szalony entuzjazm.

- Będziemy mieli własny klub, będziemy mogli bezkarnie i zupełnie

- Więc na początek miejmy przynajmniej takie same barwy, które poza tym pokrywają się z kolorami naszego grodu!

Matkom i siostrom naszym przypadł w udziale zaszczyt uszycia czerwonych spodenek i niebieskich koszulek, które potem w czasie zawodów nasunęły porównanie z makami i bławatkami redaktorowi „Słowa Polskiego” śp. Zygmuntovi Kłóśnik-Januszowskiemu i poecie Henrykowi Zbierchowskiemu (...).

Drużyny w tym okresie nie posiadały sprzętu piłkarskiego, dlatego posiadanie prawdziwej piłki przez któregoś z zawodników, prawie zawsze dawało mu tytuł kapitana drużyny. Często korzystał z tego, dyktując zasady gry, zgodnie z własną wizją.

Politechniki – aut.), jak i to, że mecz trwał półtorej godziny – czyli jak wymagały tego zasady gry, a wynik został 2:0 dla szkoły realnej.

W gazecie Słowo Polskie Kłóśnik-Januszowski opisuje więcej szczegółów tej gry. Po raz pierwszy mamy krytykę sędziego, która i po dzień dzisiejszy, a to ponad po 100 latach, nadal ma miejsce. Świat nie zmienia się w tym odwiecznym, prawie piłkarskim pytaniu – A kim jest sędzią?

Co do całego przebiegu gier, to przyznać trzeba, że stojące do współzawodnictwa ze sobą drużyny (czerwoni – realiści (proszę zwrócić uwagę, że Sława jeszcze gra w czerwonych strojach – aut.), niebiescy – uczniowie IV gimnazjum)... trzymali się dobrze. W palancie triumfowali niebiescy, a w piłce nożnej – czerwoni. Co do tej drugiej, to słuszność przyznać mi nakazuje, że poza równą po obu stronach sprawnością, czerwoni odznaczali się większym żywieniem, większą chęcią wygra-



Pierwsze buty piłkarskie z korkami

nia, aniżeli niebiescy. Przyczyną tego braku życia, tej utrudniającej w wysokim stopniu zadanie swobody ruchów u niebieskich, było niezawodne krępowanie się mundurami, które dopiero pod koniec gry zrzucili, podczas gdy czerwoni wystąpili od razu w odpowiednich sportowych ubraniach. Co do wyraźniejszej chęci wygrania u czerwonych, a pewnego rodzaju apatii u niebieskich, to przyczyny w tym może dopatrywać się trzeba, że sędzią był wprawdzie jeden z jakkompetentniejszych w nas w rzeczach piłki nożnej członek „Sokola”, o którego sprawiedliwym pośredniczeniu między współzawodniczącymi drużynami nikt wątpić nie może, ale sędzią ten był zarazem przez jakiś czas instruktorem, trenerem realistów, sama więc jego obecność pośród grających o ile mimowoli podnosiła ducha jego uczniów, o tyle osłabiała animusz strony przeciwnej. Sędzią powinien być człowiek, który ani z poprzedzającymi match informacjami, dotyczącymi taktyki graczy, ani z ich treningiem – nie miał nic wspólnego.

Ostateczne wyniki w cyfrach tak się przedstawiają: w palancie wygrali niebiescy 66:52, w piłce nożnej czerwoni 2:0.

Zachowanie się publiczności, mało dotąd u nas obznajomionej ze sportami, pozostawiało dużo do życzenia. Ustawicznym przekraczaniem oznaczonych na murawie chorągiewkami i białymi liniami granic boiska, potracaniem, podbijaniem piłki, przeszkadzaniem graczom. Nieprawidłowościom tym jednak, pochodzącym z znacznej mierze z nieświadomości

naszej publiczności, organizatorów gier i zabaw sportowych łatwo będą mogli w przyszłości zapobiec przez zaproszenie młodzieży szkolnej do utrzymywania porządku”.

Otóż było to pierwsze spotkanie przyszłych Czarnych i Pogoni – dwóch najsilniejszych klubów lwowskich aż do września 1939 roku – a na razie Sławy i KGS IV Gimnazjum. Stosunki pomiędzy kibicami obu drużyn nie układali się najlepiej. Lwów aż do II wojny światowej od samego początku, od tego meczu, był podzielony na kibiców drużyn Czarnych i Pogoni. Pisał o tym w swojej książce „Lwowskie gawędy” były Lwowiak, publicysta Kazimierz Schleyen:

„W czasie zawodów temperamenty grały na widowni. Wyrobiona sportowo publiczność lwowska była w zasadzie sprawiedliwa, wyjątkiem meczów futbolowych Pogoni i Czarnych. Tu szowinizm klubowy przesłaniał wszystko i gdy sędzia odgwizdał spalonego na rzecz jednego z klu-

bów, wtedy cała publiczność wyla.

Jedni wołali:

- Ofsajd!

drudzy:

- Nie ma ofsajdu!

Z zupełną dokładnością można było wyłowić zwolenników każdego z klubów, bo nie było takiego, co by nie krzyczał. Zawsze winien był sędzią. Rzucane nań wyzwisko „kalosz” było jeszcze jednym z mniej dosadnych... Czasami zdarzało się tak dziwnie, że z dwóch braci każdy należał do przeciwnego obozu. To była już tragedia rodzinna. Mama bardzo bolała nad tym, gdy Stefan należał do Pogoni, a Adam do Czarnych. Kiedy po meczu Adaś oświadczał krótko:

- Dziś nie będę jadł kolacji – wiedziała na pewno, że Czarni przegrali, że żadna perswazja nie pomoże. Po takim meczu Adaś ze Stefkim nie gadali ze sobą co najmniej przez trzy dni. Chyba, że był remis, co termin gniewania się nieco skracalo... „Poganiacz” (czyli kibic Pogoni) z „Czarnym” się nie przyjaźnił, nawet nie było do pomyslenia, by w szkole siedzieli w jednej ławce”.

Był to ostatni odcinek książki „Kronika lwowskiej piłki nożnej (od poł. XIX w. – 1965 r.) Tom 1, który ukazał się w Kurierze Galicyjskim. Obecnie, dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, trwa przygotowanie polskiego wydania tej interesującej publikacji. Autorzy obiecują dopełnić polską wersję książki najnowszą historią odrodzonej Pogoni Lwów. O zakończeniu prac i prezentacji polskiej wersji książki zawiadomimy Czytelników na naszych łamach.

O rekordzie, który zapoczątkował gol do bramki lwowskiej drużyny

Czy dziś ktoś pamięta, że w drużynie Ruchu (Hajduki Wielkie, dziś Chorzów) w latach 30. grał jako napastnik zawodnik, który ustanowił rekord świata w ilości zabitych bramek w kolejnych meczach. Ten wynik po wielu dziesięcioleciach pobił dopiero Messi...

JAN JAREMKO
tekst
archiwum autora
ilustracja

Po meczu o mistrzostwo Hiszpanii 10 marca 2013 roku służba prasowa FC Barcelona ogłosiła nowy światowy rekord Lionela Messiego. Argentyńczyk w barwach katalońskiego klubu strzelił kolejnego gola w 17 meczach pod rząd. Pobił tym rekord, który należał do napastnika polskiego klubu Ruch Teodora Peterka, który nie schodził z boiska bez zdobytej bramki w 16 kolejnych meczach Mistrzostw Polski w sezonie 1937-1938. Jakoś wierzyło się z trudem, że ten rekord mógł utrzymać się przez 75 lat. W tamtych czasach na statystykę piłkarską nie zwracano aż takiej uwagi jak obecnie. Co się tyczy przedwojennych mistrzostw Polski, w których grały drużyny ze Lwowa, to potrzebne dane zaczerpnąłem ze swego archiwum, co pozwoliło mi potwierdzić umiejętności bombardiera Teodora Peterka.

Teodor Peterek (7.11.1910 – 12.01.1969) urodził się w Świętochłowicach, niedaleko od Hajduków Wielkich (ob. południowej dzielnicy Chorzowa – red.). Od 1928 roku grał



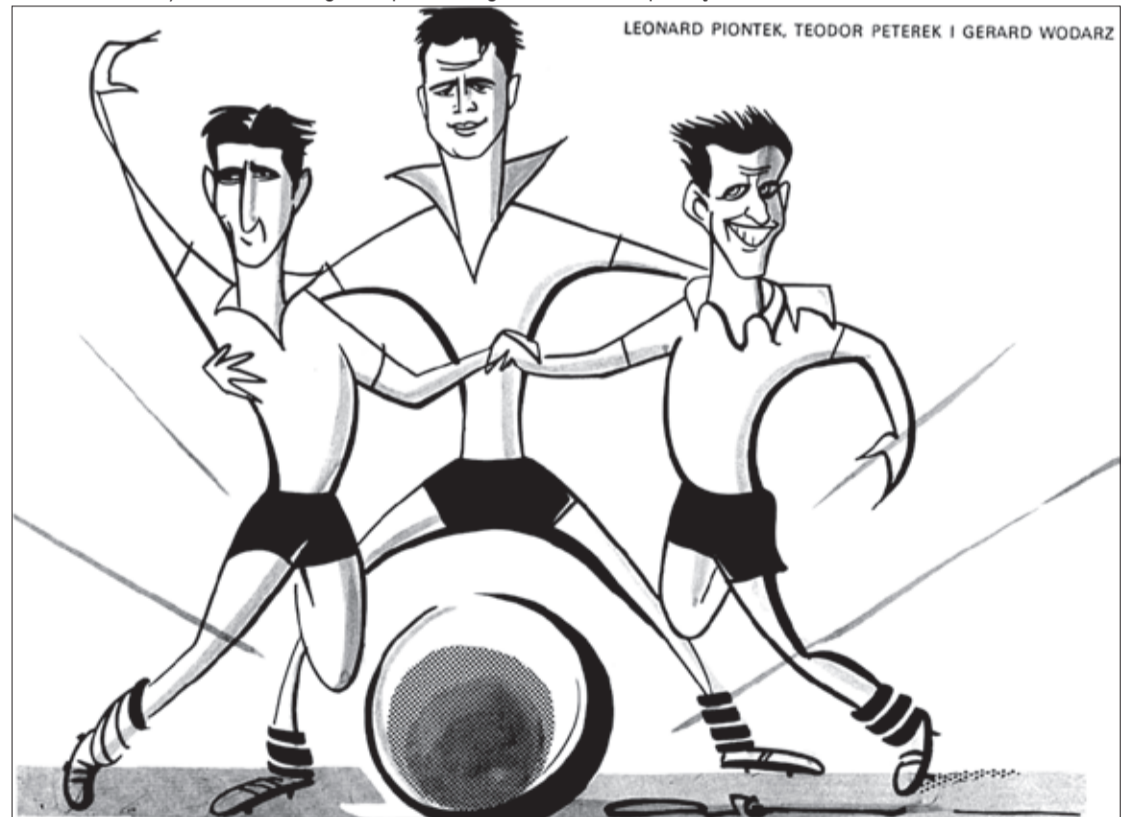
Teodor Peterek

turnieju olimpijskiego w 1936 roku. Był dobry w rozgrywkach „główką” i miał bardzo celne uderzenie, więc wykonywał wszystkie karne. Był ulubieńcem kibiców i kolegów, bo chętnie podawał piłkę zawodnikom, którzy byli na lepszych pozycjach strzeleckich. Nie stronił się od okazywania emocji na boisku, szczególnie gdy uważał decyzję sędziego za niesłuszną. Za to często był usuwany z pola i dyskwalifikowany.

Swój rekord, który utrzymał się przez długich 75 lat, rozpoczął w

dową karierę: do bramki wileńskiego klubu „Śmigły” strzelił dwa gole – oba głową. Potem już poszło! 12 czerwca jego gola wyjmował z siatki bramkarz Pogoni – na 24 minucie z karnego. Ruch wprawdzie przegrał ten mecz 1:3. Jednak już 21 czerwca Ruch zrewanżował się Pogoni na własnym boisku z takim samym rachunkiem. Tu na 28 minucie ulubiona „główka” Peterka trafia w siatkę. Ten deszcz bramek trwał prawie cały rok, bo swojego 22 gola w 16 kolejnych meczach strzelił 11 września 1938 roku do bramki Warszawianki. Z tej serii 22 bramek w 16 kolejnych meczach Peterek 10 strzelił głową, 5 – z rzutów karnych, 7 – strzelił nogą z gry. Dalsza statystyka: 14 bramek strzelił w pierwszej połowie, a 8 – w drugiej. Te daty i cyfry podaję w jednym celu – aby potwierdzić autentyczność rekordu, który po 75 latach zdołał pobić dopiero Lionel Messi.

Ruch został mistrzem, a Peterek najlepszym strzelcem. Warto tu jednak zaznaczyć, że z Peterkiem grał w klubie Ernest Wilimowski, który wszedł do historii polskiej piłki nożnej, gdy to w meczu z Brazylią na Mistrzostwach świata w 1938 roku



w składzie Ruchu przez 20 sezonów – do 1948 roku, naturalnie z przerwą na lata wojenne. Wysoki i potężny – 182 cm wzrostu i 80 kg wagi – od razu zwrócił na siebie uwagę jako napastnik. Zadebiutował w meczu 23 września 1928 roku – na dwa miesiące przed swoim 18-leciem i od razu strzelił swego pierwszego gola. W swoim ostatnim meczu-benefisie – 25 kwietnia 1948 roku – też nie opuścił boiska bez bramki. W klubie rozegrał 183 mecze ligowe i strzelił w nich 154 gole. Był pięciokrotnym reprezentantem Polski, uczestnikiem

1937 roku w meczu z lwowską Pogonią, wygranym przez Ruch 3:2. Peterek strzelił w nim dwie bramki, przy czym pierwszą w 20 minucie uderzeniem głową. Był to przedostatni mecz rozgrywek ligowych 1937 roku. W ostatnim, który sędziował lwowianin Wacław Kuchar, zdobył bramkę Cracovii już w 15 minucie i też „główką”. W tych rozgrywkach Ruch zajął trzecie miejsce, po czterech mistrzowskich sezonach.

10 kwietnia 1938 roku Peterek od pierwszych rozgrywek nowych mistrzostw rozpoczął swoją rekor-

strzelił 4 bramki. Polska przegrała wtedy 5:6. Tacy zawodnicy grali w tamtych latach w niebieskich koszulkach Ruchu.

Inny ich rodak – Robert Lewandowski, gdy grał jeszcze za Borussia Dortmund, strzelał kolejne bramki w 11 meczach z rzędu. Wyglądało na to, że on też chciał pobić rekord Teodora Peterka.

Jako ilustrację dołączam karykaturę z mojej kolekcji, gdzie Teodor Peterek przedstawiony jest w centrum.

Refleksje o obchodach 25. rocznicy wizyty Jana Pawła II w Lubaczowie

Czas wielkiego przełomu i odnowy

Po tej historycznej wizycie w Lubaczowie ks. arcybiskup Marian Jaworski, ówczesny metropolita lwowski wyruszył do Lwowa, aby podjąć się wraz z nielicznymi wówczas kapłanami na terenie Ukrainy trudnego i wielkiego dzieła odnowy archidiecezji. Kiedy dziesięć lat później, w czerwcu 2001 roku Ojciec Święty odwiedził Lwów, w czasie mszy świętej na hipodromie było obecnych ponad pół miliona wiernych.

Z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, poetą, dyrektorem Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Panie dyrektorze, uczestniczył Pan w obchodach 25. rocznicy wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie. Dlaczego ta wizyta papieska w tym mieście była tak ważna?

To był czas wielkiego przełomu. Ojciec Święty przybył do Lubaczowa w okresie rozpadu systemu komunistycznego w Polsce i na wschód od naszej granicy już w pierwszych dniach czerwca 1991 roku. Lubaczów jest niewielkim miastem, położonym tuż przy granicy z dzisiejszą Ukrainą. Po wojnie był on siedzibą lwowskiej kurii metropolitalnej. Tam przyjechał zaraz po wojnie 26 kwietnia 1946 zmuszony przez NKWD do wyjazdu ze Lwowa, ze stolicy prastarej archidiecezji, ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak, metropolita. Osiadł on w Lubaczowie, położonym najbliżej granicy z ZSRR, na niewielkim skrawku pozostawionej po stronie polskiej archidiecezji lwowskiej. Lubaczów stał się na długi okres stolicą metropolitów lwowskich. Później kolejni następcy ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka – a były to postacie wielkiego formatu duchowego i intelektualnego – trwali w tym małym mieście przez prawie pięćdziesiąt lat.

Mogło się chyba zdawać, że to trwanie pozbawione jest jakichkolwiek większych perspektyw na przyszłość?

Na ludzki rozum, tak by to się mogło wtedy wydawać. Nikt nie mógł się bowiem spodziewać, że to trwanie lat dziesiątki na modlitwach kolejnych administratorów apostołskich w Lubaczowie może stać się jednym z kamieni węgielnych, fundamentem odnowy całego Kościoła łacińskiego na Wschodzie.

Dlaczego Ojciec Święty Jan Paweł II przybył do Lubaczowa?

Jan Paweł II był szczególnie związany z Lubaczowem poprzez postać wspomnianego już ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka. Będąc arcybiskupem lwowskim, a równocześnie sprawując pieczęć nad archidiecezją krakowską, dostrzegł wielką charyzmę duchową ks. Karola Wojtyły,



abp Marian Jaworski wręcza kielich Ojcu Świętemu

Jego geniusz. Był konsekratorem Karola Wojtyły na biskupa w katedrze na Wawelu w dniu 28 września 1958 roku. Jan Paweł II był więc dziedzicem sukcesji apostołskiej zarówno lwowskiej, jak i krakowskiej. Miał oczywiście świadomość tego, zachował ten fakt w swym czułym sercu i pamięci. Nieprzypadkowo więc przybywał do Lubaczowa na różne uroczystości religijne jako biskup, arcybiskup, kardynał. Był wreszcie związany węzłami przyjaź-

sterskie, okres wspólnego „turystycznego duszpasterzowania” krakowskiej młodzieży akademickiej, praca na rzecz utrzymania autonomii nauki chrześcijańskiej w komunistycznym państwie. Ks. Marian Jaworski, jak wiemy rodem ze Lwowa, pełnił w latach 1956-58 zaszczytną funkcję kapelana i sekretarza ks. abp. Eugeniusza Baziaka, wówczas metropolity Krakowa i Lwowa, był jednym z najbliższych współpracowników. To on zwrócił uwagę na postać ks. Karo-

laskę mówiący o splocie trudnym do ogarnięcia w pełni przez ludzki rozum, na który chciałem zwrócić uwagę. Ale zasadniczym motywem, jak to rozumiem, przybycia Jana Pawła II do Lubaczowa było nie tylko pragnienie odwiedzenia znanego Mu skrawka prastarej archidiecezji lwowskiej, z jego ówczesną stolicą, ale przede wszystkim był to wyjątkowy, historyczny moment zmartwychwstania całej prastarej archidiecezji lwowskiej po czasie barbarzyńskich zniszczeń z okresu po 17 września 1939 roku. Ojciec Święty Jan Paweł II erygował bowiem na nowo strukturę kościelne archidiecezji lwowskiej dekretem z dnia 16 stycznia 1991 roku. Kilka miesięcy później przybył do Lubaczowa, do zmartwychwstającego Kościoła lwowskiego, aby w ten właśnie sposób umocnić, a zarazem szczególnie pobłogosławić. Dodać wszystkim potrzebnych wielu sił duchowych i odwagi na dalszą, jakże trudną drogę. Okazać arcybiskupowi tej archidiecezji, wszystkim kapłanom, a także wszystkim wiernym z Lubaczowa i całej archidiecezji, także – a może przede wszystkim – z terenu obecnej Ukrainy, swą wielką troskę, wielką miłość i przywiązanie

Jak Lubaczów przygotował się do 25. rocznicy wizyty Jana Pawła II w tym mieście?

Lubaczów potrafił zawsze stanąć na wysokości zadania. Tak było po wojnie, kiedy w wyjątkowo trudnych okolicznościach, kiedy w zasadzie jeszcze na tych terenach toczyła się wojna, potrafił przyjąć serdecznie i otaczać gościnną opieką arcybiskupa wygnanca Eugeniusza Baziaka, a później także kolejnych następców. Tak było z wyjątkowo trudnym dla niewielkiej miejscowości przygotowaniem wizyty papieskiej w tym mieście. Od wielu lat Lubaczów co roku pamięta o tej wizycie. Tegoroczne obchody miały jednak szczególnie uroczysty charakter. Trwały trzy dni od 1 do 3 czerwca. Zostały zainaugurowane uroczystą sesją Rady Miejskiej w Lubaczowie w pięknej auli Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy oraz panelem dyskusyjnym nt. wizyty Jana Pawła II sprzed ćwierć wieku. Panel pt. „Organizacja pobytu Jana Pawła II w Lubaczowie” miałem zaszczyt prowadzić. Dyskusja, która przebiegała wśród dawnych organizatorów wizyty Ojca Świętego, była ogromnie interesująca, ukazała nowe, zupełnie nieznane aspekty przygotowań.

Jak przebiegały dalsze uroczystości z okazji 25. rocznicy?

Następnego dnia w konkatedrze odbyła się msza święta pod przewodnictwem ks. bpa Mariana Rojka, z udziałem pocztów sztandarowych, bardzo licznie zgromadzonych mieszkańców. Po jej zakończeniu nastąpiło w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej odsłonięcie tablicy upamiętniającej jubileuszowe obchody 25-lecia. Następnego dnia, w 25. rocznicę historycznej wizyty, odbyły się dalsze uroczystości przy obelisku Jana Pawła II oraz na stadionie miejskim, jak również w ciekawym architektonicznie kościele pw. Karola Boromeusza, który został zbudowany w ubiegłych latach jako wotum dziękczynne za historyczną pielgrzymkę. W świątyni tej odbyła się msza dziękczynna pod przewodnictwem ks. bpa Mariusza Leszczyńskiego z diecezji zamojsko-lubaczowskiej, historyka Kościoła, autora m.in. cennej pracy „Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego w granicach Polski 1944-1992” (Lublin 2011). Na dalsze uroczystości złożyły się: złożenie kwiatów pod obeliskiem Jana



ni, wspólnych zainteresowań filozoficznych i duszpasterskich z ostatnim biskupem lwowskim w Lubaczowie, dzisiejszym arcybiskupem lwowskim seniorem, prof. kardynałem Marianem Jaworskim. Poznali się jeszcze w latach pięćdziesiątych, łączyły ich zainteresowania naukowe, duszpa-

la Wojtyły metropolicie lwowskim. Oczywiście, te wzajemne powiązania personalne i duchowe arcybiskupsterzy nie tłumaczą wszystkiego. Nie tłumaczą, dlaczego Ojciec Święty Jan Paweł II przybył do Lubaczowa w dniach 2 i 3 czerwca 1991 roku. To tylko jeszcze jeden przedziwny

do tego właśnie Kościoła. Pobyt Jana Pawła II w Lubaczowie był najważniejszym wydarzeniem w dziejach tego prastarego, liczącego sobie ponad 700 lat miasta, a zarazem najbardziej przełomowym i najdonioślejszym wydarzeniem w całych dziejach archidiecezji lwowskiej.

Pawła II, okolicznościowe przemówienia, symboliczne wypuszczenie gołębi pokoju. Bardzo ciekawie zaprezentowali się w części artystycznej uczniowie z Publicznego Gimnazjum nr 2. Organizatorzy zaplanowali także Bieg Papieski na trasie przejazdu papieża podczas wizyty w Lubaczowie, w którym wzięło udział wielu uczestników. Atrakcją dla mieszkańców stała się też wizyta Mobilnego Muzeum Jana Pawła II, które było otwarte na rynku miasta i bardzo licznie odwiedzane przez mieszkańców. Warto podkreślić, że całe uroczystości przygotowały starannie władze miasta z burmistrzem Krzysztofem Szpytem i Markiem Hadlem, przewodniczącym Rady Miejskiej na czele, we współpracy z



„Ojciec Rafał – któż go nie zna!”

ks. kanonikiem Andrzejem Stopyrą, proboszczem prokatedry.

Dlaczego przygotowanie wizyty Ojca Świętego w Lubaczowie było szczególnie trudne?

Lubaczów nie jest szczególnie zasobnym miastem, nie miał przygotowanego odpowiedniego zaplecza materialnego i struktury organizacyjnej do przyjęcia Pielgrzyma Świata. Ówczesny skrawek archidiecezji lwowskiej to była poza Lubaczowem niewielka ilość parafii, przeważnie we wsiach. W mieście nawet – na przykład, na dworcu kolejowym nie było wówczas peronów. Wątpliwości co do możliwości godnego przyjęcia Ojca Świętego w tym mieście miał wówczas Episkopat Polski, który początkowo odrzucił propozycję organizacji tej pielgrzymki. Brano też pod uwagę bliskość granicy, ówczesną sytuację i bezpieczeństwo osobiste Ojca Świętego. Dopiero bardzo zdecydowana postawa ks. bpa Mariana Jaworskiego, a przede wszystkim Ojca Świętego, zdołała zmienić tę decyzję. Na wieść o planowanej wizycie mieszkańcy miasta przystąpili bardzo energicznie do rozlicznych prac. Zakończono budowę i wystrój konkatedry, dokonano prac restauracyjnych w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, uporządkowano i upiększono otoczenie świątyni. Wyremontowano i odnowiono większość starych kamienic i domów, położono nową nawierzchnię na prawie wszystkich drogach. Zbudowano perony na dworcu. Przede wszystkim mieszkańcy przygotowali się do tej wizyty duchowo, uczestnicząc w mszach św. w intencji pomyślności tej pielgrzymki. Miasto zostało pięknie udekorowane flagami, transparentami, kompozycjami z kwiatów. Już przed samą wizytą Ojca Świętego zbudowano społecznie na blo-

niach nad Lubaczówką wielki ołtarz polowy, udekorowano go, utworzono sektory, ławki. Udekorowano flagami całą przestrzeń. Moi przyjaciele wykonali tron dla Ojca Świętego z herbami Lubaczowa i Lwowa. Zorganizowano biuro prasowe, które przyjęło kilkuset dziennikarzy z całego świata. W przeddzień wizyty spadła obfita ulewa, która nadrzeczne łaki zmieniła w grzęzawisko. Przez całą noc wozy strażackie z Lubaczowa i okolic wypompowywały wodę. Utwardzono trasę przejazdu Ojca Świętego ważącym kilka ton papamobile. Następnego dnia 3 czerwca, przy pięknej pogodzie Białego Pielgrzyma w tym miejscu witalo z wielką radością i entuzjazmem ponad dwieście tysięcy wiernych przy-

byłych na to spotkanie, także z wschodniej granicy.

Jak przebiegała cała wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie?

Do Lubaczowa Ojciec Święty przybył 2 czerwca 1991 r. w godzinach wieczornych. Pierwsze kroki skierował do lubaczowskiej prokatedry na modlitwę przed kopią cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej. Następnie prokatedrę poświęcił. Podczas swojej wizyty przypomniał wielkie tradycje Kościoła na naszych terenach. Wspominał także postać świętej pamięci kardynała Władysława Rubina, którego prochy spoczywają w krypcie prokatedry lubaczowskiej. 3 czerwca, jak wspominałem, Ojciec Święty odprawił mszę św. na stadionie w Lubaczowie. W homilii Jan Paweł II nawiązał do trzeciego przykazania bożego „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”, mówił o macierzyńskiej opiece Najświętszej Maryi Panny nad narodem polskim. Przypomniał wielką chwilę ślubów Jana Kazimierza we Lwowie w czasie potopu szwedzkiego, a także inne historyczne fakty zawierzenia losu narodu Najświętszej Maryi, Królowej Korony Polskiej. Apelowal o zachowywanie w życiu podstawowej hierarchii wartości, to znaczy – „być” przed „mieć”, i postulował, aby kierować się solidarnością. Na zakończenie swojej wizyty w Lubaczowie Jan Paweł II pozdrowił wiernych słowami: „Zanim odejdę z tego miejsca, do którego codziennie pielgrzymuję w modlitwie, zanim odejdę w dalszą pielgrzymkę po Polsce, pozwólcie, że raz jeszcze pozdrowię was wszystkich tutaj zgromadzonych, was wszystkich z tego skrawka dawnej archidiecezji lwowskiej”.

Zdjęcia ze zbiorów Mariusza Olbromskiego

Wystawa o św. Janie Pawle II w katedrze lwowskiej

Z okazji 15. rocznicy wizyty św. papieża Jana Pawła II na Ukrainę 25 czerwca w bazylice metropolitalnej we Lwowie została otwarta wystawa przygotowana przez Muzeum Dom Rodzinny Jana Pawła II w Wadowicach.

**KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie**

- Cieszę się, że przybyło nas tak wiele na tę okazję, by dzisiaj ponownie spotkać się już nie z Janem Pawłem II, ale ze św. Janem Pawłem II, rozważając to co uczynił podczas całego pontyfikatu – powiedział podczas otwarcia wystawy arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, były drugi sekretarz osoby Ojca Świętego. – Właśnie dzisiaj, 25 czerwca, 15 lat temu, w tych godzinach Ojciec Święty przybył do naszej archikatedry, wstępując tutaj na krótką modlitwę, a następnego dnia koronując obraz Matki Boskiej Łaskawej i wręczając Jej Złotą Różę, którą widzimy po prawej stronie obrazu. Mamy kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej, a także jego obraz i jego relikwie, do których każdego dnia możemy przychodzić i przychodzimy, by prosić go o wstawiennictwo, orędownictwo. Dzięki życzliwości Muzeum Jana Pawła II w jego rodzinnym mieście Wadowicach i ks. dyrektora Jacka Pietruszki, Jan Paweł II wędruje po Ukrainie. Przybija tutaj do nas z lwano-Frankiwska (Stanisławowa) ze swoim przesłaniem. Możemy zobaczyć jego zdjęcia, a przede



wszystkim zagłębić się w treść jego myśli, które przekazywał podczas swojego pontyfikatu. Cieszę się, że nasi wierni, pielgrzymi, turyści, którzy przybywają tak bardzo licznie do Lwowa, będą mogli przejść przez tę nawę, by się zadumać, zatrzymać się na chwilę, zobaczyć i przemysleć to wszystko co przekazywał nam Wielki papież. Papież, który ma także wielkie znamie, tak wiele uczynił dla Ukrainy – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki.

Pierwszą ekskursję poprowadził Dyrektor Muzeum Dom Rodzinny Jana Pawła II w Wadowicach ks. dr Jacek Pietruszka.

- To jest pomysł ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego – powie-

dział ks. Pietruszka. – Kiedy spotkał się w Krzemieńcu powiedział, że na rocznicę pobytu Jana Pawła II na Ukrainie warto by tę wystawę zaprezentować w katedrze lwowskiej. Dlatego można powiedzieć, że św. Jan Paweł II przyszedł do tego miejsca po raz kolejny po to, aby można było dłużej zatrzymać się nad tym dziedzictwem, które nam pozostawił. Wiemy dobrze, że to miejsce, ta świątynia jest świadkiem szczególnych i ważnych wydarzeń w życiu nie tylko tego narodu, ale w życiu i historii całego świata.

W otwarciu wystawy uczestniczyli Prezes TKPZL Emil Legowicz i Konsul Honorowy Austrii we Lwowie Jarosław Nakoneczny.

80 lat minęło

**opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**ZARZĄDZENIE
PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ**
z dnia 28 czerwca 1936 r,
w sprawie zatwierdzenia herbu
miasta Lwowa.

Na podstawie art. 4 ust. 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 grudnia 1927 r. o godłach i barwach państwowych oraz o oznakach, chorągwiach i pieczęciach (Dz. U. R. P. Nr. 115, poz. 980) w brzmieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 listopada 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 80, poz. 629) zatwierdzam herb miasta Lwowa, odznaczonego orderem wojennym „Virtuti Militari”, – w następującej postaci: „Na tarczy w polu błękitnym mury miejskie czerwone z trzema basztami. Baszty i mury opatrzone blankami z ciosu. Baszta środkowa wyższa ma trzy strzelnice wąskie, baszty boczne niższe – po jednej strzelnicy, otwory strzelnic – czarne. W murze brama sklepiona półkolista, obramowana ciosem, otwarta bez podwoi, z podniesioną broną srebrną. W bramie w polu czarnym lew złoty, kroczący na tylnych łapach w prawo; w łapie przedniej prawej trzyma trzy pagórki srebrne; nad nimi – gwiazda złota, ośmiopromienna.

Nad tarczą korona złota królewska. Spod korony z obu stron zwisają końce wstęgi czerwono-błękitnej; na nich dewiza: „Semper” – z prawej strony, „Fidelis” – z lewej strony.

Pod tarczą na skrzyżowaniu dwu gałęzi wawrzynu zwisa w wstążce



Herb Lwowa z 1936 roku

„Krzyż Srebrny” orderu wojennego „Virtuti Militari”.

Jeden wizerunek zatwierdzonego herbu pozostaje w przechowaniu Zarządu Miejskiego miasta Lwowa, drugi identyczny – w przechowaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Prezydent Rzeczypospolitej:

(–) I. Mościcki.

Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wewnętrznych:

(–) Sławoj-Składkowski.

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:

(–) W. Świątosławski.

Herb lwowski wywodzi swój początek z pieczęci miejskiej z wieku XV. Na niej widoczny był lew, stojący na tylnych łapach w bramie pod trzema wieżami, a wokół biegł stylizowany napis po łacinie: S(igillum) L(embvrgensis) C(ivitatis). (1359). Przetłumaczyć ten napis można jako: P(ięczęć): miasta Lwowa (1359). Taki wizerunek herbu miasta został po-

twierdzony przywilejem królewskim przez Zygmunta I Starego w 1526 roku.

Kolejna zmiana dokonała się za sprawą papieża Sykstusa V, który z wdzięczności za wierność miasta religii katolickiej i Matce Boskiej „odebrał” od swego herbu papieskiego trzy pagórki i nad nimi ośmiopromienną gwiazdę i nakazał trzymać je lwu na łapie. Był to rok 1586.

Austriacy nie zmieniali w lwowskim herbie nic. Józef II Habsburg zatwierdził poprzedni wizerunek w listopadzie 1789 roku.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę postanowiono stworzyć nowy herb miasta, który odpowiadałby tradycjom heraldycznym, ale jednocześnie upamiętniał bohaterką obronę w latach 1918-1920. Zadanie to powierzono Rudolfowi Mękickiemu, medalierowi, heraldykowi, historykowi sztuki i muzeologowi, twórcy ekslibrisów, redaktorowi naczelnemu kwartalnika „Zapiski Numizmatyczne”, wykładowcy Politechniki Lwowskiej. To jego projekt herbu miasta Lwowa, wiecznie wiernego Polsce, został zatwierdzony powyższym zarządzeniem.

Okoliczności historyczne się jednak zmieniły i w latach 60. władze sowieckie Lwowa postanowiły stworzyć swoje godło – zapożyczono stojącego lwa w bramie, do której dodano obowiązkowy sierp i młot – symbol jedności przemysłu i rolnictwa, symbol „nowych” czasów.

Po kolejnej zmianie okoliczności politycznych, od lipca 1990 roku zaczął obowiązywać nowy herb. Na nim lew padł na trzy łapy, a jedną ledwo odrywa od ziemi. Chyba ze zmęczenia ciągłymi kłótniami obecnych „rajców” miejskich i rotacją nazw ich macierzystych ugrupowań partyjnych. Bo są to, niestety, jedyne zmiany – „linia polityczna” pozostaje ta sama.

Włodzimierz Krukowski (1887-1941)

Jednym z zamordowanych przez Gestapo na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w 1941 r. był elektrotechnik-metrolog o międzynarodowym autorytecie Włodzimierz Krukowski, profesor Politechniki Lwowskiej, o wszechstronnej wiedzy, znakomity wykładowca, członek polskich i międzynarodowych organizacji naukowo-technicznych i działacz SEP.

JERZY HICKIEWICZ
PIOTR RATAJ
PRZEMYSŁAW SADŁOWSKI
Politechnika Opolska
Oddział Opolski SEP

Urodził się 19 IX 1887 r. w Radomiu jako syn Antoniego, prawnika, i Heleny z Chmielewskich, córki urzędnika. Miał młodszą siostrę Zofię. Wobec trudności w uzyskaniu pracy przez ojca prawnika-Polaka w Kraju Przywiślańskim, rodzina wyemigrowała w okolice Kurska, a po rocznym tam pobycie, do Narwy w Estonii. Ojciec znalazł tam pracę jako sędzia, a Włodzimierz ukończył gimnazjum humanistyczne, choć miał uzdolnienia do nauk przyrodniczych.

Studia

W 1905 r. rozpoczął studia na wydziale matematyczno-przyrodniczym uniwersytetu w Petersburgu. Zainteresowany studiami technicznymi, przeniósł się na politechnikę w Darmstadt, uczelnię, na której elektrotechnikę wykładano na wysokim poziomie. Tam w 1882 roku powstał pierwszy na świecie wydział elektryczny, zorganizowany przez fizyka E. Kittlera. Studiowało tam też wielu Polaków, m.in. A. Rothert, G. Sokolnicki, S. Odrowąż-Wysocki, M. Pożaryski. Krukowski od początku wykazywał uzdolnienia do pracy laboratoryjnej. Wykonał nagrodzoną na konkursie naukowym politechniki pracę *Badania możliwości zastosowania wahadła poziomego do określenia średniego ciężaru gatunkowego ziemi* (1908). Po jej zakończeniu otrzymał asystenturę w Instytucie Sejsmograficznym politechniki, a następnie Instytucie Fizycznym. Pod koniec studiów wykonał u sławnego prof. Waldemara Petersena pracę *Właściwości kondensatora cylindrycznego przy wysokim napięciu i różnych stopniach ekscentryczności wewnętrznego cylindra* (1912), którą również nagrodzono na konkursie oraz zaliczono mu jako dyplomową. W 1913 r. uzyskał dyplom inżyniera z odznaczeniem.

W przemysłowym laboratorium liczników elektrycznych

Prof. Petersen polecił zdolnego studenta, jeszcze przed dyplomem, dr. A. Möllingerowi, dyrektorowi technicznemu i kierownikowi laboratorium elektrycznego fabryki liczników w Zakładach Siemens-Schuckert w Norymberdze. Krukowski dał się szybko poznać jako doskonały konstruktor aparatury precyzyjnej, pomiarowiec i organizator. W połowie 1914 r., mając 26 lat i będąc cudzoziemcem, został zastępcą kierownika wielkiego laboratorium fabrycznego.

Po wybuchu I wojny światowej został aresztowany jako obywatel



Włodzimierz Krukowski w okresie niemieckim

rosyjski, ale po poręczeniach kolegów z pracy został szybko zwolniony. Co więcej, w uznaniu dla jego uzdolnień organizacyjnych, dnia 1 I 1918 r. został kierownikiem laboratorium liczników energii elektrycznej. Na tym stanowisku pozostawał aż do powrotu do Polski w 1926 r. Lata 1912-26 były okresem głównego rozwoju W. Krukowskiego jako naukowca-metrologa. W grudniu 1918 r. uzyskał doktorat za świetną pracę *Vorgänge in der Scheibe eines Induktionszählers und der Wechselstrom-kompensator als Hilfsmittel zu deren Erforschung* (Zjawiska w tarczy licznika indukcyjnego i kompensator prądu zmiennego jako środek pomocniczy do ich badania). Egzaminacje doktorskie złożył z odznaczeniem. Dysertacja została opublikowana jako książka w 1920 r. przez wydawnictwo Springer. W tym czasie zajmował się głównie licznikami energii elektrycznej, osiągając w tej dziedzinie znakomite wyniki. Opracował nowe typy liczników oraz udoskonalił typy istniejące. Zgłosił wtedy 40 wynalazków, uzyskując patenty w Niemczech, Anglii, Danii, Holandii, Szwajcarii, Japonii i na Węgrzech. Jego wynalazki znalazły tam szerokie zastosowanie. Dla przykładu, Siemens wyprodukował ponad milion liczników elektrolitycznych (stosowanych w istniejących w tym czasie instalacjach prądu stałego) o ulepszonej przez Krukowskiego konstrukcji. Wyniki swych prac publikował w najpoważniejszych

czasopismach elektrotechnicznych: „Elektrotechnische Zeitschrift”, „Archiv für Elektrotechnik” i „Siemens Zeitschrift”.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. wystąpił o obywatelstwo polskie, pozostając nadal na stanowisku kierownika laboratorium fabryki liczników w Norymberdze, ale już jako obywatel polski. Po wojnie laboratorium zostało przebudowane i zmodernizowane według jego projektów. Wyposażono je w najnowszą, częściowo specjalnie wykonaną aparaturę, przez co uzyskało opinię wzorowego.

Współpraca z takimi autorytetami jak W. Petersen i A. Möllinger wywarła duży wpływ na rozwój Krukowskiego. Osobiste kontakty z wybitnymi specjalistami precyzyjnych pomiarów: prof. Keinathem, prof. Steinwehrem, dyrektorem Physikalisches-Technische Reichsanstalt (PTR, odpowiednik polskiego Głównego Urzędu Miar – GUM), kierownikiem laboratorium PTR dr. R. Schmidtem oraz znakomite opanowanie techniki pomiarów najwyższej dokładności miały wielkie znaczenie dla dalszej współpracy Krukowskiego z GUM oraz dla jego późniejszej pracy na Politechnice Lwowskiej.

Powrót do Polski

Pierwszy raz po wojnie Krukowski przyjechał do Polski w 1920 r. i spotkał się wtedy z rodzicami i siostrą, którzy powrócili do kraju i zamieszkali w Warszawie. W 1920 r.

nawiązał owocną, trwającą do 1939 r., współpracę z GUM w Warszawie i został jego doradcą naukowym. Pomógł w organizacji laboratoriów, ich nowoczesnym wyposażeniu oraz ustaleniu programu działania. Brał udział w powstałej w 1923 r. przy GUM komisji elektrycznej opiniującej przepisy o miernikach elektrycznych i narzędziach mierniczych zgłaszanych do legalizacji.

W 1926 r. przeniósł się do Warszawy na stanowisko kierownika biura technicznego Polskich Zakładów Siemens, pozostając doradcą w sprawach naukowo-organizacyjnych fabryki w Norymberdze. Było to stanowisko gorsze od poprzedniego i mniej odpowiadające jego kwalifikacjom, ale przeważała chęć powrotu do kraju. Nowa praca nie odpowiadała zamiłowaniu Krukowskiego. Zajął się więc dodatkowo pisaniem rozpoczętej jeszcze w Norymberdze na zlecenie Verband Deutscher Elektrotechniker (VDE) książki *Grundzüge der Zähler-technik* (Podstawy techniki licznikowej), która ukazała się w 1930 r. (polski przekład dopiero w 1955 r.). Zlecenie przez VDE napisania tego rodzaju pracy cudzoziemcowi świadczyło o ogromnym międzynarodowym autorytecie naukowym Krukowskiego. Podręcznik ten zdobył wielkie uznanie u fachowców. W latach 1927-30 prowadził na Politechnice Warszawskiej wykłady zlecone z liczników elektrycznych. W 1930 r. został członkiem Rady Technicznej Państwowych Zakładów Tele-Radiotechnicznych w Warszawie, które produkowały m.in. liczniki elektryczne. Funkcję tę pełnił do 1939 r.

Na Politechnice Lwowskiej

W 1930 r., z inicjatywy prof. Kazimierza Idaszewskiego z Politechniki Lwowskiej (który nie przechodził na emeryturę, ale aby zachęcić Krukowskiego do podjęcia pracy w Politechnice Lwowskiej, odstąpił mu prowadzoną przez siebie katedrę i zorganizowane od podstaw, po I wojnie światowej duże laboratorium), dr inż. Włodzimierz Krukowski został powołany na stanowisko profesora zwyczajnego i kierownika Katedry Pomiarów Elektrycznych. We Lwowie rozpoczął się nowy etap pracy naukowej, technicznej i dydaktycznej prof. Krukowskiego. Zaczął od zmodernizowania i rozbudowy laboratorium oraz zorganizowania przy nim na zlecenie GUM Pracowni Precyzyjnych Pomiarów Elektrycznych. Jego praca naukowo-techniczna dotyczyła wtedy głównie dziedziny wzorców elektrycznych i pomiarów precyzyjnych. Zajmował się opracowaniem metod porównywania wzorców oporu i napięcia, ich prawidłowego przechowywania i transportu oraz produkcji wzorców napięcia. Wiele miejsca poświęcił wtedy zagadnieniu

dokładności pomiarów i uwzględnienia uchybów, a wyniki i wnioski z tej dziedziny publikował w „Przeglądzie Elektrotechnicznym” (1933-36) i „Archiv für Technisches Messen”.

Praca dydaktyczna dawała Krukowskiemu wiele satysfakcji. Prowadząc wykłady i kierując ćwiczeniami w laboratorium, wykształcił wielu inżynierów, tworząc własną „lwowską” szkołę młodych pomiarowców. Mimo krótkiego okresu pracy w Politechnice Lwowskiej (1930-1941)



Andrzej Jellonek (1907-1998)

prof. Krukowski miał też kilku wychowanków, którzy podjęli działalność naukową i dydaktyczną. Byli to m.in. Włodzimierz Koczan (który po 1945 r. kontynuował prace Krukowskiego na uczelni i był pionierem lwowskiego przemysłu aparatury pomiarowej), Jan Barzyński, Jarosław Kuryłowicz, Artur Metal, Wincenty Podlacha, Zbigniew Siciński, Stanisław Jaskowski, Antoni Marian Plamitzer, Konstanty Bielański oraz, chyba najwybitniejszy, późniejszy dr h.c. Politechniki Wrocławskiej Andrzej Jellonek (co prawda, Jellonek był tylko jego studentem, ale w swoich wspomnieniach pisze o prof. Krukowskim: „Jego wykłady i organizacja laboratorium pomiarowego, o odmiennym niż dotychczas profilu, skierowały moje zainteresowania na miernictwo”).

Włodzimierz Krukowski był członkiem wielu towarzystw naukowych, m.in. Wydziału Nauk Mechanicznych Akademii Nauk Technicznych w Warszawie (od 1934 r.), Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Towarzystwa Nauk we Lwowie (od 1937 r.), przewodniczącym Komitetu Naukowego Mechaniczno-Elektrycznego przy Radzie Nauk Ścisłych i Stosowanych PAU.

Członek Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP)

W Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, do którego należał od 1926 r., pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji: od 1929 r. był członkiem Komisji Organizacyjnej Znaku Przepisowego SEP, w latach 1934-37 wchodził w skład Zarządu Głównego, w latach 1935-37 pełnił funkcję wiceprezesa Oddziału Lwowskiego. W latach 1934-39 był członkiem Centralnej

Komisji Normalizacji Elektrotechnicznej i członkiem jej Komitetu Redakcyjnego, w latach 1932-39 należał do Komisji I Definicji i Symboli oraz Podkomisji Wielkości i Jednostek. W latach 1933-39 zasiadał w Komisji XIII Przynurzeń Pomiarowych. Jego autorytet międzynarodowy oraz znajomość języków obcych zdecydowały, iż od 1935 r. był stałym delegatem SEP do Komitetu Studiów International Electrotechnical Commission (IEC) Pomiarów. Brał udział w kongresach IEC w 1930 r. w Skandynawii, a w 1935 r. w Holandii i Belgii. W 1933 r. przewodniczył obradom sekcji miernictwa na V Walnym Zgromadzeniu SEP (zorganizowany wspólnie z XV Zjazdem Elektrotechników Czechosłowackich) w Warszawie. Uczestniczył także w VIII Konferencji Miar i Wag w 1937 r. w Paryżu.



Włodzimierz Krukowski w laboratorium

Jak wielkie miał międzynarodowe uznanie świadczy fakt, że w 1952 r., a więc 11 lat po jego śmierci, IEC biorąc pod uwagę działalność prof. Krukowskiego w dziedzinie słownictwa jeszcze z lat 1935-39 podjęła uchwałę, by polskie słownictwo elektrotechniczne zostało włączone do Słownika Międzynarodowego.

Cechy osobiste, zainteresowania

Włodzimierz Krukowski odznaczał się pogodnym usposobieniem, uprzejmością, skromnością oraz głęboką wiedzą. Te cechy zyskiwały mu szacunek i przysparzały przyjaciół. Był tolerancyjny wobec ludzi i ich poglądów, ale zdecydowanie przeciwny ekscesom grup studenckich na tle rasistowskim. Nacjonalizm i rasizm nie tylko były mu obce, ale uważał, że hamują one rozwój ludzkości. W jego katedrze pracowali zarówno Polacy, jak też Żydzi i Ukraińcy.

Z zamiłowaniem zbierał stare zegary. Miał ich duży zbiór i wielką ilość mechanizmów zegarowych z różnych epok. Kolekcjonował również stare książki, głównie matematyczne, fizyczne, techniczne i dotyczące zegarów. Był wśród nich wiele białych kruków. Poza tym posiadał dużą bibliotekę wydawnictw współczesnych. Interesował się malarstwem, architekturą i muzyką. Był żonaty od 1925 r. z dr med. Heleną Wasilkowską, lekarką z Warszawy. Małżeństwo było

bezdietne, ale dobrze dobrane, oparte na wzajemnym zrozumieniu i zaufaniu.

Lwów w Związku Radzieckim

Po zajęciu Lwowa w 1939 r. przez Armię Czerwoną i uruchomieniu Lwowskiego Politechnicznego Instytutu, prof. Krukowski został mianowany zastępcą dyrektora ds. nauki (odpowiednik prorektora). Na tym stanowisku zdobył powszechne, wielkie uznanie, chroniąc swym postępowaniem życie wielu Polaków i dobro uczelni. Starł się m.in. o zatrudnienie emerytowanych profesorów, gdyż według sowieckiej zasady „kto nie pracuje, ten nie je” żyli w nieprawdopodobnie trudnych warunkach materialnych. Okupacji niemieckiej Lwowa, która rozpoczę-

staraniem PAN w 1956 r. przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

W dniu 13 października 2009 r., z inicjatywy ówczesnego wiceprezesa Oddziału Radomskiego SEP Wiesława Michalskiego, odbyło się w Radomiu, miejscu urodzin prof. Krukowskiego Międzynarodowe Seminarium poświęcone jego pamięci. Patronat naukowy sprawował Komitet Elektrotechniki PAN. Zostało ono zorganizowane przez Oddział Radomski SEP oraz Polskie Towarzystwo Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej. Na XXXV Walnym Zjeździe Delegatów SEP, który miał miejsce w Katowicach, w dniach 25-26 czerwca 2010 r. ustanowiono medal im. prof. Włodzimierza Krukowskiego.

W roku 2011 minęło 70 lat od tragicznych wydarzeń z 1941 r. W

ła się 30 VI 1941 r. nie było dane mu przeżyć. Jego życie zakończyło się w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich.

Prof. Krukowski zdobywał swą wiedzę na niemieckiej wyższej uczelni, wiele zawdzięczał swym niemieckim nauczycielom. Jednocześnie przez wiele lat rozwijał technikę pomiarową, pracował tworząc i z korzyścią dla niemieckiego przemysłu. Był miłośnikiem kultury i cywilizacji niemieckiej. We Lwowie nazywano go żartobliwie „germanofilem”. Jest wielkim paradoksem i niesprawiedliwością, że właśnie taki człowiek, mając 53 lata, w pełni sił twórczych, zginął z rąk niemieckiego Gestapo.

Pamięć o prof. Włodzimierzu Krukowskim

Pamięci osoby prof. Krukowskiego i jego dokonań była poświęcona monografia „Prace Włodzimierza Krukowskiego” (845 stron) wydana

dniu 20 stycznia Oddział Radomski SEP przyjął imię Włodzimierza Krukowskiego. W lipcu odbyły się rocznicowe uroczystości we Lwowie. Uczestniczyli w nich delegaci z Radomskiego Oddziału SEP. W tym samym roku, 17 października odbyło się w Radomiu II Międzynarodowe Seminarium poświęcone pamięci prof. Włodzimierza Krukowskiego. Tak samo jak poprzednie, zostało zorganizowane przez Oddział Radomski SEP oraz PTETiS.

W 2017 r. planowane są w Radomiu uroczystości 130. rocznicy urodzin Włodzimierza Krukowskiego.

Wydaje się, że znając postawę życiową Włodzimierza Krukowskiego, jego poglądy, działania i osiągnięcia, postać profesora Krukowskiego winna łączyć elektrotechników polskich, ukraińskich i niemieckich. Takie byłoby zapewne jego przesłanie i testament, którego nie miał możliwości napisać, ale winien on być realizowany.

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl; tel.: 48 798372906

Polacy na Syberii jako nauczyciele, naukowcy, architekci, malarze

Koniec XIX wieku był początkiem krótkiego okresu (do rewolucji bolszewickiej), kiedy to Polacy na Syberii zaczęli robić karierę i wyrobić szczerą pozycję w nauce, kulturze i sztuce. Najbardziej zaawansowani byli uczestnicy powstania styczniowego, którzy przed wybuchem powstania zdążyli otrzymać dobre wykształcenie. Wśród nich nie brakowało ludzi utalentowanych i wybitnych. Jednak na Syberii nie było wówczas możliwości do zastosowania ich umiejętności. Sytuacja zaczęła się zmieniać, kiedy w kraju zaczęły powstawać ośrodki oświatowe i naukowe.



Aleksander Dogiel

JAN MATKOWSKI

Uniwersytet na tych terenach formalnie został założony w Tomsku w 1878 roku, lecz pierwsi studenci rozpoczęli studia dopiero w 1888 roku. W okresie między 1888 a 1893 ilość Polaków na studiach stanowiła... cztery osoby. W 1895 roku na uniwersytecie studiowało już 413 studentów – Polaków było wówczas tylko 11.

W 1893 roku w gronie polskiej społeczności została założona pierwsza tajna organizacja. Jej pomysłodawcą Mieczysław Wierciński próbował w ten sposób zachować polskość i oprzeć się rusyfikacji. Wraz z braćmi Aleksandrem i Adolfem Macieszami oraz Władysławem i Bronisławem Orzeszkami utworzyli dla studentów „dodatkowe” konspiracyjne kursy historii Polski i języka polskiego. Organizacja liczyła 13 osób i były to dzieci i wnukowie powstańców. Wykładowcą akademickim Józef Bystrzycki co miesiąc na potrzeby organizacyjne wydawał ze swojej skromnej pensji 25 rubli.

Choć liczba polskich studentów nie była wysoka, to poziom wykształcenia wśród syberyjskich Polaków był najwyższy: 34,7 proc. w porównaniu do przeciętnej w całym kraju, stanowiącej 25,6 proc. Wynikało to z tego, że chociaż biedni zesłańcy nie mieli środków na kształcenie dzieci w szkołach, to w domach proces edukacyjny nie zanikał. Nie ulega wątpliwości, że funkcje oświatowe pełnił także Kościół rzymskokatolicki. W 1920 roku na Syberii prowadził on 15 polskich szkół. Wielu polskich zesłańców pracowało jako nauczyciele. Dla ludzi wykształconych, ale bez możliwości podjęcia się innych zajęć, była to jedyna możliwość zarobku. Polacy byli obecni we wszystkich placówkach oświatowych, a wielu z nich udzielało również korepetycji.

Nie brakowało wśród polskiej społeczności i naukowców. Wśród kadry profesorskiej w powstałym w Tomsku uniwersytecie było dwóch Polaków: Aleksander Dogiel i Stanisław Zaleski. Dogiel jest jednym z założycieli podstaw neurohistologii i przez długie lata stał na czele katedry histologii. Zaleski zaś zalicza się do najwybitniejszych rosyjskich balneologów. Ówczesna Syberia otrzymała również takie osobistości, jak profesor Bronisław Werygo, fizjoterapeuta; magister Józef-Stefan Michajłowski, prawnik; Waclaw Rzewuski, prorek-

tor ds. organizacyjnych uniwersytetu w Tomsku; prof. Antoni Śmieszek, filolog, badacz historii rozwoju języków słowiańskich; prof. Włodzimierz Mostowy, założyciel szkoły naukowej, zajmującej się badaniem metali; prof. Stanisław Dobrzyński, który zrobił nieoceniony wkład w rozwój górnictwa; prof. Piotr Sobolewski, założyciel podstaw teorii o geometrii kopalin; Bolesław Juchniewicz, wybitny etnograf, oraz wielu innych. Choć nie mieszkał zbyt długo na Syberii, ale w kontekście polskich naukowców w tym kraju należy wspomnieć postać Ferdynanda Ossendowskiego, polskiego pisarza, podróżnika, „osobistego wroga Lenina”.

Na początku XX wieku w Tomsku pracowało 12 architektów polskiego pochodzenia. Jednym z pierwszych artystów malarzy i architektem w Zachodniej Syberii był syn powstańca styczniowego Wincenty Orzeszko. Jego ojciec Florenty był lekarzem w oddziale Traugutta, zaś stryj Piotr – mężem Elizy Orzeszkowej. Niektóre z najlepszych jeszcze do dziś



Ferdynand Antoni Ossendowski

budowli w Tomsku są wybudowane według projektów właśnie Orzeszki. Inny architekt, Paweł Naranowicz zajmował przez długie lata stanowisko głównego architekta na uniwersytecie w Tomsku. Był autorem projektów pierwszych uniwersyteckich gmachów. Twórcą oblicza innego syberyjskiego miasta – Tobolska – był architekt Leopold Szokalski.

Syn powstańca styczniowego Kazimierz Zieleniewski (1888-1931) jest zaliczany do najwybitniejszych syberyjskich malarzy z tego okresu. Poza malarstwem, udzielał się też w działalności rewolucyjnej, a nawet zdążył krótko powalczyć w Legionach Polskich. W 1917 roku powrócił do Tomsku, gdzie założył szkołę malarstwa. Dość szybko przerosła ona w Syberyjską Narodową Akademię Malarstwa. Przy Akademii Zieliński zorganizował pierwszą w Tomsku galerię sztuki. Te osiągnięcia Polaka zostały zniszczone przez bolszewików, a sam malarz musiał uciekać do Japonii.

Polacy na Syberii aktywnie działali we wszystkich dziedzinach rozwoju życia kulturowego i społecznego. Wśród nich byli znani muzycy, aktorzy i pisarze. Osiągnięcia te zostały zniszczone wraz z przyjściem na te tereny bolszewików, którzy zaczęli narzucać socrealizm. Wczesniejsze owoce kultury były dla nich, rzecz jasna, obce.

Lwowskie mozaiki historyczne (część I)

We Lwowie wykorzystanie mozaiki do dekoracji obiektów architektury sakralnej i świeckiej nabiera popularności dopiero w latach 80. XIX wieku. W mieście nad Pełtwią nie było żadnego zakładu produkującego mozaikę, a nawet w okresie jej najwyższej popularności nikt nie podjął próby założenia takiej pracowni. Znaczną popularnością cieszyło się we Lwowie tańsze od mozaiki zdobienie klatek schodowych ceramicznymi flizami, reliefami, majoliką.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W 1900 roku polichromią imitującą mozaikę ozdobiła klatkę schodową gmachu Dyrekcji Kolei Państwowych przy ul. Krasickich 5. Wykonana ona została przez uczniów szkoły przemysłowej pod kierownictwem malarza Tadeusza Rybkowskiego.

Arcybiskup ormiański Józef Teodorowicz był zafascynowany pięknem kompozycji mozaikowych i przez dłuższy czas rozmyślał nad ozdobieniem mozaikami starej części swojej katedry. W tej sprawie odbyło się kilka konkursów twórczych, w których brali udział artyści takiej miary jak Józef Mehoffer, Karol Frycz, Antoni Procajłowicz, Jan Bukowski, Teodor Axentowicz, Karol Maszkowski.

Wszystkie przedstawione na konkursie projekty cechowały wysoki poziom fachowy i oryginalne rozwiązania artystyczne, jak również monumentalizm i dekoracyjność. Karol Frycz wykonał nawet trzy warianty polichromii i mozaik. O tych projektach pozostały wspomnienia ks. Józefa Rokosznego: „A tak były piękne, zwłaszcza dwa, tak harmonizowały z architekturą, tak wypływały ze zrozumienia ducha sztuki wschodniej, ormiańskiej, że X. Arcybiskup przez długi czas nie mógł się zdecydować, który z nich wybrać do wykonania. Jeden miał w sklepieniu absydy Chrystusa na tronie, a drugi Madonnę”.

W 1912 roku wybrano projekt Józefa Mehoffera, zaś wykonanie arcybiskup zlecił weneckiej firmie Angela Gianese z Murano. W 1913 roku wykonano tylko część projektu, mianowicie przedstawienie „Świętej Trójcy” w kopule starej części katedry oraz cztery personifikacje Cnot w pendentywach. Pierwsza wojna światowa przerwała dalsze prace. Dopiero w 1928 r. ozdobiono mozaiką sklepienia w XIV-wiecznej części świątyni i tuk tęczy. Złotą mozaiką wypełniono pola między łaskami na filarach. W środku każdego połozonego pola umieszczono mozaikowe ciemnoniebieskie krzyże-chaczkary. Mozaiką ozdobiono też tron biskupi. Do pełnej realizacji projektu Mehoffera nie doszło, znaczna część jego pomysłów nie została zrealizowana. Jednak i to, co zostało wykonane, prezentuje dzieło sztuki monumentalnej na poziomie europejskim.

Powróćmy jednak w lata 80. XIX wieku. Pierwsza prawdziwa mozaika ze smalty została wykonana dla Lwowa w Monachium i ozdobiła elewację kościoła pw. Najświętszego

Serca Jezusowego sióstr franciszkanek przy ul. Kurkowej 43. Inicjatorem ozdobienia kościoła mozaikami i witrażami był projektant świątyni architekt prof. Julian Zachariewicz. Właśnie on wprowadził we Lwowie modę na witraże i mozaiki. Projektodawca jednak słusznie uważał, że wówczas we Lwowie nie było zakładu, który mógłby wykonywać tak odpowiedzialne zlecenie na wysokim poziomie artystycznym. W 1879 roku w czasopiśmie techników lwowskich „Dźwignia” J. Zachariewicz pisał, że witraże „...nie mogą być wykonane w kraju”, czyli w Galicji. W sprawie ozdobienia świątyni decydował nie tylko architekt, ale również przełożona zgromadzenia matka Maria Morawska. Właśnie ona podczas pobytu w Monachium zdecydowała się w czerwcu 1887 roku zamówić witraże i mozaiki w zakładzie Franca Mayera „Mayer'sche K. Hofkunstanstalt”. Już w 1889 roku dwie mozaiki ozdobiły główne wejście do świątyni. W półkolistym tympanonie portalu znajduje się mozaikowe przedstawienie „Salvator Mundi” z hierogramem IC XC.



Mozaika na grobowcu dziennikarzy ruskich na Cmentarzu Łyczakowskim

wadzono konserwację i rozbudowę katedry w Tarnowie. W trakcie tych prac architekt postanowił ozdobić mozaiką górną część jednego ze zbudowanych w stylu neogotyckim nowych wejść bocznych. Mozaika przedstawiała obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i była wykonana nie tylko na zamówienie, ale też

Wiedeńscy planowali umieścić na frontonie świątyni mozaikowy wizerunek św. Jerzego „...lecz szczupłość przeznaczonego na tę kompozycję miejsca spowodowała zmianę tematu”. Wykonanie witraży i mozaiki powierzono firmie „Tiroler Glasmalerei und Mosaik Anstalt” w Innsbrucku. Półpostać Chrystusa w niebieskich

ozdobienie wnętrza hoteli, kawiarni, aptek, banków. Rozpowszechnione były niewielkie dekoracyjne wstawki mozaikowe, które wyglądały bardzo efektownie, np. w tle marmurowym, tworzyły jednolity zespół artystyczny z witrażami i polichromią. Nawet najmniejsze wstawki mozaikowe nadal sprowadzano z innych miejsc, często z zagranicy, i ten fakt bardzo ograniczał jej wykorzystanie. Około 1907 roku grobowiec „Ruskich dziennikarzy” na Cmentarzu Łyczakowskim ozdobił niewielkim medalionem mozaikowym o wymiarach 76 x 35 cm. Kompozycja przedstawiała półpostać Chrystusa błogosławiącego, nawiązując w ikonografii do tradycji ukraińskiego malarstwa cerkiewnego. Obraz Chrystusa umieszczono w tle złotym i ozdobił bordiurą ornamentalną. W 2003 roku lwowski krajoznawca Paweł Grankin ustalił, że mozaika została wykonana w Krakowskim Zakładzie S.G. Żeleńskiego.

Kolejną realizacją tego zakładu we Lwowie było ozdobienie witrażami i mozaiką gmachu Izby Handlowo-Przemysłowej. Właśnie dzięki wykonaniu dużego zespołu witraży i mozaik dla tego bardzo prestiżowego gmachu firma S.G. Żeleńskiego „podbiła” rynek lwowski, panując na nim prawie bezkonkurencyjnie do wybuchu II wojny światowej. Imponujący gmach Izby Handlowo-Przemysłowej wzniesiono w centrum miasta przy ul. Akademickiej 17-19 (ob. Prospekt Szewczenki) według projektu Alfreda Zachariewicza. Mozaiki i witraże Zakładu krakowskiego odgrywały, obok monumentalnych malowideł i rzeźby, najważniejszą rolę w artystycznym ozdobieniu gmachu, które powstało pod kierownictwem i przy bezpośrednim udziale architekta-projektanta. Projekt mozaik elewacji wykonał Henryk Uziembło, znany krakowski malarz i kierownik artystyczny Zakładu S. G. Żeleńskiego.

Pod falistym gzymszem znajduje się fryz wykonany z prawdziwej mozaiki weneckiej. Nad centralnym ryzalitem umieszczono herb miasta Lwowa wykonany ze złotej smalty w tle niebieskim, zwieńczony złotą koroną królewską i otoczony wieńcem z liści laurowych. Po obu stronach znajdują się mozaikowe symbole handlu i przemysłu. Nad oknami umieszczono sześć kompozycji mozaikowych przedstawiających ornamenty ze stylizowanych liści i kwiatów. W kolorowej gamie klatki schodowej dominują wielkie lilowo-żółto-zielone witraże, wykonane według projektów Alfreda Zachariewicza i okładziny ścian z różowo-



Mozaika na frontonie dawnego seminarium nauczycielskiego Zofii Strzałkowskiej

W swojej twórczości Julian Zachariewicz uważał mozaikę istotnym elementem zdobienia portaliów projektowanych przez niego świątyń. W latach 1878-1880 w miejscowości Zarzecze, centrum ordynacji hrabiów Dzieduszyckich, według jego projektu zbudowano nowy kościół pw. św. Michała Archaniola. Tympanon portalu wejścia głównego ozdobiła mozaika z przedstawieniem św. Michała, patrona świątyni, zamówiona we Włoszech w zakładzie A. Salvatiiego w Wenecji.

W latach 1889-1892 według projektu J. Zachariewicza przepro-

kosztem Juliana Zachariewicza. Na początku XX wieku mozaikową kompozycją „Bóg-Ojciec” ozdobił również drugi neogotycki portal świątyni.

W 1900 roku Lwów wzbogacił się jeszcze jedną kompozycją mozaikową, przedstawiającą obraz Chrystusa błogosławiącego. Tę mozaikę umieszczono w supraporcie portalu głównego wejścia do prawosławnej cerkwi św. Georga (św. Jerzego) przy ul. Franciszkańskiej 3. Projekt cerkwi, jak również całego jej wystroju, powstał w Wiedniu i był dziełem austriackich architektów i artystów.

i czerwonych szatach umieszczono w tle złotym, otoczono szeroką bordiurą ornamentalną. Dookoła głowy Chrystusa złota aureola z krzyżem. Prawą ręką on błogosławi, w lewej trzyma Ewangelię z werselem ze św. Mateusza (Mt. 11,28) w języku cerkiewnosłowiańskim. Ornament w otoku kompozycji nawiązuje do wzorców bizantyjskich.

Po roku 1900, w epoce secesji projektanci wprowadzają mozaikę w ozdobienie gmachów użyteczności publicznej, zaś w niektórych przypadkach także kamieniczyńskich. Bardzo popularnym było

żółtego marmuru. Barwnym akcentem są dekoracyjne wstawki mozaikowe zdobiące balustradę schodów, wykonane w 1909 roku według projektu Karola Frycza. Na balustradzie umieszczono ponad dwadzieścia takich wstawek z wyobrażeniem ulubionych w sztuce secesji kwiatów – fuksji, nasturcji, tulipanów i kwitnących gałązek jabłoni.

Jeszcze jeden zespół mozaik (również witraży) zdobił budynek prywatnego Naukowego Zakładu (gimnazjum żeńskiego) Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22. Okazały gmach został zbudowany w latach 1911-1913 według projektu Alfreda Zachariewicza i jego współnika Józefa Sosnowskiego. Zamówione w Krakowskim Zakładzie S. G. Żeleńskiego mozaiki i witraże były jedynie częścią bardzo bogatego ozdobienia fasady, klatki schodowej, korytarzy,

zostały skradzione około 1989 roku podczas remontu kamienicy. Natomiast zachowały się mozaikowe wstawki o wymiarach 73 x 47 cm wmontowane w okładziny ze sztucznego marmuru na wszystkich piętrach i obok schodów. Łącznie do dziś zachowało się dwadzieścia siedem takich wstawek, przedstawiono na nich wyobrażenia lekko stylizowanych kwiatów – bratków, maków i irysów. Charakter rysunku i sposób umieszczenia przypominają paneau mozaikowe w Izbie Handlowo-Przemysłowej, dlatego można sugerować, że mozaiki przy ul. Kołłątaja również zostały zaprojektowane i wyprodukowane w krakowskim Zakładzie witraży i mozaiki S.G. Żeleńskiego.

Krakowskiej firmie S. G. Żeleńskiego można przypisać wykonanie mozaik zdobiących elewację kamienicy



Mozaika na frontonie kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusowego

kaplicy i sali szkolnej. Witraże projektował Alfred Zachariewicz. Autor mozaik nie jest znany, ale miał być nim jeden z artystów stale współpracujących z Zakładem S.G. Żeleńskiego. Główną elewację gmachu zdobią trzy herby mozaikowe – Polski, Litwy i Rusi oraz duża tablica mozaikowa wmurowana nad wejściem głównym. Czerwone tarcze herbowe nad wejściem głównym umieszczono w tle wypełnionym złotą smaltą i flankowano flagami koloru ciemnowiśniowego. Wyżej znajduje się duża tablica z napisem: „Zakłady Naukowe Zofii Strzałkowskiej”. Tablicę wykonano w kolorach jasnych, zielonkawo-szarych i białych. Każde słowo zaczyna się dużą złotą, lekko stylizowaną literą. Dookoła napisu – delikatna zielona winieta ze złotą wstążką. Według opisów budynku gimnazjum w kaplicy i sali szkolnej znajdowały się mozaikowe obrazy Matki Bożej Częstochowskiej i piętnaście mozaikowych herbów ziem polskich. Czy zachowały się pod tynkiem, na razie powiedzieć nie możemy.

Motywy floralne dominują też w mozaikach zdobiących klatkę schodową kamienicy czynszowej przy ul. Kołłątaja 3 (ob. Mencyńskiego). Kamienica została zbudowana w II połowie XIX wieku w skromnych formach renesansowych. W latach 1912-1913 przeprowadzono rekonstrukcję i przebudowę kamienicy. Plany rekonstrukcji opracował lwowski architekt Karol Boublik. Najważniejszym akcentem w ozdobięni głównego wejścia i schodów frontowych były mozaiki. Dwie wielkie kompozycje z arabeskowym ornamentem zdobiły wejście na klatkę schodową. Niestety obydwie

nicy czynszowej przy ul. Jabłonowskich 36 (ob. Szoty Rustawego). Trzypiętrowa kamienica została zbudowana w latach 1910-1911. Okna klatki schodowej zdobią witraże. Centralną część elewacji kamienicy tworzy wykusz szeroki na pięć okien, ozdobił pilastrami. Kolorową zdobą tegoż wykuszu są dziewięć paneau mozaikowych. Pięć umieszczono pod oknami pierwszego piętra. Dwa następne znajdują się na poziomie skrajnych okien drugiego piętra, zaś nad tymi jeszcze dwie mozaiki trzeciego piętra. Prostokątne kompozycje mozaikowe pierwszego piętra utrzymano w kolorach jaskrawych – brązowym i lazurowym z dość skromnym użyciem złotej smalty. W trzech paneau tło wykonano w kolorze lazurowym, zaś arabeskowy ornament brązowy. W dwóch innych – tło brązowe, zaś stylizowany ornament roślinny z geometryzowanymi kwiatami goździków jest lazurowy. Dwie jednakowe kompozycje drugiego piętra przedstawiają stylizowane „drzewo życia”, wykonane również w kolorach brązowym i lazurowym w tle szaroniebieskim. Paneau trzeciego piętra wyróżniają się bogactwem rysunku i złączeniem znaczących partii kompozycji. Przedstawiają wiązanki goździków z lazurowymi todygami i złotymi liśćmi. Paneau elewacji kamienicy przy ul. Jabłonowskich 36 charakteryzuje maksymalna stylizacja form i uogólnienia motywów, nawiązująca do stylu Art Déco. Jest to też jedyny we Lwowie przykład ozdobięcia mozaiką fasady kamienicy czynszowej.

(cdn.)

List do redakcji

Szkoła nr 24 na Forum w Poznaniu

W kwietniu uczennice szkoły lwowskiej nr 24 wraz z opiekunem p. Ireną Mu-drą uczestniczyły w „Forum Szkół Polskich. Poznań – Europa”. Forum zorganizowało Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (PTPN), prezesem którego jest Andrzej Gulczyński.

PTPN powstało w 1857 r. Wydarzenie to było niezwykle istotnym elementem „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”. Członkowie PTPN dbali przede wszystkim o ochronę i rozwój zagrożonej kultury narodowej i nauki w zaborze pruskim. Utworzono bibliotekę, urządcono laboratorium chemiczne, prowadzono badania naukowe. Dziś Towarzystwo organizuje konferencje i wykłady, prowadzi bibliotekę i wydawnictwo, a jego kolekcje historyczne oglądać można m.in. w Muzeum Narodowym w Poznaniu i Muzeum Archeologicznym.

„Forum Szkół Polskich. Poznań – Europa” – to międzynarodowy obóz dla młodzieży. Podczas warsztatów poruszone zostały tematy dotyczące tożsamości polskiej, aktywności obywatelskiej i integracji europejskiej. Do udziału w Forum PTPN zaprosiło 3 szkoły działające w Polsce oraz 3 spoza granic kraju:

- Szkołę Średnią nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie,
- Szkołę Średnią im. W. Syrokomli w Wilnie,
- Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, Czeski Cieszyn,
- II LO im. H. Modrzejewskiej w Poznaniu,



Wykład prof. Hanny Suchockiej

- Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. gen. dr. R. Abrahama we Wrześni,

- Zespół Szkół Ogólnokształcących im. W. Broniewskiego w Strzelcach Opolskich.

Organizacja Forum była na wysokim poziomie, panowała na nim atmosfera przyjaźni i uprzejmości. W ciągu tygodnia (podróż wypadła właśnie na tydzień obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski) wysłuchaliśmy dużo ciekawych wykładów, zwiedziliśmy różne zabytki historyczne w Poznaniu oraz Gnieźnie. Wśród wykładowców znaleźli się m.in. była premier, minister sprawiedliwości i ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Hanna Suchocka oraz były poseł i europoseł dr Filip Kaczmarek, także

prof. Marek Figura, prof. Andrzej Gulczyński, prof. Tomasz Schramm oraz dr hab. Damian Szymczak. Niektórzy z nich są profesorami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Warsztaty zaangażowały wszystkich uczestników do wspólnej pracy. Robiliśmy różne projekty, dyskutowaliśmy na interesujące nas tematy.

Każdy wyniósł dla siebie dużo nowej informacji oraz doświadczenia w ramach współpracy młodzieży europejskiej we współczesnym świecie.

Na zakończenie każda z grup podziękowała kierownictwu PTPN za tak wspaniałą organizację Forum i możliwość zwiedzania zabytków, ważnych dla historii Polski.

**DIANA JURKIEWICZ
BOŻENA RUDZ**

Pomóżmy Agnieszce Baczyńskiej

Agnieszka Baczyńska, uczennica szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w maju 2015 roku uległa wypadkowi, w wyniku którego uszkodziła sobie kręgosłup, serce i płuca. Przeżyła ciężką operację w Szpitalu Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym w Zakopanem. Operacja się powiodła, jednak nie odzyskała uczucia od pasa w dół.

Była na rehabilitacji w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Ośrodku Intensywnej Rehabilitacji Centrum Fiszer w Szklarskiej Porębie, obecnie znajduje się w Ośrodku Rehabilitacji Białe Dom w Konstancinie-Jeziornia. Po miesiącach intensywnej rehabilitacji stan Agnieszki się polepszył. Według opinii lekarzy jest szansa, że Agnieszka wróci do pełnej sprawności. Miała stosowane różne metody rehabilitacyjne: tradycyjne ćwiczenia, ćwiczenia w



tw. kombinezonie kosmicznym (wg metody amerykańskiej), ćwiczenia pionizujące w egzoszkielecie itd.

Agnieszce potrzebna jest nieprzerwana dalsza rehabilitacja, która

niestety, bardzo często jest płatna. Wspiera nas od początku Fundacja Charytatywna im. ks. dr. Henryka Mosinga oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc Agnieszce. Prosimy nadal o możliwe wsparcie i pomoc. Dziękujemy i Bóg zapłać z całego serca.

Barbara Baczyńska

Numerzy kont:

Fundacja im. dra
Mosinga Bank BGŻ SA
2320300045111000002220700
Fundacja Dziedzictwo
Kresowe Bank PKO SA
831240103711110010 46481167
z dopiskiem „pomoc dla Agnieszki Baczyńskiej”
42109017530000000131226757
Swift Banku WBPPLPP Bank Zachodni WBK

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych

kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galityjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Nasz telefon:

+380 32 261-44-54

mail: kupollviv@ukr.net

Lato kobiety eleganckiej

W przededniu wzmózonego ruchu urlopowego prasa codzienna drukowała dla kobiet szereg porad dotyczących spraw wakacyjnych. W lekkiej formie doradzano, jak wyglądać elegancko o każdej porze dnia, co jest modne tego lata, jakie specyfiki lekarskie zabrać ze sobą na wczasy. Dla tych, co pozostają w domu – prasa podawała skrócone przepisy na dania letnie. Oto kilka przykładów, zaczerpniętych z Wieku Nowego, Gazety Porannej i Kuriera Lwowskiego z lat 30.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Oto kilka rad na dobry wypoczynek letni udziela swoim czytelnikom *Wiek Nowy*:

Wywczasy kobiet na letnisku.

Mało tylko znam kobiet, któreby rozsądnie umiały wykorzystać wywczasy swoje na letnisku lub w miejscowości kąpielowej. Bo: ileż to czasu i mitręgi pochłania zmiana toalety rano, w południe i wieczorem. A obok tego: pasja pisania listów i rozsyłanie widokówek znajomym. I jeszcze jedna pasja: do bridge'a. Emocja, jaka towarzyszy tym czynnościom, nie jest oczywiście szkodliwa, lecz jest zbyt dużym zużyciem energii.

Albo inny obrazek: Kobieta, która od rana do nocy smaży na letnisku konfitury i syropy, gotuje i piecze coraz to inne przysmaki, by swoją gromadkę utuczyć.

„Kobieta odpoczywa tylko w łóżku” – powiedział ktoś złośliwie. Istotnie, prócz kobiet rozleniwionych, o haremowym usposobieniu i ptasim mózgu, każda niewiasta młoda, czy starsza, bogata lub uboga, intelektualistka, czy wyrobnica, opętana jest przez furję ruchu. Spotyka się wprawdzie na letnisku kobiety, godzinami całymi spoczywające na leżaku – lecz są to albo owego typu „leniuchy” lub chore, którym lekarz nakazał „leżakowanie”.

Zużytkować umiejętnie wywczasy, znaczy to dać umysłowi naszemu odpocząć, a siły fizyczne skrzepić. Zmienić zupełnie tryb życia. Zapomnieć o troskach i kłopotach domowych. Kobieta powinna przynajmniej przez dwa tygodnie zapomnieć, co to gospodarstwo, kuchnia, cerowanie pończoch i skarpetek, podporządkowanie się kaprysom męża, dzieci i reszty domowników.

Jeszcze najracjonalniej umiejemy wykorzystać wywczasy swoje młode kobiety, które pracują zawodowo i nie są obciążone gospodarstwem. Kobiety stanu wolnego. Kobiety, żyjące na kawalerce. One jedne umiejemy wyprzążyć się z codziennego jarzma.

Odpowiedzą mi na to kobiety – żony i matki, że kto, jak one, ma tak święte obowiązki, nie może, jak owe „garsonki” wyzwoić się i zapomnieć o tern, co winne są rodzinie swojej, pozycji towarzyskiej i t.d.

Mylicie się, zacne panie! I wam należy się wypoczynek wakacyjny. Wam, które trudzicie się przy tak „nieproduktywnej” pracy, jak gospodarstwo domowe. Obowiązki wasze



histmag.org

są przykre, żmudne, praca nudna, jednostajna. Więc też potrzebujecie tem gwałtowniej jakiejś odmiany. Uwolnijcie się od codziennych zajęć. Jak wywczasy, to... wywczasy!

Aby wakacje były udane i nie groźne były kobiecie eleganckiej różne niespodzianki zdrowotne *Gazeta Poranna* podaje skład apteczki wczasowej:

APTECZKA WAKACYJNA.

Amoniak stosuje się przy omdleniach. Nalać na watę i dać do wąchania.

Plaster gorczycowy (Rigolot) przykładac na okolicę serca 5–10

Jodyna. Smarować każdą ranę, krwawiącą, otwartą, dla zabezpieczenia przed zakażeniem.

Caliumm hypermanganicum w kryształkach. Dobry środek odkażający. W razie potrzeby rozpuszcza się kilka kryształków w wodzie.

Waselina zwyczajna lub borowa.

Prócz tych środków należy zabrać termometr do mierzenia gorączki, zapas bandaży miękkich, gazy, waty hydrokopiowej i sterylizowanej. Wreszcie specjalne szczypczki do nakładania opatrunków i nożyczki, które każdorazowo przed użyciem wygotować w wrzącej wodzie.

Dalej następuję kilka praktycznych porad, które sprawią, że wakacje obędą się bez przykrych zdarzeń:

RADY PRAKTYCZNE.

Zimne napoje – ich znaczenie podczas upałów. Gdy pocimy się w lecie, wówczas ciało nasze traci wiele z zapasów wody, potrzebnej naszemu organizmowi. Odczuwamy też potrzebę picia, potrzebę ugaszenia pragnienia. Pragnienie wywołane zaś zostało tym ubytkiem wody z naszego organizmu. Woda wyparowała z nas. Temperatura na-



NAC

minut, zmoczywszy go uprzednio, w razie omdleń.

Krople walerianowe przy omdleniach 10 do 15 kropli.

Talk, wsypać do pończoch i skarpetek w celu zabezpieczenia stóp od odparzenia.

Krople miętowe w bólach żołądka po 10 do 15 kropli na wodzie.

Olej rycynowy w zaburzeniach żołądkowych 1–9 łyżeczek.

szego organizmu podnosi się. Aby temperaturę, znów obniżyć, ratujemy się. pijąc chłodne napoje. Do niedawna uważano picie zimnej wody, lemoniady lub spożywanie lodów za coś dla organizmu szkodliwego, zwłaszcza, gdy się jest „zgrzanym” i spoconym.

Otóż można pić zimne napoje wtedy, ale uczynić to trzeba powoli, małymi haustami i uważać, by temperatura napojów nie była zbyt zim-

na. Najlepiej też będzie pić chłodne napoje: a więc ochłodzoną herbatę i wodę zwykłą lub lemoniadę bez lodu.

Przeciw ukłuciom komarów. Latem podczas spacerów i odpoczynku w polu, czy w ogrodach, dokuczają komary. Lubią kłóć one w nogi, ręce i w szyję. Należy przed spacerem posmarować te części ciała spirytusem chininowym, tymolową waseline lub też amoniakiem. Komary nie znoszą tego zapachu i trzymać się będą zdaleka.

myślono do letnich sukien z bluzkami żakiety z tego samego materiału. Taki żakiecik z fularu lub crepe georgetty robi się bez podszewki. Pod żakiecikiem noszą młode panie bluzkę bez rękawów z tego samego, lub odmiennego materiału.

Żakieciki letnie, uzupełniające suknię, przeznaczoną na dni upalne, nie służą dla ciepła, lecz mają na celu przystroić postać, nadając sylwetce coś bardzo wytwornego. Prząd żakiecika nosi się otwarty lecz można też owinąć go szarfą lub pętlą.



NAC

Choroba kolejowa. Są osoby, które podczas jazdy koleją czują się niedobrze. Należy więc przed podróżą zażyć pół grama „wermal natrium”. Niektórym osobom wystarczy to, gdy gryzą podczas jazdy cukier w kostki, inni muszą ciągle zajadać cukierki. Środki apteczne powinien już przypisać lekarz.

Czerwonosc skóry rąk i twarzy usuwa niezawodnie śnieżnobiały KREM LEODOR, który nadaje cerze matowy odcień, tak charakterystyczny u pięknych i wytwornych pań. Specjalną zaletą tego kremu jest również to, że nadaje się równocześnie jako doskonały podkład pod puder. Perfuma KREMU LEODOR przypomina zapach świeżo zerwanego bukietu fiołków, róż, bzu i konwalji. Ulubione te zapachy są w cudownej harmonii zawarte w KREMIE LEODOR. Do nabycia w perfumeriach i droguerjach.

Robi się żakieciki do sukni „całej”, wówczas suknia taka powinna być bez rękawów. Jeśli zaś suknia ma rękawy, wówczas żakiecik jest bez rękawów.

Nowe formy spódniczek.

Dzisiejsza moda niesie dużo miłych dla oka nowości. Przedewszystkiem nastąpiło unormowanie długości. Niema przesadnych ogoniastych sukien sięgających kostek (z wyjątkiem wieczorowych – strojnych) i znikły wreszcie nieestetyczne króciutkie sukieneczki odsłaniające przy siedzeniu uda do połowy. Dzisiejsza codzienna sukienka sięga około 15 cm poniżej kolan.

Wszystko się zmienia więc i stary typ spódniczek zatracą się powoli. Spódniczka dzisiaj jako odrębna całość wymaga niezwykle bacznej uwagi i dużej staranności w wykończeniu. Często przejawem są tu baskinki, zastosowywane w różnej formie. Objętość modnych spódniczek rozpoczyna się niżej niż w dawnych typach, często dopiero na wysokości kolan. Obwód rozszerza się przez wkładanie partji fałdów układanych wzdłuż lub przez wpuszczanie kloszów.

Spódniczki mogą być układane w górze w głębokie poprzeczne plisy, dołem kloszowate. Fałd biegnący w środku przyczynia się znacznie do wysmuklenia postaci. Lub też z baskinką wycinaną w zęby i wpuszczanymi partjami fałdów otwierających się dołem wachlarzykowato.

Natomiast te panie, które poświęciły lato na zdobycie umiejętności kroju i szycia, mogły swoje kreacje zdemontrować szerokiej publiczności.

Z wystaw prac kobiecych. Liczne kursa szycia i robót kobiecych stwierdzają o wzmocnieniu zainteresowaniu tymi dziedzinami prac. Każda z pań chce dziś umieć uszyć suknię domową, dziecięcą lub zrobić robotkę poprawnie. Trochę dobrej woli i zdobywa się pożądaną umiejętność. Do jakich rezultatów w krótkim przeciągu czasu dojść można unaczniają liczne wystawy.

Ostatnio (28 i 29 czerwca) odbyła się taka wystawa prac kursu kroju i szycia, urządzonego z ramienia Pa-

tronatu Przemysłowego przy wydz. sam. we Lwowie w sali ligi parafialnej przy kościele św. Mikołaja. Kurs trwał zaledwie 6 miesięcy (3 razy tygodniowo). Liczne eksponaty wykazały precyzję wykonania widoczną w najmniejszych nawet szczegółach. Wystawa obejmowała roboty ręczne kobiece, tkactwo, koronkarstwo, batic, hafty białe i kolorowe itp. Uwagę zwracały prawdziwie piękne modele



sukien i artystycznie wykonane na szarym płótnie dwie kapy na stół.

Kierownictwo kursu spoczywało w energicznych i fachowych dłoniach p. M. Podhaleczanki.

W Sprawach kulinarnych Gazety Porannej możemy przeczytać kilka oryginalnych letnich przepisów:

Budyń z bułki. Pięć czestwych bułek kraje się w talarki, półtory szklanki mleka, dwie łyżki topionego masła, dwa całe jaja i dwie łyżki cukru rozbija się razem, a potem

macza się w tym pokrajane w talarki bułki. Formę budyniową wysmarować masłem, wysypać tartą bułką i nakładać teraz ową masę do formy, przesypując rodzynkami i migdałami, lub orzechami drobno pokrajanymi. Formę zamyka się szczelnie i gotuje w parze.

Budyń z kapusty kwaszonej. Pół klg. kapusty kwaszonej nastawia się zimną wodą, a gdy trzy razy zakipi, wodę trzeba odlać, a potem kapustę nalewa się gorącą wodą i gotuje. Ugotowaną kapustę ostudzić i w rękach oddusić starannie z wody i kwasu, poczem daje na maszynkę od mielenia. Dobrze jest przemieścić ją dwa do trzech razy. W łyżce masła (lub smalcu) zrumienić pokrajaną cebulę i w tym tłuszczu razem z cebulą usmażyć kapustę. Do miski wbija się dwa żółtka, uciera razem z jedną bułką namoczoną w mleku (i odciśniętą z mleka), a wymieszawszy to z usmażoną i wystygniętą kapustą, dodaje się jeszcze 2–3 łyżek śmietany i twardo ubitą pianę z dwu białek. Włożyć do wysmarowanej formy, formę szczelnie zamknąć i gotować w parze.

Omlet z jabłkami. Pięć jaj, pół litry mleka i dwie łyżki mąki ubija się razem, ciasto miesza się z poszatkowanymi (obranymi z łupin) jabłkami i daje na posmarowaną patelnię. Gdy się omlet upieczce z jednej strony, obraca się go i piecze po drugiej stronie. Podaje się go dobrze pocukrzony, ciepły.

Oryginalna pisownia została zachowana



Rosyjski głos w ukraińskim domu

Rada Najwyższa Ukrainy zwróciła się do patriarchy Konstantynopola w sprawie przyznania autokefalii Ukraińskiemu Kościołowi Prawosławnemu, który formalnie od wieków jest podporządkowany Patriarchatowi Moskiewskiemu. Jeden z głównych Kościołów na Ukrainie wciąż jest bowiem zależny od bliższego Kremlowi patriarchy Cyryla.

ANDRZEJ SZEPTYCKI,
Nowa Europa Wschodnia

Przed wszystkim nasuwa się wątpliwość, czy takimi sprawami powinien zajmować się parlament? To pytanie otwarte, dotyczy samej filozofii związków państwa z Kościołem. Decyzja Rady Najwyższej może potwierdzać stereotypowy wizerunek prawosławia, jako religii opartej na „sojuszu tronu z ołtarzem”. Ponadto, w trudnym położeniu znalazł się Patriarcha Konstantynopola, ponieważ jeśli ulegnie ukraińskim naciskom, może zostać oskarżony o mieszanie się w politykę i sprzyjanie antyrosyjskim „intrygom” Zachodu.

Istotne jest to, jakie znaczenie w praktyce miało by przyznanie ukraińskiemu prawosławiu autokefalii. Ukraiński Kościół Prawosławny (Patriarchatu Moskiewskiego) posiada autonomię finansową i administracyjną, sam wybiera swojego zwierzchnika, a Patriarcha Moskiewski tylko potwierdza ten wybór. Nie ma tu silnej zależności formalnej. Ewentualne powołanie wniosku Rady Najwyższej należy rozpatrywać na czterech płaszczyznach.

Po pierwsze, autokefalia potwierdziłaby niezależność państwa ukraińskiego. W Polsce Kościół rzymskokatolicki jest samodzielny i wiernym byłoby przykro, gdyby zamiast polskiego funkcjonował u nas Kościół niemiecki czy austriacki. Podobnie po 1918 roku w Polsce powstał autokefaliczny Polski Kościół Prawosławny. Powołanie ukraińskiej autokefalii oznaczałoby więc symboliczne zerwanie z zależnością od Moskwy.

Po drugie, utworzenie samodzielnego autokefalicznego Kościoła prawosławnego na Ukrainie sprzyjałoby zjednoczeniu ukraińskiego prawosławia. Na Ukrainie funkcjonują trzy współistniejące – żeby nie

powiedzieć „rywalizujące” – Kościoły prawosławne: posiadający najmniejszą wpływ Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego oraz Ukraiński Kościół Prawosławny (Patriarchatu Moskiewskiego). Problem dwóch pierwszych polega na tym, że są autokefaliami niekanonicznymi, a więc są niezależne, ale nieuznane przez świat prawosławny – są „nielegalne”. Taka liczba Kościołów na poziomie religijnym jest kuriozalna, niezgodna z tradycją prawosławną, a na poziomie polityczno-społecznym utrudnia tworzenie się narodu. Od wielu lat podejmowane są więc próby – przez polityków, nie duchownych – stworzenia jednego Kościoła narodowego. Gdyby zakończyły się one powodzeniem, pytanie czy Patriarchat Moskiewski uznałby taki Kościół? A także – jak zareagowałby Ukraiński Kościół Grekokatolicki? On także wysyłał już sygnały o konieczności zbliżenia.

Po trzecie, powstanie autokefalicznego UKP osłabiłoby Patriarchat Moskiewski. Ten ostatni straciłby miliony wiernych, zasoby materialne, ale też na przykład jurysdykcję nad Ławrą Kijowsko-Pieczarską – miejscem symbolicznym dla wschodniosłowiańskiego prawosławia.

Po czwarte wreszcie, Patriarchat Moskiewski przestałby być „rosyjskim głosem w ukraińskim domu”. Ten „głos” i tak osłabł w ciągu ostatnich dwóch lat, ponieważ Kościół moskiewski zajął ambiwalentne stanowisko w sprawie wojny rosyjsko-ukraińskiej. Do 2014 roku UKP PM był potężną rosyjską tubą propagandową i gdyby nadeszły inne czasy, Rosja mogłaby starać się, aby „rosyjski głos” znowu wybrzmiał. Zjednoczenie ukraińskich Kościołów wytrąciłoby tę tubę z rosyjskich rąk.

Pomóżmy Jurkowi

Zwracamy się z serdeczną prośbą do Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” o pomoc dla 29-letniego Jurka Sanżarowskiego, zamieszkałego w Kamionce Buskiej. Jurek od dwudziestu lat choruje na cukrzycę, która od początku była leczona nieprawidłowo. Dziś Jurek ma uszkodzony wzrok i nerki, jest na rencie. Ogromną pomocą dla Jurka byłaby pompa insuliniowa ciągle podająca insulinę do tkanki podskórnej. W Polsce pompy są refundowane, na Ukrainie chory musi w całości zapłacić sam. Koszt urządzenia to ponad 10 tys. zł. Miesięczna renta Jurka – 1 tys. UAH – ok. 150 zł. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Jurek Sanżarowski”.

Monika Michalak,
Fundacja ks. dra Mosinga

Humor żydowski

W chełmskim chederze melamed egzaminuje małego Chaimka, który w żaden sposób nie może sobie przypomnieć, jak się nazywają cztery strony świata.

Nauczyciel wskazuje na ścianę:

- Uważaj, tam jest północ. Pótwórz!

- Tam jest... północ.

- A co jest po twojej prawej ręce?

Chłopcy podpowiadają, Chaimek bękocze:

- Ws...chód...

- A co jest po lewej ręce?

- Za...zachód...

- A co jest za tobą? Chaimek wybucha płaczem:

- Za mną siedzi Gecel i kluje mnie szpilką w tyłek!

Na początku lat trzydziestych chciałem się osobiście przekonać o stanie umysłowym Żydów chełmskich. Przybywszy na miejsce późnym wieczorem, zajechałem do małego hoteliku i znużony podróżą zasnąłem w najlepsze. O północy zbudziło mnie gwałtowne pukanie do drzwi.

- Panie, panie! Panie, panie!

- Co tam, do licha?!

- Przywieźli ze stacji dwa pańskie kufry...

- Idź pan do jasnej cholery!

Chcę spać! Około pierwszej rozlega się ponowne pukanie.

- Co tam znowu?! – ryknąłem wyrwany ze snu.

Tym razem portier zniżył głos:

- Chciałem pana bardzo przeprosić. To nie były pańskie kufry!

Chelmsianin spytał chelmsianina:

- Co byś zrobił, gdybyś znalazł w sam szabas sakiewkę z pieniędzmi?

- Gwałtu! Przecież dzisiaj nie jest szabas! Gdzie leży ta sakiewka?!

Z Chelma do Włodawy udaje się na jarmark „omnibus” żydowski – furmanka wypełniona po brzegi pasażerami. Ostatnia gramoli się na wehikuł zażywna straganiarka, a stanąwszy na czyimś bucie pyta:

- Komuż to ja stanęłam na nodze?

Na to chełmski melamed odpowiada rzeczowo:

- Jeśli to noga w niebieskiej skarpetce – w takim razie to moja noga...

Miasto Chelmskie nie było skanalizowane. Toteż z nastaniem nocy wszelkie nieczystości i fekalia wylewano po prostu z okien do rynsztoków. Spóźnieni przechodnie szli zatem gromadą środkiem ulicy wołając chóralnie:

- Idzie się! Idzie się! Idzie się!

Chelmski melamed Zajnwel należał do nieprzejędnanych wrogów Napoleona. Toteż gdy w 1812 roku wkroczyły do miasteczka oddziały francuskie, chederowy polityk wyszedł im naprzeciw z dwoma pustymi wiadrami. Za nim biegła zdyszana żona Dwojra i zawodziła:

- Ach, ty głupcze, ty jolopie przekłety! Kiedy dwóch cesarzy się bije, po co ty wtrącasz się do ich spraw?!

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Firma zatrudni pracowników

ZATRUDNIĘ LEKARZA PEDIATRĘ (kobietę do 35 lat), **TRAKTORZYSTÓW, SEKRETARKE** (studentka lub po), **KONSERWATORA BUDOWLANEGO.**

FIRMA ZAPEWNI WYSOKIE WYNAGRODZENIE I DARMOWE ZAKWATEROWANIE.

TELEFON KONTAKTOWY: +48 693 999 888

CV: biuro34@gallardo.pl

Śladami królów polskich

Każde, nawet niewielkie miasteczko w okolicach Lwowa może pochwalić się atrakcyjną historią i architekturą, która ciągle zadziwia, pomimo rujnacji, dokonanej w latach komuny. Dostyc wsiąć do „marszrutki”, odjechać kilka kilometrów i już cały dzień spędzasz w swego rodzaju muzeum pod otwartym niebem. Tym razem zatrzymamy się w trzech miasteczkach na zachód od metropolii, w których w różnych okresach bywali królowie Rzeczypospolitej. Zwiedzimy klasztory w tych miejscowościach.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Pierwszą miejscowością będzie Gródek (ob. Horodok), który do roku 1945 nazywał się Gródek Jagielloński. Tamtejszy klasztor oo. franciszkanów został założony w XIV wieku opodal zamku, wały po którym widoczne są jeszcze w parku. Prawdopodobnie fundatorem klasztoru był Kazimierz Wielki. Jednak to miasto obłubował sobie inny monarcha – Władysław Jagiełło (stąd i jego przedwojenna nazwa). Gdy zmarł tu raptownie w 1434 roku w drodze do Lwowa, to według testamentu zostawił swoje serce w miejscowym konwencie franciszkanów.

Dzisiejsze zabudowania świątyni (niegdyś kościoła Wniebowzięcia NMP) i niewielkiego parterowego klasztoru pochodzą z przełomu XVII-XVIII wieków. Wiadomo, że w świątyni było cztery ołtarze. Z zewnątrz pozabawiona jest jakichkolwiek ozdób stylowych i jedyną dekoracją są dwie wnęki na zewnętrznej ścianie prezbiterium. W tych wnękach odkryto freski, przedstawiające św. Franciszka i św. Antoniego.

Klasztor funkcjonował do roku 1782, po czym aż do roku 1970 były tu koszary – austriackie, polskie, sowieckie. Gdy ostatnie wojska opuściły zabudowania, to te szybko popadły w ruinę. W tym stanie zostały przekazane one zakonowi grekokatolickiemu oo. studytów. Przeprowadzono tu gruntowny remont, podczas którego np. rozebrano piętro, dzielące kościół. Na zewnątrz dobudowano tradycyjną „banię”.

Dziś w zachowanych franciszkańskich korytarzach i w samej świątyni zebrano interesujące stare ikony z prawosławnych i grekokatolickich cerkwi – otóż jest to swego rodzaju muzeum.

Kolejnym klasztorem katolickim jest dawna siedziba oo. reformatów, która położona jest w Sądowej Wiszni (20 km od Gródka). W 1730 roku kasztelan lwowski Jan Siemieński i łowczy kijowski Franciszek Zawadzki ufundowali tu klasztor dla tego zgromadzenia. Jego projekt wykonał nadworny architekt innego wielkiego przyjaciela reformatów, księcia Pawła Sanguszki, Paweł Antoni Fontana. Z Rawy Ruskiej architekt przyjechał tu, aby określić miejsce budowy, ukończono którą w 1741 roku.

Niezwykle skromną architekturę – jak dla Fontany – można wytłumaczyć zasadą zakonu niepozwalającej na nic zbędnego w budowlach. Natomiast we wnętrzach można było zobaczyć już freski i wspaniałe ołtarze. A było ich w kościele siedem.



We wnętrzu pofranciszkańskiego kościoła w Gródku

Za największy uważano ołtarz św. Antoniego Padewskiego, ozdobiony odpowiednim obrazem, który sprezentowała zakonnikom małżonka Jana Siemieńskiego, Dorota (po śmierci oboje spoczęli w kryptach kościoła). W 1752 roku odnotowano pierwszy cud za wstawiennictwem obrazu. Po tym wypadku do kościoła zaczęli ścierać liczni pielgrzymi, szczególnie na odpust 13 czerwca. Co dotyczy fresków, to tak i w innych kościołach zakonu, jak też tu na arce tęczącej prezbiterium była umieszczona kompozycja adoracji przez

ściół parafialny, jego funkcje przejęła świątynia zakonna. Klasztor jednak działał bez zmian. Wielki pożar w 1858 roku zniszczył siedzibę zakonników (cudowny obraz św. Antoniego udało się uratować). Na odbudowę świątyni zbierano fundusze wśród mieszkańców miasteczka, a jednym z fundatorów wystąpił również Franciszek Józef I.

Jednak był to dopiero początek niszczących pożarów. Podczas I wojny światowej mieścił się tu rosyjski szpital wojskowy i część pomieszczeń została uszkodzona. Podczas

Krakowa i Śląska (około 300 osób). Podczas wojny z Niemcami klasztor znów uszkodzono. Przez parę lat pracowały tu ss. felcjanek, które prowadziły sierociniec. Niemcy odebrali zakonnikom wszystkie pomieszczenia, pozostawiając do dyspozycji jedną celę. Po powrocie sowieców reformaci znów powrócili. Utrzymali się jedynie do września 1945 roku, gdy wyjeżdżali do Brodnicy, wywieźli cudowny obraz św. Antoniego i kilka naczyń liturgicznych. W Sądowej Wiszni pozostała biblioteka i archiwum, los których jest nieznan.



Dawny klasztor oo. reformatów w Sądowej Wiszni

św. Dominika i Franciszka Krzyża Chrystusowego niesionego przez aniołów. Postacie świętych były również we wnękach na fasadzie, ale zostały zatynkowane.

Po tym, jak pod koniec XVIII wieku w Sądowej Wiszni spłonął ko-

wojny polsko-ukraińskiej w klasztorze był polski punkt oporu, który silnie ostrzeliwali Ukraińcy. Ostrzał całkowicie zniszczył dach kościoła. Gdy już wszystko odbudowano, wybuchła II wojna światowa. Początkowo w klasztorze schronili się uciekinierzy z

Od roku 1970 i do dziś dnia w zabudowaniach klasztornych działa szpital dla psychicznie chorych kobiet. Na potrzeby tego zakładu zabytek został silnie przebudowany. Sygnaturkę zdemontowano, a okna w prezbiterium zamurowano.



Św. Antoni Padewski, obraz ścienny w prezbiterium klasztoru franciszkanów

Natomiast wybito nowe w ścianach bocznych. Świątynia została podzielona na piętra i na dole teraz jest stolówka, a na piętrze – sala widowiskowa. Nie pozostało ani fresków, ani ołtarzy. Zmieniło się również rozplanowanie korytarzy i dawnych cel, a wewnętrzny dziedziniec został nakryty szklanym dachem. Wokół klasztoru zachował się stary mur z bramą, na frontonie której namalowane jest Serce Chrystusa – to chyba tyle pozostało z dawnych malowideł. Możliwe, że niektóre ocalały pod tynkiem.

Z Sądowej Wiszni do Jaworowa mamy 18 km bardzo złej drogi T-1417. Jaworów był jednym z ulubionych miejsc Jana III Sobieskiego. Na terenie jednostki wojskowej jest budynek, który należał do rezydencji monarchy. W Jaworowie zachował się kościół św. Piotra, Pawła i Jacka, wybudowany przez Filipa Rykowskiego w 1645 roku dla założonego przez niego klasztoru oo. dominikanów.

Klasztor istniał do 1787 roku i pomimo ostrego sprzeciwu zakonu został zlikwidowany przez Austriaków. Przekształcono go na kościół parafialny, a zabudowania klasztorne rozebrano zupełnie. W 1807 roku do fasady kościoła dobudowano podstawę wieży, której nigdy nie ukończono.

Od 1945 po rok 1989 w kościele mieścił się magazyn, a potem zwrócono go wiernym. Ponieważ w miasteczku mieszkało stosunkowo wielu Polaków, remont przeprowadzono dość szybko. I dziś można tu podziwiać niektóre stare elementy dekoracji: w prezbiterium zachowały się dwie figury aniołów, rzeźby przedstawiające Boga Ojca i św. Piotra i Pawła, które przed zniszczeniami zdobyły barokowy ołtarz główny. Po lewej od

ołtarza na ścianie zachował się niezwykle cenny XVI-wieczny obraz św. Anny, prawdopodobnie pochodzący ze starszej nieistniejącej świątyni jaworowskiej. Niedawno obraz został odrestaurowany. W 1994 roku polski naukowiec Jan Ostrowski odnalazł tu jeszcze dwie figury świętych dominikańskich, cynowe świeczniki z 1832 roku z katedry lwowskiej, XVIII-wieczny obraz Madonny z Dzieciątkiem i feretron z tego okresu z postaciami świętych dominikańskich. Po zwrocie świątyni wierni przynieśli te dzieła, przechowali je u siebie w domach. Obecnie te przedmioty są w renowacji, bądź zmagazynowane na poddaszu.

Na uwagę zasługuje też epitafium fundatora Filipa Rykowskiego,

umieszczone w 1702 roku przez jego potomków w prezbiterium. Zachowało się obramienie jakiejś tablicy pamiątkowej i renesansowy prospekt organów, pochodzący z końca XIX wieku. Na podwórzu stoi nowa dzwonnica.

Należy nadmienić, że właśnie w tej świątyni w 1678 roku ochrzczony został król wicz Aleksander Benedykt Sobieski, a siedziba jego ojca Jana III została odnowiona w 330. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej wspólnym polsko-ukraińskim kosztem. Właśnie obok tego budynku odbywało się słynne „jaworowskie wesele”, na którym królowa Marysieńka tańczyła z wójtem, a król – ze starościana.



Podominikański kościół w Jaworowie

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy:

www.kuriergalicyjski.com

List do redakcji

Konkurs literacki w Lublinie

25 maja br. w Lublinie, w szkole podstawowej nr 3, w ramach obchodów Święta Szkoły odbyło się uroczyste podsumowanie II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego i I Międzynarodowego Konkursu Literacko-Plastycznego „Lubelszczyzna w legendach”.

Konkurs przeznaczony był dla uczniów szkół podstawowych w kraju i mieszkających poza granicami Polski. Jego cele to: poszerzenie wiedzy na temat historii i kultury Lubelszczyzny, pielęgnowanie tradycji regionalnych, kształcenie umiejętności poszukiwania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł, pobudzanie wrażliwości na piękno języka polskiego, literatury i kultury polskiej, kształtowanie systemu wartości młodego człowieka, rozwijanie uzdolnień literackich oraz odkrywanie i inspirowanie młodych talentów.

Na konkurs nadesłano 240 prac. Wśród nich były legendy napisane przez uczniów z Ukrainy i Włoch oraz prace plastyczne ze Stanów Zjednoczonych i Irlandii. Wszystkie nadesłane prace odznaczały się bardzo wysokim poziomem. Uczestnicy wykazali się ogromną wiedzą na temat Lubelszczyzny, a także niezwykłym kunsztem literackim i plastycznym.

Organizatorzy konkursu:

Mariola Wesolowska-Lecka – nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 3 w Lublinie;

Barbara Wojtaś – nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 3 w Lublinie, doradca metodyczny miasta Lublin.

W I Międzynarodowym Konkursie Literacko – Plastycznym w części literackiej jury przyznało 2 nagrody za II i III miejsce. W tej kategorii nie przyznano I miejsca.

II miejsce zdobyła Władysława Bocian ze Szkoły Języka Polskiego (Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu). Władysława jest autorką legendy pt. „Legenda o Lubelu, Luciu i Lwie”.

Legenda o Lubelu, Luciu i Lwie

W dawnych, bardzo-dawnych czasach, żyła wspólnota Słowian na terenie Zachodniej Europy. Jedną z rodzin miała trzech grzecznych i pracowitych synów Lubel, Lucio i Lew. Kiedy bracia dorosli, ojciec im powiedział: „Słuchajcie, moi drodzy, trzeba pomyśleć o własnych siedzibach, terytoriach, gdzie moglibyście osiąść. Trzej bracia: Lubel, Lucio i Lew, po namyśle, zgodzili się ze sobą, że nazwy ich miejscowości będą się zaczynać na literę „L”

Jeden z braci – Lucio – chciał oswoić ziemię w pobliżu wielkiej rzeki, która by miała trzy rozgałęzienia dalsze na wschód. Drugi z braci – Lew – szukał dobrej ziemi z pagórkami na południu. A trzeci z braci – Lubel – długo podróżując wspominał o terenach, gdzie leży ojczyste gniazdo – piękne równiny, duża głęboka rzeka Bystrzyca. Jak oswojali dzikich koni Tarpanów, wspominał



także, jak oglądał leśne stworzenia. Pomyślał, że wrócić do domu, żeby pomóc ojcu i innym ludziom żyć na przepięknych ziemiach.

Wspólnota ucieszyła się, gdy wrócił Lubel i wybrała go na władcę tej miejscowości. Lubel im polecił zbudować domy z drzewa na wysokich wzgórzach. Potem polecił oswoić zwierzęta, które potem zostały udomowione. Z czasem wspólnota zaczęła budować kamienne domy i kryjówki. I byli bardzo wdzięczni Lubelowi za pomoc.

Na wspólnym zebraniu Lubel zaproponował ogrodzić miasto i bronić przed wrogami. Wszyscy zgodzili się na tę propozycję. Wzrosła liczba ludności, powstawały nowe miasta.

Miasto Lublin, które założył Lubel, stało się dużym miastem, także punktem na ważnej drodze handlowej od Morza Czarnego do krajów Europy Zachodniej. Przyciągając do siebie kupców z innych krajów, którzy z czasem osiedli w tej miejscowości.

Rozkwit budownictwa, architektury, rolnictwa, hodowli zwierząt, coroczne targi – gwałtownie wzrósł od XII wieku.

Mijały lata... Potomkowie braci pamiętali o swojej obietnicy – zachowywać pamięć o początkach swego rodu.

Przez wszystkie lata potomkowie braci byli dobrymi gospodarzami, ale toczyły się wojny, miasto było oblegane, niszczone były budynki, dobro, wróg próbował zmieniać nazwy

miast, rzek. Potomkowie braci także przez wiele wieków nie mogli komunikować się ze sobą. Pierwszym krokiem do zbliżenia rodzin trzech księży była unia Krewska w 1385 roku, w celu pokonania wspólnego wroga – Krzyżaków. W 1429 roku w Łucku odbyło się słynne spotkanie monarchów, na którym uzgodniono, jak bronić się przed Turkami.

Po 200 latach na ziemię trzech braci wkroczył nowy wróg – Moskwa, która chciała być władcą na tych ziemiach. W 1569 roku w Lublinie podpisano unię Lubelską – na zjednoczenie Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego w jedną federacyjną krainę Rzeczpospolitą.

Województwa trzech braci już mogły odbudować zamki, wieże, bramy, które później stały się zabytkami dla mieszkańców i dla turystów. Otwierano nowe uniwersytety, a poziom edukacji był znany w całej Europie.

Tak było w minionych stuleciach. A teraz trzy miasta: Lublin, Łuck i Lwów są miastami-braćmi. Delegacje tych miast wspólnie rozwiązują swoje problemy na wzajemnie korzystnych warunkach, dzielą się doświadczeniem, robią projekty inwestycyjne.

Wspólna historia tych miast bierze początek w mojej legendzie o trzech braciach: Lubelu, Luciu i Lwie – założycielami województw: lubelskiego, wołyńskiego i lwowskiego.

WŁADYSŁAWA BOCIAN
Tarnopol

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2014, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:
Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!
kierownik zespołu Edward Sosulski

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.06.2016, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
24,70	1 USD	24,95
27,00	1 EUR	28,20
6,00	1 PLN	6,45
32,30	1 GBR	36,40
3,70	10 RUR	3,85

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew
Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartko-
wiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg,

Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz
Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro
Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,
Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,
Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski,
Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie
odpowiada Lwowska dyrekcja
UDPPZ «Укрпошта»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach spr-
awowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Pol-
skiej nad Polonią i Polakami
za granicą za pośrednictwem
Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

2016/2017

Uniwersytet Opolski

Międzyobszarowe Indywidualne Studia Humanistyczno-Społeczne (MISHUS)

Nowa propozycja w ofercie dydaktycznej Uniwersytetu Opolskiego – analogiczna do tradycji uniwersytetów anglosaskich.

Klasyczny schemat studiowania oparty jest na relacji mistrz-uczeń. Każdy student wybiera tutora, z którym tworzy plan studiów.

Studenci otrzymują wyjątkową szansę stworzenia indywidualnego programu studiów.

- 3-letnie studia licencjackie,
- 2-letnie studia magisterskie,
- jednolite studia magisterskie.

Możliwość przedłużenia studiów o dodatkowy (VI) rok.

Filozofia

Historia

Nauki o Rodzinie

Pedagogika

Prawo

Teologia

MISHUS

REKRUTACJA:



Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego
ul. Drzymały 1a
45-342 Opole, Polska
tel. +48 77 442 37 67
E-mail: dziekanatwt@uni.opole.pl
Stanislaw.Rabiej@uni.opole.pl
Internet: www.wt.uni.opole.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurowi Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w **Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y**, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

